

Poniższe transkrypcje nie stanowią całego materiału wykorzystanego w badaniach.

Zapisy rozmowy nie są pełne.

Kolorem zaznaczono odpowiedzi uzupełnione przez respondentów w późniejszym czasie lub poza nagraniem.

Badany nr 1 (A)

Wiek	Płeć	Miejsce zamieszkania	Typ mieszkania	Ilość osób w domu
33	K	Miasto 20 tys. mieszkańców, woj. mazowieckie	Parter domu wolnostojącego	2

HISTORIA MIESZKANIA

Jak znalazłaś się w swoim mieszkaniu?

Przeprowadziłam się po rozwodzie. Jest to wynajmowane mieszkanie. Mieszkam tu od 6 lat. Generalnie fajnie się w nim czuję.

Kto z Tobą mieszka?

Mieszka ze mną mój syn.

Jakie macie stosunki z synem?

Fantastyczne! Nie wiem, czy on potwierdziłby tę opinię, ale wydaje mi się, że jesteśmy w całkiem niezłych, przyjaznych stosunkach.

W jakich miejscach w mieszkaniu Twój syn przebywa najczęściej?

Najczęściej w swoim pokoju, potem u mnie (w moim pokoju).

Jak czujesz się w pokoju swojego syna?

Ostatnio, po przemeblowaniu i odmalowaniu, czuję się tam dobrze. Wcześniej było to miejsce, do którego wolałam wcale nie wchodzić!

Dlaczego?

Ponieważ panował tam przeraźliwy bałagan (*śmiech*). Poza tym ten pokój nie był fajny, był zagracony. Teraz jest tam więcej wolnej przestrzeni, mniej rzeczy, panuje w nim lepsza atmosfera.

Czy wcześniej mieszkał tu z tobą ktoś jeszcze?

Tak. Mieszkał ze mną mój partner życiowy, jeden z kilku (*śmiech*).

Może zaczniemy od pierwszego?

Mieszkał ze mną partner życiowy numer jeden, następnie numer dwa. Obecnie, od dwóch lat mieszkam sama.

Jakie stosunki/ relacje łączyły Cię z pierwszym partnerem?

Z pierwszą osobą byłam w relacjach bardziej przyjacielskich, niż typowych dla związków. To był związek, ale bardziej oparty na przyjaźni. Drugi związek miał trwać do końca świata (*śmiech*) i... skończył się tak, jak każdy inny, po dwóch latach. Myślę, że drugi partner nadużył mojego zaufania. Ta relacja opierała się na graniu na moich różnych potrzebach, emocjach. Ten partner sprytnie wykorzystał, to czego w tam tym momencie chciałam, do czego dążyłam.

W jakim miejscu twoi partnerzy najczęściej przebywali?

W moim pokoju.

Jak teraz czujesz się w tym miejscu? Masz poczucie, że te osoby kiedyś tam byli?

Nie. Absolutnie nie mam poczucia, że partnerzy tam kiedyś byli. Zmieniłam w domu mnóstwo rzeczy: odmalowałam ściany, przemeblowałam pokoje. Nie mam poczucia, że te osoby są tam obecne albo że kiedyś były. To jest moje miejsce (!) i zawsze takie było. Partnerzy jedynie wprowadzali się do mnie. I wyprowadzali, byli wyrzucani. Najpierw, z partnerem numer dwa, próbowałam naprawić to, co się w tym związku psuło: naprawiać,

kleić, szyć; on teoretycznie się zgadzał, ale w praktyce to ciągle wyglądało tak samo, co doprowadziło do jedyne go słusznego rozwiązania, czyli wyprowadził się. Spakowałam jego rzeczy i odwiozłam go do mamusi. Nie podjął tej decyzji o wyprowadzce sam, został zmuszony do zaakceptowania obecnej sytuacji, czyli tego, że ja już nie chcę z nim mieszkać.

Są tam jeszcze ich rzeczy?

Nie! Nie ma! (z radością).

Jak się czułaś w miejscu, w którym oni przebywali tuż po ich „wyprowadzce”?

Gdy mój drugi partner zabrał wszystkie rzeczy, które mnie denerwowały w moim pokoju, to się czułam okej. Potem zmieniłam kilka rzeczy i całkowicie minęła mi wszelaka niechęć do miejsca.

Jakie to były rzeczy?

Jego martyrologiczne pamiątki (*śmiech*).

Te pamiątki miały dla ciebie jakieś szczególne znaczenie?

Takie... negatywne. Wszystkie te jego martyrologiczne pamiątki: szable, odznaki, wszystkie rzeczy, które wieszal na ścianach wywoływały we mnie- z niewiadomych przyczyn- niechęć. Najgorzej czułam się z krzyżem protestanckim, który nigdy nie był zawieszony w moim pokoju, tylko w przedpokoju, w miejscu, w którym nie było go widać, ale sama świadomość, że on tam jest doprowadzała mnie do absolutnej furii.

Dlaczego tak się działo?

Może dlatego, że były to przedmioty, którym mój partner nadawał silne znaczenie. W pewien sposób je nazaczył, zostawił w nich część siebie, łączył się z tymi przedmiotami w taki symboliczny sposób, traktował je wyjątkowo, jakby były ludźmi. Twierdził, że czerpie z tego, że one należały wcześniej do kogoś innego, jakąś energię, siłę.

A co z tą niechęcią?

Niechęć powoli, powoli rosła. Im bliżej końca związku, tym niechęć była większa (*śmiech*). Do rzeczy i do partnera.

Czy z tym miejscem wiąże się jakaś historia?

Chyba nie...

Jesteś pierwszą osobą, która tutaj mieszka?

Nie. Kobieta, która mieszkała tu przede mną, poznała jakiegoś faceta i wyprowadziła się do niego.

Czy to jakoś wpływa na to, jak się w tym miejscu czujesz?

Nie.

Czy w tym mieszkaniu wydarzyło się coś, co ma dla ciebie szczególne znaczenie?

Nie.

Opowiedz, co znajduje się w twoim mieszkaniu.

Wszystko, co mam.

Co zabrałabyś z mieszkania, gdybyś miała 3 godziny na spakowanie się?

Kilka obrazów, które lubię; biżuterię; niektóre ubrania; awokado- tego kwiatka, którego przypadkiem wyhodowałam; komputer; ważne dla mnie książki.

Które z tych rzeczy mają dla ciebie większe znaczenie? I dlaczego? Np. awokado?

Trudno tę roślinę wyhodować, a ja to zrobiłam zupełnie przypadkiem. Chciałabym zobaczyć, jak ono dalej sobie rośnie i wygląda.

A obrazy?

Z niektórymi obrazami wiążą się miłe sytuacje. Na urodziny dostałam obraz namalowany ze zdjęcia i mam sentyment do tego obrazu, bo wiąże się z moim życiem osobistym, namalowała go dla mnie osoba, z którą się spotykam i która jest mi bliska.

A książki?

Książki to rzeczy, które lubię, nie są związane z żadną osobą.

Z czego jesteś dumna w swoim mieszkaniu?

W ciągu kilku lat, odkąd tam mieszkam, doprowadziłam to mieszkanie do takiego stanu, że jest mi miło tam usiąść, odpocząć. Nic mnie tam nie drażni. Są tam rzeczy, które napewno bym zmieniła, ale jest tam zupełnie inaczej, niż było na początku. Przemalowałam ściany z białych na kolorowe; ostatnio zrobiłam sobie ścianę w pokoju w kolorze czekoladowym, co prawda z praktycznych powodów, ale to poprawiło wygląd całego pokoju. Jestem bardzo zadowolona z pokoju mojego syna, ostatnio kupiłam do niego wspaniały żyrandol, ten pokój jest teraz wspaniały. A mój pokój jest miły, zmieniłabym tam jeszcze kilka rzeczy, ale jest już fajny: sama własnoręcznie odnowiłam szafę... Generalnie dobrze się w nim czuję.

Co robisz w swoim domu na co dzień?

[na co dzień] Rzadko jestem [w domu]. Rzadko bywam w swoim domu, dużo podróżuję i pracuję. A gdy już jestem w swoim domu, to sprzątam, robię pranie, jednocześnie słucham muzyki albo włączam sobie radio, czytam, siedzę w ogrodzie- to ważny element mojego życia; generalnie odpoczywam w domu.

Dzielisz się obowiązkami w domu z synem?

Syn ma sprzątać swój pokój- robi to, poza odkurzaniem; wynosi śmieci, karmi koty- to jest już jego stały obowiązek; czasem robi też drobne rzeczy, o które go poproszę.

Czym różni się dzień roboczy od świątecznego w twoim domu?

W dni robocze muszę wcześniej rano wstawać, a przynajmniej obudzić się. W świąteczny śpimy, leżymy do oporu, zawsze wtedy robię pranie i inne rzeczy, których się podobno nie robi w dzień świąty. Nie ma diametralnej różnicy między dniem roboczym a świątecznym.

Jak oceniasz warunki mieszkaniowe w swoim domu?

Chciałabym oczywiście mieć swoje mieszkanie, ale ogólnie jestem zadowolona z mieszkania, w którym teraz mieszkam: jest ono wygodne, chciałabym mieć tam inną łazienkę, ale poza tym nie brakuje mi tu niczego, jeśli chodzi o podstawowe rzeczy.

Jesteś zadowolona z miejsca, w którym mieszkasz?

Zdecydowanie tak [jestem zadowolona z miejsca, w którym mieszkam]. Jest tu duży ogród, jest cicha ulica, wszędzie jest mi blisko. Z sąsiadów też jestem w gruncie rzeczy zadowolona, nie utrzymujemy żadnych bliższych kontaktów, ale to jest akurat na plus, to jest sytuacja obojętna. Poza jedną panią, która parkuje samochód w dziwny sposób... jest to nauczycielka geografii, mieszka sama i jest histeryczką: reaguje skrajnie w różnych przypadkach, co wywołuje śmiech u naszych sąsiadów, a to ją denerwuje. Nie wiem, co zrobiłam tej kobiecie, ale na mnie jest szczególnie cięta. Nigdy nie była w moim domu, ale była przed drzwiami, krzyczała, że nie ma gdzie zaparkować samochodu w momencie, gdy cały parking był pusty (*śmiech*).

Czy to wpłynęło na to, jak się czułaś w mieszkaniu?

Nie, dla mnie ta sytuacja jest zabawna, powoduje jedynie wybuch śmiechu, niczego innego.

A poprzedni sąsiedzi?

Poprzedni sąsiedzi trafili do kroniki kryminalnej (*śmiech*), ale oni nie mieli wpływu na moje życie. Na początku myślałam, że to fajni ludzie, z którymi można usiąść w ogrodzie, potem się okazało, że nie. Teraz wszystkie wieści o nich docierają do mnie przez media. Wyprowadzili się – i tyle. Byli kiedyś w moim mieszkaniu, niedługo po tym, jak się poznaliśmy, oni zachowywali się przyzwoicie i nie wspominam tego źle. Nie zrobili w stosunku do mnie nic niewłaściwego, poza tym, że mąż tej sąsiadki podrywał mnie i wszystkie moje koleżanki, ale bardziej w teorii, niż w praktyce. Nie podobał mi się sposób, w jaki ci ludzie traktowali siebie nawzajem: nie chciałam z nimi utrzymywać kontaktu, ponieważ nie pochwalam tego sposobu zachowania (bili się między sobą). Ogólnie jest to fajne miejsce do mieszkania, dobrze się w nim czuję, relacje z sąsiadami są raczej przyjazne, obojętne, bezosobowe, jeśli już dochodzi do jakiegoś kontaktu między nami.

A właścicielka mieszkania?

Uważam, że jest w porządku, bardzo rozsądna. Nie miałam z nią żadnych konfliktów. Fajnie mieszka mi się tu od strony formalnej. Mąż właścicielki jest bardzo specyficznym człowiekiem, wykuł mi dziurę (*śmiech*) łączącą kuchnię z łazienką: możemy się teraz komunikować światłem, dźwiękiem i zapachem, ale od około dwóch lat nie ingeruje w to mieszkanie; wcześniej obciął drzwi od łazienki, żeby wentylować, wykuł te dziurki, ale teraz stara się unikać przychodzenia i nawet gdy mówię mu, że coś nie działa, to woli o tym zapomnieć. Właściciele nie ingerują w urządzenie mieszkania, kiedyś mąż wyraził dezaprobatę dla buraczkowej ściany w łazience, ale na wyrażeniu się skończyło.

Jak określiłabyś swoją rolę w mieszkaniu?

Jestem głównym dostarczycielem bułeczek (*śmiech*). Myślę, że jestem osobą decydującą w każdej sprawie.

Czy możesz sama decydować o zmianach w mieszkaniu? Np. wspomnianej łazienki?

Mogę [sama] decydować [o zmianach w mieszkaniu], ale uważam, że nakłady, jakie to ze sobą niesie są nieproporcjonalne do wartości tego wszystkiego, do stopnia mojego zaangażowania. Modernizowanie łazienki własnym kosztem jest bez sensu w wynajmowanym mieszkaniu. Kiedyś rozmawiałam z właścicielem na temat wymiany umywalki, ta rozmowa odbyła się kilka lat temu i stan jest niezmienny, nadal posiadam starą umywalkę, nie ma tu woli sprawczej. Gdybym otrzymała fundusze na remont od właścicieli napewno nie musiałabym pytać o zgodę na każdy detal, mogłabym to też zmienić bez pytania osób, które ze mną mieszkają.

A kto wybierał kolor ścian w łazience?

Ja: (*ze zdziwieniem*)

A w całym mieszkaniu?

Ja: (*z zaskoczeniem, że mógłby to być ktokolwiek inny*)

A kto ustawił meble w taki sposób?

Ja (*spokojnie*)

A kto zajmuje się układaniem rzeczy w szafkach?

Ja (*ze znużeniem*)

A w pokoju twojego syna?

Zabawki, swoje książki, płyty układa sam. Ja układam u niego ubrania, raz ułożyłam je w określony sposób i tak już są układane od tamtej pory.

A pozwoliłabyś komuś zmienić ten układ?

Gdyby to miało jakiś sens i byłoby fajniejsze- pewnie!

A swojemu dziecku?

Teraz mój syn robi w szafie jeden wielki kocioł...

Czy jest tu miejsce, które należy tylko do Ciebie?

Tak, myślę, że mój pokój to takie miejsce, w którym mogę zamknąć się, to takie moje miejsce, definitywnie.

W jakim miejscu spędzasz czas najczęściej?

W moim pokoju a potem w kuchni.

A najchętniej?

W ogrodzie, gdy mamy lato, zimą- u siebie w pokoju.

Masz w swoim mieszkaniu takie przedmioty, o których nikt nie wie i nie powinien się dowiedzieć?

Nie... To znaczy na pewno mam jakieś przedmioty, o których nikt nie wiem, ale to wynika z tego, że mieszkam sama i ja sama decyduję o sposobie ich ułożenia, przechowywania, nie są to rzeczy, o których nikt nie powinien wiedzieć. Nie mam jakiś ukrytych, schowanych przedmiotów.

A gdybyś miała? Gdzie byś je schowała?

Nie wiem... może w szafie albo... nie wiem... nie mam potrzeby ukrywania czegokolwiek. Gdybym naprawdę chciała coś przed kimś ukryć, woziłabym to w samochodzie.

Czy samochód jest jakąś formą przedłużenia domu?

Nie, raczej środkiem komunikacji do pracy.

Możesz się w domu rozebrać, chodzić nago, bez obawy, że ktoś wejdzie do ciebie bez pukania?

W zasadzie tak, poza tabunami kolegów Michała, ale oni pukają.

Pozwalasz swojemu dziecku na zostawianie jego rzeczy w twoim pokoju?

Nie (*stanowczo, z irytacją*).

Dlaczego?

Po pierwsze błyskawicznie tworzy to bałagan, poza tym, gdy pozwalam na zostawienie czegokolwiek, to zaraz te rzeczy się mnożą. Nie cierpię chaosu, gdy coś jest nie na swoim miejscu. Jego rzeczy mają być w jego pokoju, razem. Za to pozwalam na zostawianie w przedpokoju piłek, rowerów, rolek, butów.

A gdyby twój syn chciał zostawić w pokoju coś, co tam pasuje, to pozwoliłabyś mu to tam przechowywać?

Nie ma takiej rzeczy (*z irytacją*), która pasowałaby.

A gdyby była?

Nie wiem (*z zaniepokojeniem*), zależy, co by to było. Wołałabym, żeby on to trzymał u siebie.

Jakie emocje najczęściej odczuwasz w swoim mieszkaniu?

Jestem rozluźniona, wypoczęta, jest to miejsce relaksu, miejsce, w którym słucham muzyki albo sobie leżę w wannie. Odprężenie, same przyjemne, teraz.

W całym domu?

Tak, nie mam takich miejsc mniej lub bardziej lubianych.

W jakim miejscu czujesz się najgorzej?

W łazience, ponieważ w żaden sposób nie cieszy oka, a jedynie spełnia swoją funkcję. To wszystkie takie miejsca.

SZKIC PLANU MIESZKANIA

Kuchnię pomaluję na żółto, bo to takie słoneczne miejsce, fajne. Dobrze się tam czuję, tam koncentruje się spora część mojego życia, tam przyjmuje moich gości, bo jest tam duży stół i miejsce, żeby usiąść. Na niebiesko mogę pomalować pokój mojego syna, bo on był w niebieskich barwach, a teraz jest w takich szarych, a po drugie jest to najbardziej odległe mi miejsce w całym domu. Korytarz mogę pomalować na białą, bo to taki ciąg komunikacyjny, absolutnie nie spełnia żadnej funkcji, jego tak jakby nie było. Mój pokój pomaluję na czerwono, bo go lubię i jest świetny. Mam za mało kolorów! Łazienkę bym pomalowała na różowo, na mocny róż, bo w tym miejscu spędzam dużo czasu, w wannie, i jest ona różowa, żeby była bardziej optymistyczna, a to jedyne, co dało się z nią zrobić bez generalnego remontu.

Lubisz swoją łazienkę, czy nie?

Lubię ją jako miejsce leżenia w wannie. Jeśli chodzi o wystrój- nie, zmieniałabym tam różne rzeczy.

A przedpokój mogę pomalować na zielono, bo jest w kolorze zielonym a poza tym to takie neutralne miejsce.

Od czego zależy to, jak czujesz się w swoim mieszkaniu?

Generalnie dobrze czuję się w mieszkaniu, więc chyba od niczego to nie zależy.

A gdy zapraszasz gości zmienia się jakoś to, jak się czujesz w mieszkaniu?

Oj, miewam taki moment, że chcę, żeby sobie już poszli, bo są męczący i chcę ich już pożegnać, zwłaszcza, gdy taka wizyta przeciąga się do późna. Chcę zostać sama, odzyskać mieszkanie tylko dla siebie. Nie znoszę porannych gości, ale to jest chwilowe uczucie, związane z ludźmi i z miejscem.

Wiem, że zaprosiłaś do mieszkania swoją matkę na dłuższy okres czasu. Opowiedz o tym, o swoich wrażeniach.

Myślę, że wykazuję dużo cierpliwości, staram się nie ingerować w jej prywatność, dopóki ona nie ingeruje w moją prywatność, szeroko rozumianą. Chyba że zamyka okna, co mnie potężnie irytuje. Generalnie ona mi przeszkadza znacznie mniej, niż gdy była u mnie poprzednim razem, zimą. Jeśli mnie nie ma w domu, to to, że ona przebywa w moim mieszkaniu, jest dla mnie neutralne. Jak jestem, staram się bagatelizować jej różne dziwactwa i komentarze. Ona mi opowiada o różnych nieszczęściach, o wydarzeniach z „Trudnych spraw”, a ja ją zapraszam na kawę do ogrodu i pytam, co dobrego jej się dzisiaj przydarzyło (*śmiech*).

A gdy jesteście zmuszone do przebywania razem w mieszkaniu?

Stan siedzenia w domu nie jest dla mnie stanem zwykłym, chcę w domu odpocząć, chcę się tu zrelaksować, to nie jest miejsce, w którym muszę się martwić, czy pranie w koszu już się zebrało, czy jeszcze trzeba na to czekać i to czekać na to z takim drżeniem. Uważam, że ona tworzy wiele niepotrzebnie stresujących sytuacji. Martwi się jakimiś pierdołami, wywleka rzeczy, które nie powinny być żadnym problemem- i to mnie irytuje, że mi zakłóca naturalny rytm odpoczynku. Przeszkadza mi jej wieczny pesymizm.

Czy częściej wychodzisz z domu, uciekasz z niego, ze względu na dłuższą obecność irytującego gościa?

Nie wiem, czy to przez to, że zaprosiłam matkę, wydaje mi się, że nawet gdyby jej nie było, robiłabym podobnie. To nie jest spowodowane jej obecnością. Jej obecność wręcz ułatwia mi wyjeżdżanie na wycieczki.

A czy osoby, które wcześniej z tobą mieszkały wpływały na to?

Oczywiście, że tak. W trakcie mojego ostatniego związku całe lato przesiedziałam w ogrodzie, od maja aż po sierpień, jak się wyprowadził ten mój partner. Generalnie starałam się unikać przebywania z nim.

Ale jednocześnie to było Twoje mieszkanie, więc on decydował o tym, kto zajmuje dane miejsce?

Nie, nie decydował, to było tak, że to ja się wycofałam, ponieważ on siedział w tym pokoju u mnie, generalnie mogłam z nim siedzieć, ale nie chciałam tego, więc wycofałam się w iejsce dla mnie fajne, czyli do ogrodu.

Czy od tego momentu bardziej polubiłaś ogród?

Nie, ten element domu jest dla mnie ważny w ogóle.

Co czułaś w momencie, gdy Twój partner przebywał w twoim pokoju?

Do miejsca niczego nie czułam. Odczuwałam niechęć do jego biernego siedzenia na kanapie, gdzie rozkładał się jak wieloryb, do jego oglądania „Historii”, do jego beczynności. Chciałam uniknąć jego a nie miejsca- gdyby siedział w kuchni, to nie siedziałabym w kuchni.

Dlaczego nie przeniosłaś się do kuchni, tylko do ogrodu?

Bo było ciepło... ogród jest przyjemniejszym miejscem, niż kuchnia.

A zimą?

Zimą byłam razem z nim w pokoju.

Co wpłynęło na fakt, że spędzałaś w swoim pokoju mniej czasu?

Nie chciałam spędzać tyle czasu z moim partnerem.

Proponowałaś mu kiedyś przeniesienie się w inne miejsce?

W zasadzie nie, ale też nie mam wyboru takiego miejsca. On chciał zajmować kanapę i telewizor, a jedyne miejsce, w którym występowały te rzeczy jednocześnie, był mój pokój.

A pokój twojego syna?

Nie... Pokój mojego syna to jest zupełnie oddzielna jednostka. To jest jego pokój, więc nie mam pomysłów, żeby anektować jego pokój dla mojego aktualnego partnera, bo nie mam ochoty z nim przebywać.

Jak wyglądał podział obowiązków domowych, gdy mieszkał z tobą twój partner?

Był podział obowiązków, on robił różne rzeczy, ale robił je w taki sposób, że trzeba było je poprawiać. Zajmował się gotowaniem, do pewnego momentu całkiem fajnie, dopóki nie zaczął nie obierać marchewki do wszystkich potraw (*śmiech*). Odkurzał, ale mało efektywnie. Zmywał naczynia. To wszystko.

Czy on w jakiś sposób zmieniał Twój pokój?

Tak, nawieszał tych swoich wojennych historyjek!

Jaka była twoje reakcja?

Na początku chciałam być miła, poza tym nie przeszkadzały mi one, nie wieszał ich też w dużej ilości. Potem byłam przeciwna wielu sytuacjom tego typu.

Rozmawiałaś z nim na ten temat?

Tak, czasami ustępował i nie wieszał czegoś, co mi się nie podobało, czasami wieszał. Zdejmował też to, co wcześniej powiesił.

Czy powiesił coś bez twojej wiedzy na tej ścianie?

Pewnie tak, myślę, że mógł to zrobić.

A teraz?

Nikt mi nie wiesza nic na ścianie.

Pozwoliłabyś, żeby ktoś ci coś powiesił?

Gdyby to była rzecz, która mi się podoba- tak- niech sobie wiesza.

A te rzeczy, które wieszał twój partner, podobały ci się?

Niektóre tak, niektóre nie.

Jak długo wisiały te, które ci się nie podobały?

Różnie. Niektóre zniknęły natychmiast. To zależało od stopnia mojej niechęci. Jeśli te rzeczy bardzo mnie drażniły, to zabierał je, przewieszał; jeśli mnie drażniły w mniejszym stopniu, czyli mniej jęczałam o to wszystko, to wisiały w miejscu, gdzie były mniej widoczne, a gdy były neutralne, to sobie wisiały. To był kompromis. Mieszkaliśmy razem, więc zgadzałam się na to, by zmieniał mój pokój.

Czy kłótnia z synem wpływa na to, jak czujesz się w poszczególnych miejscach w domu?

Nie.

A z matką?

Z nią jeszcze nie pokłóciłam się tak, żeby... nie. Generalnie czuję się u siebie. Moje strefy to kuchnia, pokój i ogród. Nawet jeśli się z kimś pokłóczę, to nie ma to wpływu na to, jak czuję się w domu i gdzie przebywam.

Czy przypominasz sobie jakieś znaczące pod względem emocjonalnym sytuacje, które wydarzyły się w twoim mieszkaniu?

Tak, człowiek, który nie mieszka ze mną, a jedynie przychodzi do mojego domu, przychodzi w porach nieodpowiednich, wcześniej rano. Do niedawna przychodził tak, jak do własnego domu i to była dla mnie sytuacja mało komfortowa. Raz wtargnął do mojego domu, w pełnej złości i był wobec mnie agresywny.

Czy to miało wpływ na to miejsce?

Nie miało większego wpływu, miało chwilowy wpływ: bałam się, że on znów wtargnie do mojego domu, ale to minęło. Był taki moment, że bałam się, że będzie się dobijał, a teraz już nie.

Co wtedy czułaś?

Strach, bałam się, niepewność, niepokój... Zaraz po tej sytuacji wyjechałam na kilka dni i wróciłam już spokojna.

Czy podjęłaś jakieś konkretne kroki, żeby się zabezpieczyć?

Zaczęłam zamykać dom na klucz, bez względu na porę, zabrałam mu jego klucz, teraz każę mu zapowiadać wizyty.

A jakie przyjemne wydarzenia kojarzą ci się z domem?

Myślę, że wszystkie imprezy, które są organizowane w tym domu bywają fajne, ostatni sylwester był bardzo miłym przeżyciem. Wielu uczestników mile ją wspomina, ja też. Sam fakt mieszkania- jeśli się wyprowadzę, to będę miło wspominać czas, kiedy tu mieszkałam.

Planujesz się wyprowadzić?

Nie, ale zakładam, że to nie jest miejsce, w którym będę mieszkać całe życie. Bardzo fajny okres był wtedy, gdy moja siostra przyjeżdżała do mnie na wakacje, wspominam ten czas z wielkim sentymentem, bo wtedy przekraczałam różne granice, nie myślało się wtedy o tym, co się robi. To było miłe i chwilowe.

A twoja mama? Gdzie teraz przebywa?

Teraz najczęściej przebywa w kuchni, a śpi w pokoju mojego syna. A mój syn w moim pokoju.

Pozwalasz mu?

Nie mam wyjścia. Jest to rodzaj kompromisu. On nie chce spać z babcią, więc jest u mnie. Jest to sytuacja absolutnie przejściowa, ale nie przeszkadza mi bardzo, to nie jest niemiłe. Oczywiście wolałabym spać sama, miałabym więcej miejsca i nikt nie zabierałby mi kołderki, ale ogólnie nie jest to niemiłe. Mój syn oddał jej ten pokój i przeprowadził się do mnie, matka nie miała na to żadnego wpływu. Zdecydowałam, że oddam jej pokój mojego syna, ale gdyby on się na to nie zgodził- nadmuchałabym jej materac i postawiłabym u siebie w pokoju. Nie w kuchni, bo teraz, tam gdzie ją wcześniej ulokowałam, stoi rower. Nie pozwoliłabym jej spać na moim łóżku, bo się brzydzę tej kobiety. Gdy zimą wróciłam do domu, to matka zadomowiła się u mnie w pokoju i myślała, że ten stan będzie trwały i że to ja przeniosę się do mojego syna. Ja wtedy odwróciłam sytuację i mój syn jej chętnie oddał pokój, ale to nadal jest jego miejsce, bo matka tylko tam śpi, a mój syn przyprowadza kolegów i tam spędza czas.

Jak się czułaś, gdy matka zawłaszczyła sobie twój pokój?

Dla mnie to była tak absurdałna sytuacja...! Wróciłam wtedy późnym wieczorem i mamusia siedziała na łóżku i nie była się w stanie podnieść, żeby się przywitać, bo była 22:15 i spała już. To była dla mnie sytuacja chwilowa, stwierdziłam, że dziś już jej nie będę ruszać i niech już śpi. Następnego dnia zarządziłam zamianę i było to dla mnie oczywiste. Gdy mnie nie ma to matka przenosi się do mojego pokoju, żeby oglądać telewizję, ale gdy wracam nie ma już co robić w moim pokoju, bo nie pozwalałam jej oglądać programów, których nie cierpię. I wtedy siedzi w kuchni.

Dopuszczasz możliwość stałego zamieszkania matki w twoim domu?

Nie, nie. Jestem miła i uprzejma, wiele rzeczy puszczam mimo uszu dlatego, że jest gościem. Nie uważam, żeby miała jakiś wpływ na to, co robię na co dzień, że to ogranicza, jest tylko gościem.

A czy mogłaby coś zmienić w twoim mieszkaniu?

Nie, to jest absolutna abstrakcja!

A co zrobiłabyś, gdyby doszło do takich zmian wbrew twojej woli?

Powiedziałabym, że się nie zgadzam, że to jest moje miejsce, ja tu decyduję i nie oddam go nikomu.

A gdyby matka się sprzeciwiła?

To kupiłabym jej bilet do jej domu, odwoziłabym na dworzec i powiedziała „pa pa”. Ale to jest czysta hipoteza, ona tego nie robi, nie ma opcji!

Jakie emocje Twoim zdaniem powinny dominować w domu?

Spokój, życzliwość, wszyscy domownicy powinni czuć się dobrze. Poza wspólną przestrzenią każdy powinien mieć swoje miejsce, gdzie może robić to, na co ma ochotę, gdzie go nikt nie zaskoczy, takie, w którym czuje się bezpiecznie, ma swoją prywatność.

Masz takie miejsce?

Myślę, że mój pokój jest takim miejscem. Jeśli poproszę mojego syna, żeby tam nie wchodził, nie robi tego. Generalnie sama w domu, bez mojego syna, nie czuję się wyjątkowo dobrze.

Pierwszy dzień jest fajny, natomiast potem mi go brakuje. Jeżeli jestem poza domem, sama, nie czuję tego, natomiast w domu mi brakuje jego wygłupów. Po kilku dniach tęsknię za nim, za tym, co robi, za jego obecnością.

A czy wyjazd twojego syna zmienia coś w codziennym funkcjonowaniu?

Zmienia przygotowywanie posiłków. Zachowuję się swobodnie również wtedy, gdy on jest, więc nie mam poczucia, że więcej mogę.

Nigdy nie zapraszałaś do domu kogoś w czasie nieobecności syna?

Nie. Nigdy tak nie było.

Naprawdę?

Zapraszałam, ale to było strasznie dawno, to były jednostkowe sytuacje, w okresie porozwodowym, gdy szukałam partnera i zależało mi głównie na tymczasowych, przyjemnych rozwiązaniach. To był taki... okres godowy. Ale to nie wpływa... czekałam na przykład, aż mój syn zaśnie i dopiero wtedy kogoś zapraszałam.

Czy w twoim domu dominują modelowe emocje, o których wspomniałaś wcześniej?

Staram się, żeby one dominowały, natomiast bywają sytuacje, że wracam do domu i zaskakują mnie różne nieprzewidziane rzeczy, na przykład totalny bałagan albo nieodrobione lekcje, albo niezamknięty dom, w którym nikogo nie ma.

Co wtedy robisz?

Jeżeli dom jest otwarty, a mojego syna tam nie ma, to dzwonię do niego na komórkę, która odzywa się w sąsiednim pokoju na biurku i zanim on wróci, to mnie się wyciszają wszystkie emocje, więc wtedy mu rozsądnie przypominam o tym, że drzwi należy zamykać. Jak wchodzę do domu, jest totalny bałagan i nieodrobione lekcje, to reaguję adekwatnie do sytuacji: wzywam syna przed oblicze swoje (*śmiech*) i rozpoczynam kazanie podniesionym głosem. Zdarza się, że się na niego wydzieram, ale nie tak bezproduktywnie, dla samego faktu darcia się, ale wydzieram się, by posprzątał w tej chwili i poszedł odrabiać lekcje i on to robi. Mój syn ma granicę czasową, do której ma posprzątać i na ogół się jej trzyma, a jeśli nie, to błyskawicznie zaczyna sprzątać, gdy ja przyjdę i powiem, żeby sprzątał.

Czy istnieje coś, co zmienia ten układ modelowych emocji?

Jeżeli się na coś wścieknę, o wyładowuję tę złość na zewnątrz, wtedy najczęściej sprzątam. To nie jest idylla, ale czasem pojawiają się przejściowe chmurki, one sobie przelatują i wszystko wraca do normy.

Możesz podać przykłady takich sytuacji?

Dom to dla mnie jakiś azyl, czuję się w nim u siebie, nikt z zewnątrz nie może ingerować w ten dom i w związku z tym czuję się w swoim domu pewnie, dlatego gdy coś mi się nie podoba- np. w partnerze numer trzy- to mogę mu powiedzieć, żeby... opuścił miejsce. Dom to takie miejsce, w którym on mi nie może narzucić, kazać czegośkolwiek, dlatego się na niego denerwuję, gdy próbuje to robić. Jestem w tym domu głównym zarządcą i decydem. A mój partner nie ma prawa ingerować w cokolwiek, czegośkolwiek zmieniać w moim domu. Wszyscy w moim domu uważają, że potrafię utrzymać dyscyplinę i wszyscy z ulgą przyjmują takie moje działania, które wiążą się z podjęciem przeze mnie jakiejś decyzji. Nikt tego nie podważa.

Co jeszcze może zmieniać tę idyllę?

Na przykład gdy wracam do domu zmęczona po pracy, jest późno, mój syn chce oglądać telewizję, jakies swoje programy u mnie, po prostu mówię mu, że jestem zmęczona, że mnie to drażni, denerwuje, każe to wyłączyć i nie pozwalałam na to. To wywołuje różne reakcje: czasami się wycofuje i idzie do siebie, czasami się denerwuje, że każe mu wyłączyć, bo to właśnie jest „super ważna chwila”, ale generalnie dopinam swojego.

Gdy pokłóć się z partnerem numer trzy, który ze mną nie mieszka, ale potrafi przyjść i mnie zirytować w stopniu najwyższym, to wtedy te emocje się zmieniają, ale to jest chwilowe. Burza minie i tyle.

Czy zdarzyło się w tym mieszkaniu coś takiego, co na trwale zmieniło układ emocji?

Gdyby mój partner numer dwa został w tym mieszkaniu, nie rozstałabym się z nim, to myślę, że to trwale zmieniłoby układ emocji w naszym domu (*poprawka*) w moim domu. Gdy mieszkał tu przez prawie trzy lata, to ostatnie kilka miesięcy zmieniło ten układ emocji na minus, zdecydowanie. Wtedy w moim domu dominowały emocje wrogości, obcości, niechęci: ja jego miałam dość i myślę, że on mnie też, ale nie odszedł sam, bo miał w perspektywie wyprowadzkę do środkowego pokoju u mamusi, dlatego musiałam go spakować i odwieźć. I wtedy wszystkie te negatywne emocje zniknęły. Matka nie niesie ze sobą takich trwałych zmian, bo ja ją uznaję za gościa, w związku z tym ona nie jest w stanie naruszyć tego wszystkiego, nawet tymi swoimi pesymizmami. Nikt jej nie bierze na poważnie i nie liczy się z jej opiniami, nie jest opiniotwórcza w domu.

A koty?

Koty zmieniły na trwale emocje, ale in plus, pomijając rozbite doniczki. Mój syn jest bardzo przywiązany do kotów. Z kotami wiąże się wiele pozytywnych emocji dla mnie a przede wszystkim dla mojego syna. Koty stały się trwałym elementem domu, ale nie tego domu, ale domu w sensie rodziny.

Kto podjął decyzję o wprowadzeniu kotów do domu?

Decyzja była podjęta wspólnie, z partnerem numer dwa. W zasadzie bardziej ja chciałam kota... no i przywiozłam kota. Drugiego kota znalazł mój syn i był tak piękny, że trzeba go było zostawić.

Czy możesz sobie przypomnieć takie sytuacje z ostatniego tygodnia, miesiąca, które na chwilę, ale totalnie zdeorganizowały atmosferę w mieszkaniu?

Tak, jak mój partner numer trzy pojawił się nieproszony, z równie nieproszonymi artykułami spożywczymi o godzinie 9:20 rano. Wtedy dominowała złość, gniew, ponieważ rozmawiałam z nim wcześniej, prosiłam, żeby tego nie robił, a zrobił i byłam na niego zła, żeby nie używać jakiś brzydkich słów.

Mówiłaś do niego podniesionym głosem?

Tak.

Jak bardzo? W skali od 1 do 10?

6, ale niczym nie rzucałam.

Co się stało poza tym, że podniosłaś głos?

Wyszedł. Chyba doszedł do wniosku, że nie jest mile widziany i powiedział, że musi lecieć do pracy.

A gdyby nie wyszedł i zostałby z tymi niechcianymi artykułami spożywczymi?

Przypuszczam, że to ja bym wyszła z domu, po prostu. Zostawiłabym go z artykułami spożywczymi. Powiedziałam mu, że nie życzę sobie wizyt bez zapowiedzi i o tej porze.

A jakie emocje dominowały zanim przyszedł?

Spałam. Głęboko spałam. Uwielbiam spać, wszyscy to rozumieją (może matka nie rozumie, ale ona nie wtrąca się w te sprawy). Jest mi wtedy bardzo miło, nakrywam głowę i nikt mnie nie budzi. Mój syn najbardziej rozumie moją potrzebę snu i ostrzega kolegów i wszystkich innych, że muszą zachowywać się cicho. W sytuacji, gdy ktoś przerywa taki głęboki sen i opowiada, że kupił szyneczkę, schabik i jajka wyhodował, to jest niemiło. To jest takie brutalne zejście w niechcianą rzeczywistość, na co błyskawicznie reaguję złością. Zdenerwowałam się i od razu powiedziałam mu, co myślę na ten temat, po czym wyszłam do łazienki, zostawiłam go nad jajeczkami, potem zrobiłam sobie kawę, zabrałam ją do łazienki i poszłam się dalej myć. Gdy już wyszłam gotowa do życia, to on dalej siedział i patrzył na jajka.

Jak długo te negatywne emocje dominowały po jego wyjściu?

Uważam, że to palant, z którym nie da się dojść do werbalnego porozumienia... Od razu pewnie nie, ale nie przeżywałam tego bardzo głęboko, bo takie sytuacje zdarzały się już

wcześniej. Bardziej mnie irytuje, że on uważał, że będzie sobie wchodził do domu jak do siebie i będzie przywoził te swoje zakupy w nieskończoność. Spodziewałam się tej sytuacji, wywołuje ona takie przykre uczucie, że się nie myliłam. Nie denerwuję się tym bardzo, nie przeżywam tego głęboko, jestem na niego zła, że jakiś kretyn znajduje się obok mnie, jest to coś nieprzyjemnego. To nie wpływa na to, jak ja funkcjonuję i jak czuję się w tym mieszkaniu. To nie ma wpływu na samo mieszkanie.

Pamiętasz jeszcze jakieś inne wyjątkowe sytuacje, które zmieniły coś w twoim mieszkaniu?

Weźmy partnera numer dwa. Z nim wiązały się nie tylko negatywne emocje, ale też pozytywne. To była złość, bezradność. Denerwowało mnie, że leżał cały dzień i w ogóle się nie ubierał. Wchodziłam do domu i jęczałam, dlaczego on nieubrany i co robił przez cały dzień, że nie można się w ten sposób zachowywać i nie chcę tego. On ignorował wszelkie ustalenia i dalej leżał w gaciach, bo nie chciało mu się nic robić i była to dla niego forma relaksu.

A może pamiętasz jakąś sytuację związaną z twoim synem?

Bardzo pozytywne są te momenty, w którym z dużego, 13-letniego chłopca, zmienia się w małego chłopca i woła: „tuli!” albo przychodzi na kolana, przytula się, oczywiście gdy nikt nie widzi, tzn. gdy nie ma jego kolegów, bo moich koleżanek się nie wstydzi. Jest wtedy taki bardzo malutki. To takie bardzo fajne sytuacje.

Czyli to, kiedy okazujecie sobie miłość, zależy od tego, kto aktualnie przebywa w mieszkaniu?

Nie, on się tak zachowuje bez względu na to, czy ktoś przebywa, czy nie. Jeżeli są jego koledzy, to nie przychodzi do mnie na kolana, ale to jest zrozumiałe samo przez się, nikt inny na to nie wpływa.

A pamiętasz jakąś sytuację związaną ze swoją matką?

Pozytywna pod względem emocji jest taka, że ona prasuje: to mnie uwalnia od kosza, w którym jest stos bielizny do prasowania i który potężnieje w każdej chwili. Negatywna... Ja się już przyzwyczałam do wielu rzeczy. Nie robią już na mnie wrażenia nawet jej wyczyny kulinarne, np. ogórkowa z ryżem, krupnik ze śmietaną (*śmiech*). Ona się nie zajmuje gotowaniem, bo sama tego też unika. W sytuacji krytycznej, gdy już musi coś ugotować, to gotuje proste rzeczy: ziemniaki, kalafior... (*śmiech*) Mam bardzo negatywne doświadczenie z rosółem zrobionym przez matkę, bo gdy byłam chora i było mi okropnie źle na świecie, ona podała mi rosół z indykiem w sosie pieczarkowym w otoczeniu kopy makaronu (*śmiech*). Tam trzeba było szukać rosółu. Ten rosół wywołał we mnie straszną gorycz... Byłam taka chora, taka nieszczęśliwa, nie miałam siły wstać i ten rosół mnie głęboko rozczarował. Powiedziałam jej, że jest za dużo makaronu i że muszę wstać, i nałożyć sobie tego rosółu po swojemu, strasznie się wtedy na mnie zdenerwowała, że ona się tak starała, a ja poszłam i nałapałam sobie rosółu bez pieczarek i tyle. Teraz się z tego śmieję, ale to wywołało straszne rozgoryczenie, taki zawód, że nie mogę na nią liczyć w najprostszych sprawach. Wtedy. Byłam na nią wściekła, bo uznałam, że dla mnie to jakaś paranoja! Ona była zła, że gotowała rosół, że naładowała tego makaronu tyle, a ja jeszcze nie chcę jeść i wybrzydzam. Była na mnie strasznie zła, wściekła. Powiedziałam jej wtedy, że tego się nie da jeść, byłam chora i nie chciałam jeść makaronu, tylko pić rosół. Ostatnio ufarbowała mi bardzo lubiane przeze mnie majtki, bo nie umie obsługiwać pralki, ale podejrziała, jak to się robi, a że ma fobię, że pranie musi być robione natychmiast, bez względu na ilość brudnych rzeczy. Jak mnie nie było to postanowiła coś uprać i oczywiście uprała metodą „wszystko co mam wrzucam na raz do pralki” i tak moje piękne, białe, koronkowe majtki przybrały odcień niebieski, który się na szczęście jakimś cudem sprzął. Ale był! Zapytałam, co się z nimi stało, powiedziała mi, że ona nie wie. (*śmiech*) Generalnie, jak pytam co się dzieje z różnymi rzeczami, które gdzieś położyłam przed chwilą, to ona nigdy nie wie, co się z nimi stało. Nie ma sensu pytać, co się

stało z majtkami albo gdzie jest ta książka, którą tu położyłam przed chwilą. Poprosiłam ją, żeby nie prała beze mnie, żeby przestała wariatkować z tym praniem. Posłuchała mnie i nie zrobiła więcej prania. Jest też coś, o co poprosiłam ją, żeby nie robiła, ale nie posłuchała. Suszymy pranie na podwórku, a ona wnosi je do domu i wynosi na zewnątrz w najmniej oczekiwanych momentach: w pełni słońca pranie było znoszone do łazienki zupełnie mokre, bo tam daleko była chmurka. Ma też taki nerwowy odruch przewracania pościeli, która się wietrzy: chodzi co 15 minut przewraca kołderki na drugą stronę. Te manewry bardziej mnie bawią, niż mi przeszkadzają. Śmieję się z tego otwarcie, ale nie zakazuję jej tego robić.

Jak pojawienie się matki w domu wpływa na twoje dziecko.

Moje dziecko nie jest zbyt szczęśliwe i jawnie okazuje swoją niechęć, ale bardziej do poczynań matki, niż do niej jako osoby. Mój syn nie znosi, gdy ona każe mu coś zrobić 10 razy, powtarza to samo albo przypomina mu o rzeczach podstawowych, które i tak sam by zrobił. Porusza tematy, na które nie warto rozmawiać, a ona ciągle na ten temat mówi. Proszę ją, żeby mu nie powtarzała tyle razy i nie ingerowała w to, w co powinien się ubrać i w prywatne rzeczy, żeby mu nie zakazywała czegoś, o czym ja nie wiem. Ja ustalam reguły, co mój syn może, a czego nie może i robię to z nimi wspólnie. Efekt jest taki, że ona to robi, ale bardzo niechętnie, potem mówi, jak bardzo źle jest to, co postanowiłam. Czasami mnie to irytuje, bo uważam, że ona wyolbrzymia większość sytuacji; generalnie olewam i bagatelizuję to, co ona mówi, idę na fajeczkę do ogródka lub mówię coś takiego, co dla mnie rozluźnia całą sytuację, a dla niej pewnie nie.

Jak się zmienia poczucie prywatności w twoim mieszkaniu w wyjątkowych sytuacjach?

Najmniej lubię, gdy przyjeżdżają koleżanki z dziećmi. Same mogą przyjeżdżać w ograniczonym zakresie, ale te ich dzieci w ogóle nie widzą rozgraniczenia między strefami prywatnymi i tym, do kogo należy. Uważają, że mój pokój to najlepsze miejsce do zabawy, ja muszę je wypraszać, co spotyka się z nieprzychylnym spojrzeniem moich koleżanek na tę sprawę. Ale robię to konsekwentnie, bo te dzieci mi najbardziej zaburzają poczucie prywatności i spokoju. Poza tym chcą grać na mojej komórcie, uważają ją za cud techniki, a ja jestem straszną żoną i nie pozwalam. Nie pozwalam dzieciom przebywać w moim pokoju. Każę im iść a dwór, a jeśli pada, to wyciągam takie rzeczy, o których wiem, że ich nie interesują, na przykład mój syn posiada wspaniałą grę planszową, w której należy dopasować obraz do klasyków malarstwa, do nazwiska i do okresu. Wtedy dzieci zaczynają się bawić klockami, ale już nie u mnie, tylko w pokoju mojego syna, to jest miejsce wszelakich zabaw.

Jakie są inne strefy w twoim domu?

Generalnie nie pozwalam dzieciom bawić się nigdzie, poza pokojem syna. I podwórkiem. Myślę, że dla mojego syna jego pokój to też jest taka strefa prywatna: on sam decyduje, kto u niego będzie spał i kogo zaprasza. Gdy ktoś do nas przyjeżdża, to mamy tak przyjęte, że mój syn śpi ze mną, w moim pokoju, a kogoś innego kładziemy w jego pokoju. Ostatnio np. stwierdził, że jedna z moich koleżanek może tam spać, ale bez swojej córki. Zakazał tej dziewczynie spania w jego łóżku. To jest jego prawo do decydowania o takich sprawach, nie próbuję tego zmieniać. Zresztą ja tej dziewczyny też nie lubię.

Kuchnię uważam za strefę publiczną, bo tam też przyjmuję większość ludzi. Generalnie nie lubię, gdy ktoś się u mnie kąpie, nawet jeśli nie musi.

Boję się zawsze, że 6-letni syn mojej koleżanki nasika na toaletę, nie wiem, czy to się już zdarzyło, ale i tak się boję i zawsze sprzątam, gdy już pojadą. On ma taki śmieszny zwyczaj, że gdy chce mu się sikać, łapie się najpierw za siusiaka.

A gdyby nasikał na twój dywan?

Jak to?! Niemożliwe! Musiałabym wyrzucić dywan! To byłoby okropne, nawet nie chcę sobie tego wyobrażać. Kazałabym jego matce prać. Pewnie minęłoby mi obrzydzenie, ale najpierw omijałabym to miejsce. Domostosem go nie zdezynfekuję... nie, nie myślmy o tym! Przeraża mnie taka myśl, wydarłabym się na tego dzieciaka. Wołałabym, żeby mój kot narzygał na ten

dywan, myślę, że to mniej by mnie brzydziło. Wtedy to nie byłby problem, bo to mój kot, jest mi bliższy, niż cudze dziecko. Dlatego nie pozwalałam się dzieciom bawić w moim pokoju. Poza tym mam jasną kanapę, co jest świetnym pretekstem, żeby ich tam nie zapraszać. To jest coś takiego, co większość matek rozumie. Nie chcę wpuszczać dzieci do mojego pokoju, bo bałaganą i jedzą, wszędzie zostawiają swoje rzeczy, okruszki, wylewają słodkie, lepkie napoje. W ogóle nie lubię samej myśli o dzieciach w moim pokoju, poza moim synem, zresztą jego też nie zawsze tam toleruję. Są takie momenty, w których chcę zostać sama i on idzie do siebie. Mój syn dużo czasu spędza u siebie, w swoim pokoju, to jest takie naturalne, że każde siedzi w swoim pokoju. Gdy chcemy spędzać czas wspólnie- spędzamy go w moim pokoju, ale zazwyczaj jesteśmy w oddzielnych pomieszczeniach. Gdy był młodszy, to częściej przebywał u mnie, oglądał coś, co mi przeszkadzało, nie ściszał telewizora, co mnie irytowało, ale teraz rozumie, że jestem zmęczona i nie mam ochoty na jego towarzystwo. Wtedy też czuję się lepiej, bo gdy przynosił swój komputer do mojego pokoju i grał z tymi wszystkimi dźwiękami, które są dla mnie nieprzyjemne i nie do zniesienia, niepotrzebnie mnie denerwował.

Uważasz, że to, co w danym miejscu się przeżywa ma znaczenie?

Tak, na pewno. Mam takie poczucie, że w moim mieszkaniu kształtuję rzeczywistość, bo nawet, gdy mieszkał ze mną mój partner nr 2, to mieszkał u mnie. To, że on coś zmieniał, było moją dobrą wolą i próbą kompromisu, ale gdy przekraczał dopuszczalną dla mnie granicę, to reagowałam dosyć ostro. Dla mnie to mieszkanie to taka oaza spokoju, mimo wszystko, mimo negatywnych wydarzeń. Człowiek musi sobie radzić z tym, co negatywne. Nie przeżyłam tam skrajnie negatywnych rzeczy, które trwały długo w czasie. Były drobne nieprzyjemności, ale to nie jest dla mnie miejsce niemiłe, niefajne. Więcej zostało w tym miejscu długotrwałych pozytywów, a może to ja je chcę pamiętać, żeby nie zwariować. Z tym mieszkaniem łączy się głównie to, że to moje miejsce i dobrze mi się ono kojarzy.

A znasz miejsce, które kojarzy ci się źle?

Znam. Jest to mój dom rodzinny. To miejsce, do którego nie chcę wracać, które mnie odpycha, które wzbudza we mnie niechęć i do którego już nie pojedę. Chciałabym za wszelką cenę uniknąć wizyty w tym domu, to miejsce martwe, nieprzyjemne, zięjące chłodem, emanuje negatywną energią. To wiąże się z szeregiem konkretnych i niekonkretnych wydarzeń z przeszłości. Matka jest negatywną częścią wspomnień z mojego dzieciństwa, ponieważ podejmowała nieprzewidywalne decyzje i jest mocno niezrównoważona, w wielu przypadkach zaburzona, a ja, jako dziecko, byłam pod pełnym wpływem tej osoby, byłam od niej uzależniona, co jest mocno dyskomfortowe. To kojarzy mi się bardzo źle. Nie pamiętam niczego fajnego z tego domu. Tam nie wydarzyło się nic tragicznego, ale nienawidzę tego domu, co jest związane nie tylko z osobą matki, ale i z samym miejscem, które jest nieprzyjemne samo w sobie, gdzie źle się czuję, na co ma wpływ samo miejsce. Tam jest jakaś skumulowana zła energia, która krąży i wpływa na mieszkańców tego domu i ludzi, którzy tam przebywają. Wolałabym uniknąć kontaktu z tą energią, z tym miejscem, uniknąć wpływu tego zjawiska, tej energii na mnie. Myślę, że ta energia nie może przetransferować się do mojego domu. Myślę, że w sposób trwały to się nie może przytrafić, ale pamiętam kilka tymczasowych sytuacji, które mnie przeraziły, w których się bałam. Mój kot zaczął zachowywać się w sposób dziwny, patrzył na mnie nienaturalnym, dziwnym, intensywnym wzrokiem, to było wrogie, przeszywające, przerażające spojrzenie, to była taka niezyczliwa stagnacja. Po czym nagle go to opuściło, znów stał się moim normalnym kotem i potem zaczął mruzczyć tak, jakby ktoś go głaskał. Mocno się wtedy przeraziłam. Przeraziło mnie to, że to coś chciało ze mną nawiązać kontakt, że chciało dać sygnał, że „mogę”, „jestem”; że taka sytuacja może mieć miejsce i że to coś potrafi opętać mojego kota, jakby chciało powiedzieć, że może też wpływać na coś więcej, niż tylko kota. To radosne mruczenie jeszcze bardziej mnie zmroziło. Ta negatywna energia bywa związana z moją matką, ale im dłużej

ona jest u mnie, tym mniej. Zabrałam matkę do siebie, bo po pierwsze jest mi wygodniej, a po drugie jest mi jej żal, bo nie potrafi nic zrobić ze swoim życiem i zrobić cokolwiek z tym, co jest u niej w domu, z tą negatywną energią. Chciałabym jej pokazać, że istnieje jakaś alternatywa dla tego miejsca, bo uważam, że ono ma wpływ na jej niezrównoważenie. W moim mieszkaniu nie boję się być w żadnej sytuacji, jedyny taki moment, w którym się bałam, to sytuacja z kotem, ale to trwało tylko chwilę. Wcześniej zdarzało się, że krzesło w kuchni się przesunęło i słychać było, jak ktoś na nim siada, z reguły bardzo wcześnie rano, ale wiązałam to wydarzenie z moją zmarłą babcią i odczytywałam je raczej pozytywnie. Ale generalnie teraz już nic nie słychać. U matki bałabym się zostać sama w domu, zostać sama w pomieszczeniu, ponieważ jest tam coś takiego, co mnie stamtąd wypycha, co nie chce, żeby tam była i co daje mi wyraźne odczucie, że nie powinnam się tam znajdować, jeśli nie chcę, żeby stało mi się coś złego. Czuję się tam nieswojo, bo kiedy 4 lata temu tam byłam, to spędziłam tam traumatyczną noc: samoistnie zapalało się światło, słychać było ciągłe kroki, otwierały się drzwi do pokoju, w którym spałam, po prostu słychać było szarpnięcie za klamkę, słychać było, jakby ktoś kopał w te drzwi, choć nikogo nie było, a matka spała. Przez to czuję się tam zagrożona, bezsilna wobec czegoś, co nie ma racjonalnego uzasadnienia. Nie zostałabym tam na noc już nigdy więcej, bo bym się bała. Myślę, że to nie jest kwestia wspomnień, bo to, co tam istnieje jest niezależne od wydarzeń, raczej ta energia wpływała na innych, na ich gorsze samopoczucie, choroby, na nieuzasadnione zachowania. Te wszystkie zdarzenia, które opisałam z tamtej nocy towarzyszyły mi przez cały okres mieszkania w tym domu, miały różną intensywność, ale były stałe. Myślę, że one są z tym miejscem związane niezależnie od tego, co ja o tym miejscu myślę, co pamiętam z dzieciństwa. W swoim domu czuję się bezpiecznie, w domu rodzinnym- nie, to było zawsze dla mnie miejsce tymczasowe, bo budziło we mnie skrajnie negatywne emocje, od zawsze. Myślę, że tego nie można zmienić, ja tam jeździłam, ale chcę się od tego odciąć, nie chcę tam już nigdy pojechać. Myślę, że żeby taka energia zawładnęła nami w sposób inny, niż „jestem i głaszczę ci kota”, ale trzeba też człowieka, który to dopuści do siebie, który to zaakceptuje, czasem myślę, że to może być moja matka i jej siostra.

Czy emocje mogą pozostać w jakimś miejscu?

Tak. Zdecydowanie. Emocje zostają w miejscu i jeśli ktoś przeżył gdzieś bardzo fajne rzeczy, to to miejsce emanuje tą energią; to działa też w drugą stronę- jeśli ktoś przeżył w danym miejscu coś negatywnego, to to miejsce wpływa na to, jak oni się w nim czują. Tego nie można sobie wymyślić. Przychodzimy w jakieś miejsce i albo czujemy, że jest okej, albo czujemy, że trzeba wychodzić, albo że jest super. Dopiero potem przypisujemy tej przestrzeni jakieś cechy, ale to jest później. Najpierw są tylko wrażenia, które mogą mieć związek z przeszłością tego miejsca. Bywają też miejsca absolutnie neutralne, w którym sam sobie wszystko kształtujesz. Bywają miejsca bardzo pozytywne i tam, wydaje mi się, że prościej można sobie wszystko ułożyć, bo sami nakręcamy się na takie pozytywne miejsca. Uważam, że w negatywnych miejscach nie powinno próbować się cegokolwiek tworzyć, bo tam nic nie może się udać, te miejsca powinny zostać pominięte i zapomniane. Myślę, że trzeba słuchać podszeptu, który mówi nam o tym, jak się czujemy, tego pierwszego wrażenia należy słuchać, nie należy próbować sobie tego racjonalizować i tłumaczyć, że np. jest okno od północy, czyli jest ponuro. Często tam albo wydarzyło się coś, co nadaje ponurą atmosferę, albo- jak w moim rodzinnym domu- człowiek ma wrażenie, że mieszka tam coś jeszcze, co go niszczy. Myślę, że moje mieszkanie jest w większej mierze obojętne. Nie wiem, czy tam jest jakieś bardzo pozytywne miejsce, a negatywne... też nie. Ale korytarz, do którego się wchodzi jest taki sobie, to takie miejsce... co tam możesz. To neutralne mieszkanie pod względem ładunku emocjonalnego, jaki niesie.

Myślę, że mieszkanie, z którego korzystałam przez ostatnie pół roku, jest bardzo pozytywne, bo przeżyłam tam mnóstwo przyjemnych emocji związanych z moim partnerem, tam nie

może być źle, bo tam wydarzały się wyłącznie pozytywne rzeczy, zabawne, czasem gorące. Na początku nie lubiłam tego mieszkania, było zwyczajne, szare, ale teraz myślę, że zostało tam pełno przyjemnych emocji. Nie uważam tego mieszkania za swoje, ale teraz je lubię i dobrze mi się kojarzy.

Początkowo wydawało mi się, że część emocji związanych z moim byłym partnerem pozostała w tym mieszkaniu, ona tam była, ale to mija i teraz wydaje mi się, że ich nie ma. Był okres, że nie lubiłam mojego pokoju, wydawało mi się, że jest tam coś złego, ale gdy wszystko pozmieniałam, gdy minął jakiś czas, to wróciło do normy. Zmieniłam meble i lepiej się poczułam.

W moim rodzinnym domu nie da się po prostu zrobić remontu, bo to, co tam jest składa się na ten dom, to jest energia, to zupełnie coś innego, to część tego miejsca. Nie pomoże tu nic, nawet jeśli zburzymy to miejsce i zbudujemy tam pałac, będzie to samo, bo ta negatywna emocjonalna siła tego miejsca oddziałuje w ogóle i na wszystko.

Moim zdaniem dom to nie jest budynek, możesz mieszkać w namiocie, gdy kogoś chcesz. Na ten moment przystosowałam mieszkanie do moim potrzeb, podoba mi się ono, dobrze się w nim czuję. Jedyne czego nie mam to poczucia własności, które teraz nie jest mi potrzebne.

Badany nr 2 (A)

Wiek	Płeć	Miejsce zamieszkania	Typ mieszkania	Ilość osób w domu
27	K	Miasto powyżej 500 tys. mieszkańców, woj. wielkopolskie	II piętro w starej kamienicy	4

Jak się tu znalazłaś?

Znalazłam ogłoszenie dotyczące wynajmu, przyjechałam obejrzeć pokój i mi się spodobał. Mieszkam tu krótko, od 4 miesięcy. Spodobała mi się lokalizacja blisko centrum miasta, przestronny pokój, niska cena w stosunku do ilości metrów kwadratowych, ludzie, których tu spotkałam, którzy już częściowo tutaj nie mieszkają. Z moimi obecnymi współlokatorami wiążą się różne dziwne historie. Kiedy się tu wprowadziłam, mieszkali tu już trzy osoby: dwie dziewczyny oraz jeden chłopak, byli studentami. Wydawało się, że wszystko jest w porządku: wspólne przesiadywanie w kuchni, imprezy (ale bez przesady), a potem zaczęły się dziać dziwne rzeczy, na przykład jedna z dziewczyn nie chciała zapłacić za mieszkanie, ludzie przestali się do siebie odzywać, doszło do jakiś konfliktów wewnętrznych, w których ja nie uczestniczyłam, ale o których wiem. Jedna z dziewczyn teraz wyjechała, nie zapłaciła za mieszkanie i zostawiła wszystkie rzeczy, nikt nie ma z nią kontaktu, zmieniła numer telefonu. To raczej nie jest standardowe podejście do wspólnego mieszkania, tylko wyjątkowe.

Kto z tobą mieszka?

Ja, studentka pedagogiki, która remontuje pokój obok, ale chwilowo pomieszkuję w moim pokoju; dziewczyna pracująca na infolinii, która mieszkała tu już od początku i jej chłopak, były DJ, który niedawno się wprowadził, ale mają dwa osobne pokoje.

Jakie relacje łączą cię z tymi osobami?

Różnie bywa... Na początku było całkiem dobrze, a teraz jest różnie. To nie są zażyłe relacje. Inna jest relacja ze [REDAKTOWANE] (B) a inna z parą. Z moją koleżanką mam bardziej zażyłą relację, razem podróżujemy po świecie, nie znamy się dłużej, ale znamy się intensywniej, niż z parą. Zaproponowałam, żeby B się wprowadziła, bo jeden z naszych wcześniejszych lokatorów zrezygnował z najmniejszego pokoju. Mój pokój jest duży, a ja jestem osobą otwartą i lubiącą ludzi, więc na czas remontu małego pokoju zaproponowałam B

wprowadzenie się do mnie. Cieszy mnie to, że możemy choć chwilę razem pomieszkać. Jeśli chodzi o różne poprzednie sprawy, to nie dotyczyły mnie one osobiście, to były konflikty wewnętrzne między moimi współlokatorami, chociaż jeśli chodzi o postawę dziewczyny, która wyprowadziła się bez uregulowania rachunków, nie podoba mi się ona, nie chciałabym z tą dziewczyną mieszkać w tym domu, bo uważam, że to nie jest w porządku.

Jak oceniasz swój pokój, odkąd dzielisz go z B?

Jest tu znacznie więcej gratów, co jest stanem przejściowym; jest też w tym pokoju więcej życia, wcześniej było tu bardziej spokojnie.

Kto wcześniej mieszkał w tym mieszkaniu?

Nie znam historii tego mieszkania, wiem, że było ono wcześniej wynajmowane, w moim pokoju nikt nie mieszkał, to był dodatkowy pokój.

Jak się czujesz w tym miejscu?

Bardzo dobrze. Myślę, że mogę powiedzieć, że czuję się tutaj jak w domu. W obecnej chwili to jest mój dom.

Jak czujesz się w innych miejscach w tym mieszkaniu?

Jest tutaj wspólna kuchnia, która ostatnio została wyremontowana i zmieniła swój klimat. Na początku panował tam bardziej nieokrzesany klimat, było trochę brudniej i według mnie przyjaźniej. Remont zrobiła mieszkająca tu para, teraz jest tam oczywiście bardzo ładnie, prawie wszystko jest z ikei, można poczuć się jak w katalogu, co nie jest do końca moją estetyką, ale jest czysto, ładnie. Mimo wszystko nie czuję się tam do końca swobodnie. Jak przyjechałam z wakacji, byłam zaskoczona, że można tak zmienić to wszystko, miałam poczucie, że to nie jest moje, że zostało wybrane przez kogoś innego, ułożone przez kogoś innego, że to obce miejsce. Teraz czuję się tam z dnia na dzień lepiej, staram się do tego przyzwyczaić. Teraz też zmieniły się zasady obowiązujące w mieszkaniu, np. myje się naczynia tak... szybciej, od razu po zjedzeniu, ale nie wiem, czy to chwilowe, czy tak już zostanie. Myślę, że we wszystkim powinien panować umiar, czuję teraz na sobie małą presję z zewnątrz i nie chciałabym, żeby tak zostało, ale widzę też, że jest tutaj taka dbałość i to mnie pozytywnie motywuje.

Czy wydarzyło się tu coś, co ma dla ciebie szczególne znaczenie?

Nic takiego, co zmieniłoby moje życie, ale na przykład to, że poznałam B, to było bardzo pozytywne wydarzenie, a potem miało to wpływ na moje podróżowanie, na poznawanie nowych ludzi, nowych miejsc, na odkrywanie jakiś nieznanymi wcześniej sfer, na przykład chodzimy razem na śmietniki i robimy sobie jedzenie ze śmieci, przychodzą tutaj jej znajomi albo jeździmy gdzieś razem. Rozmawiamy z B o różnych rzeczach i dzięki temu lepiej poznaję siebie samą. Wytworzyła się między nami przyjaźń.

Jesteś zadowolona z warunków mieszkaniowych w swoim domu?

Jak najbardziej, dla mnie to jest super standard, nie mam dużych wymagań, ale lubię duże przestrzenie i możliwość np. malowania ścian, robienia na nich obrazków. Przestrzeń daje więcej możliwości, bo można zapraszać więcej znajomych, robić ćwiczenia, trzymać więcej gratów. Większa przestrzeń daje większą swobodę poruszania się, swobodę umysłową: mogę siedzieć w różnych miejscach, co zmienia moją perspektywę. Myślę, że intuicyjnie zastosowałam tu fengshui, jest tu harmonia, dobrze czuję się względem różnych mebli, drzwi, okien.

Co posiadasz w mieszkaniu, z czego jesteś zadowolona?

Niedawno przywoziłam maszynę do szycia, tęskniłam za nią i teraz wreszcie tu jest. Mam kilka mebli, które znalazłam i własnoręcznie przyniosłam: szafka, która jest chyba szafką łazienkową, fotel, który niestety jest już dość mocno popsuty, ale odratowany przeze mnie (pobijałam gwoździe) i jeszcze jedna szafka, taka przeszkłona, nie jest może najbardziej praktycznym meblem na świecie, ale spodobał mi się i została przewieziona jeszcze z poprzedniego mieszkania. Reszta mebli była już w tym mieszkaniu wcześniej.

Z czego jesteś dumna?

Z obrazka na ścianie, nie wiem, czy tak powinnam mówić, bo ma czasami swoje dobre momenty, a czasami marne. Jestem dumna z tego, że w ogóle coś zrobiłam, że nie jest to aż tak złe, że nie mogę na to patrzeć, ale chyba inaczej sobie to wyobrażałam: jak malowałam ściany, nie miałam żadnego planu, wszystko zostało zaimprovizowane, często rysuję sobie tak na kartce, a okazało się, że w większym formacie jest to trudniejsze. W pewnym momencie zorientowałam się, że ta improwizacja zmierza w złą stronę, wtedy kombinowałam, żeby to jakoś uratować, potem nie wiedziałam, co robić i zrobiłam tylko tyle, żeby to się trzymało kupy. Myślę, że to jest mieszanka różnych stylów, że jest niespójne. Jestem z tego zadowolona, ale myślę, że stać mnie na więcej, ale też nie ma tragedii. Tworzenie gluta- bo tak nazywam ten obrazek- to była bardzo mozolna praca, która trwała ponad miesiąc, może nawet dwa, co mnie frustrowało. Pewne rzeczy, które udało się już namalować, nie pasowały, więc marnowałam swoją pracę i energię. Myślę, że teraz wprowadza to trochę optymizmu, działa motywująco, bo jest to bardzo kolorowe dzieło. Lubię otaczać się rzeczami, które sama stworzę, przypominają mi o tym, że można i należy działać twórczo. To jest manifestacja, przejaw, przejawik mnie, mojej twórczości, artystycznej duszy, wiem, jak to głupio brzmi, ale tak jest. Chciałam, żeby to miejsce było bardziej moje, dlatego to namalowałam. To też powód, dla którego byłoby mi smutno oddawać komuś to miejsce, bo nie mogę tego zabrać ze sobą. Włożyłam w to pracę i trochę mnie to przywiązało. Trudno byłoby się z tym rozstać. Może mi się to znudzi, wtedy to zamaluję, na razie jest to powód do tego, żeby tu jeszcze trochę pomieszkać i poobcować z „glutem”

Co zabrałabyś z domu, gdybyś miała 3 godziny na spakowanie się?

Mój bęben, który jest nowy, ale myślę, że jest fajny i ma dobry dźwięk; maszynę do szycia, bo była droga; trochę ciuchów, na pewno nie wszystkie, tylko te, w których lubię chodzić; małe, cenne rzeczy, bibeloty, biżuterię, laptop, kota.

A 3 minuty?

Laptop, kota, bęben, nowy śpiwór, bo jest praktyczny, plecak podróżny. Maszyna- mało podróżna...

Co najbardziej lubisz w swoim mieszkaniu?

Bęben, nie gram na nim teraz, ale ładnie wygląda, poza tym patrzę na niego i myślę: „trzeba się wybrać na jakąś jam session”. Ostatnio znalazłam dziwny sweter, który bardzo lubię, bo jest dziwny i duży, gdy go ostatnio ubrałam na imprezę, wszyscy powiedzieli, że wyglądam w nim jak hippis.

Jakie pomieszczenia lubisz najbardziej w swoim domu?

Kuchnię i mój pokój. Kuchnia jest już trochę oswojona, głównie dlatego, że przyszli ludzie i siedzieliśmy sobie w niej. Sama nie mam ochoty, by tam siedzieć, wolę swój pokój. Bałagan w moim pokoju jest przejściowy, ale sprzątanie to nie jest pierwsza rzecz, jaką robię po przyjeździe. Poza tym B się tu wprowadziła i jest więcej rzeczy. Nie przeszkadza mi to, pod warunkiem, że te rzeczy leżą w kącie, a nie na środku i nie ma przejścia. Teraz jest już lepiej, choć rano nie mogłam się dostać do szafy, bo stała tam ogromna miska z ubraniami. Poprosiłam B, żeby znalazła inne miejsce dla swoich rzeczy, ona przyjęła to ze zrozumieniem, więc nie ma problemu, nie denerwuje mnie to. Najwięcej czasu spędzam na kanapie, o ile słońce mocno nie świeci.

Co robisz w domu na co dzień?

Dużo siedzę w Internecie, próbuję czytać książki, co nie wychodzi mi tak dobrze, jakbym chciała, bo mam większą potrzebę, by robić coś innego, nie mogę się skupić na czytaniu w domu, łatwiej czyta mi się w autobusie. Tu jest wiele domowych bodźców: np. możliwość pójścia do kuchni, zrobienia sobie czegoś do picia, czegoś do jedzenia; przypominam sobie, że coś miałam uszyć, coś sprawdzić w Internecie albo podlać kwiatek.

Jak wygląda dzień roboczy w porównaniu do wolnego?

Gdy chodziłam na studia, rano zjadałam śniadanie, potem wracałam, robiłam obiad, przychodziłam wieczorem i szłam spać. Czasem sprzątam; czasem krzątam się, co sprawia mi przyjemność, lubię naprawiać rzeczy, np. fotel- lubię, gdy coś wynika z mojego krzątania się. Wolę naprawiać, niż czyścić. Podoba mi się to, że w moim domu jest wiele potencjalnych rzeczy, które mogę zrobić, że jest ta możliwość, tylko nie zawsze jest motywacja i wena twórcza. To miejsce powinno mnie wspierać, dawać mi wenę twórczą, myślę, że mnie wspiera, ale na moją motywację mają też wpływ inne czynniki. Lubię wracać do domu po podróży i nie robić nic, co wiąże się z wysiłkiem umysłowym, odpocząć, leżeć na tapczanie, gdy nie mam na nic siły. Czasem zaczynam odczuwać, że nie powinnam aż tak bardzo odpoczywać: jest mi przyjemnie, ale wiem, że powinnam coś zrobić. Lubię stwarzać miejsce, w którym mieszkam, tworzyć w nim: to daje mi spełnienie, cieszy mnie, że mam wpływ na przestrzeń, że mogę ją zmieniać, działać w niej twórczo. W poprzednich miejscach nie mogłam malować na ścianach. Gdy malowałam ściany, zmieszałam dwie farby i do końca nie wiedziałam, jaki będzie kolor, wyszło coś dziwnego i to jest fajne. Chcę, żeby przestrzeń oddziaływała na mnie i zachęcała mnie do tworzenia, ale nie chcę ciągle odczuwać twórczego niepokoju, bo wtedy nie mogę się skupić na tworzeniu innych rzeczy, które już nie są stricte związane z mieszkaniem. To był mój priorytet: najpierw ogarnę przestrzeń, a potem ogarnę mniejsze rzeczy. Wciąż mi się to nie udało, mam jeszcze przyklejoną taśmę malarską (*śmiech*). Czekam na momenty, kiedy o tym sobie przypomnę, bo czasami zapominam... (*śmiech*). Poza tym nie mam drabiny i nie sięgam. Czasem ta taśma powoduje u mnie niepokój, niepokój jest związany z pewnym niedokończeniem tego wszystkiego. Na co dzień o niej nie myślę, myślę o plamkach, które mogę zamalować. Gdy wyjeżdżam, zapominam o tym, co jest tutaj niedokończone, ale gdy wracam i przypominam sobie o niedokończeniu, czuję niepokój. Mimo wszystko to miejsce daje dużo relaksu; relaksuje się, gdy przychodzą tu ludzie, gdy jest tu jakieś wspólne gotowanie w kuchni, to daje też poczucie wspólnoty. I to jest taki spokój dla mojej duszy. W moim domu rodzinnym nie miałam takiego klimatu wspólnoty, z przyjaciółmi ten klimat jest inny. Wiele się uczę, np. gotować. W domu rodzinnym gotowanie kojarzyło mi się z czymś mało przyjemnym, bo rodzice krytykowali to, co robiłam i przez długie lata nie czułam radości, że mogę gotować, teraz to się zmienia, bo odkrywam wspólne gotowanie, pozbawione krytyki. Tu jest docenione to, że się staram, nie muszę się smuć, często robimy coś razem, czasem gdy coś robię, czuję, że jedzenie może być fajnym prezentem dla kogoś.

Jak określiłaby swoją rolę w mieszkaniu?

To się zmienia, pełnię różne role w zależności od sytuacji. Gdy były tu wewnętrzne konflikty, byłam mediatorem, próbowałam je złagodzić. Po zmianie lokatorów nie mam przypisanej roli, ale jest mi to obojętne. Jestem „towarzyszem”, lubię spędzać czas ze znajomymi B, którzy tutaj przychodzą.

Kto podejmuje decyzje dotyczące twojego mieszkania?

O meblach, wystroju w pokoju, ja, nie konsultowałam tego z nikim. O łazience i o kuchni nie decyduję na tyle, na ile bym chciała i mogła. Nie miałam wpływu na remont w kuchni, bo nie była wtedy obecna.

Czy chciałabyś coś tutaj zmienić?

Chyba nie. Gdybym sama chciała coś zmienić w korytarzu, kuchni albo łazience nie mogłabym tego zrobić bez pytania innych. Chciałabym, żeby te wspólne przestrzenie były bardziej otwarte, bo ostatnio straciły swoją swobodę. Nie wiem, czy mogłabym przykleić tam jakiś plakat, bo mogłoby się okazać, że nie pasuje. Fajnie byłoby trzymać rower koło drzwi, ale widzę, że to nie odpowiada, więc trzymam go na dole albo w swoim pokoju. Dawniej trzymaliśmy buty w przedpokoju, a teraz już nie ma tam żadnych butów. Nie wiem, czy mogłabym tam zostawić swoje buty albo rower, czuję się z tym mniej swobodnie, zupełnie

nieswobodnie. Nie ma to dużego wpływu na moje życie, ale to nie jest coś, co sobie wyobrażałam, to nie jest swoboda, która by mi odpowiadała. Wchodzę do tego mieszkania i nie czuję swobody, jak w niektórych mieszkaniach, a kiedyś czułam większą. W pokoju czuję całkowitą swobodę, a tam, gdzie nie czuję swobody, czuję się ograniczona, muszę bardziej uważać na to, co robię, muszę częściej i szybciej sprzątać. Moje buty zostały przeniesione z przedpokoju na jakąś półkę, nikt mi nie powiedział, że nie mogę ich tam trzymać, tylko po prostu zostały przeniesione. Gdy mnie nie było doszło do jakiegoś przemieszania moich rzeczy, ktoś w nich grzebał, trochę to rozumiem, bo mogły przeszkadzać w remontowaniu, ale ja na miejscu moich współlokatorów powiedziałabym, że coś przeniosłam albo że przeszkadza mi rower w przedpokoju. Moja swoboda została tu ograniczona. Trochę mnie wkurzyło przeniesienie moich rzeczy i nieodstawienie ich na miejsce, zdziwiłam się, że do tego doszło.

Jakie miejsce jest najbardziej twoje?

Mój pokój, mam tu nawet szafkę na klucz, w której trzymam drobne rzeczy, aparat fotograficzny. Z B dobrze się znamy, mówimy sobie o intymnych rzeczach, nie muszę niczego przed nią ukrywać. B wprowadziła do mojego pokoju swobodę obyczajów, doszło do kumulacji energii przepływającej między mną a nią, sama ta energia wytwarza swobodę, właśnie dlatego, że krąży w tym pokoju. Dzielę się z B sobą.

Możesz się rozebrać w swoim pokoju?

Jak nie ma B, to tak. W łazience, gdy się zamknę, ale nie do końca, bo jest tam okno, którego nie da się zasłonić i istnieje przez to możliwość patrzenia z zewnątrz na mnie, jak się kąpie. Tam nie czuję się do końca swobodnie ze względu na to okno, ale nie muszę z tym nic robić, nie przeszkadza mi to na tyle, żeby to zmieniać.

Czy B może przestawiać/dotykać twoich rzeczy?

Cały czas to robimy, spędziłyśmy ze sobą dużo czasu i uznałyśmy, że możemy to robić.

Na jakie kolory pomalowałybyś pomieszczenia w swoim mieszkaniu?

Łazienkę na fioletowo, bo zwraca uwagę i podoba mi się taki kolor. Kuchnia kojarzy mi się z czymś żółtym, ponieważ krzesła i stół kojarzą mi się z żółtym a reszta pomieszczenia z białym, w części kuchni są nowe meble, jest czysto, jest jak w ikei; żółty- bo kojarzy mi się to z radością, ludźmi, imprezami kuchennymi. Mój pokój- kolory tęczy, bo glut miał być psychodeliczny, bo w moim pokoju panuje chaos, a ja lubię to, co jest kolorowe. Dla mnie mój pokój jest najbardziej radosny, czuję się tu „kolorowo” i odrobinę chaotycznie. Graciarnia na zielono, bo to taki piwniczny kolor. Najmniej kolorowe są pokoje pary, bo nie bywam w tych pokojach i mogę sobie tylko wyobrażać, jak tam jest, nie mam też potrzeby chodzenia tam.

Jakie emocje najczęściej odczuwasz w swoim mieszkaniu?

Spokój i to, że fajnie jest być w domu, gdy skądś wracam. To zależy też od tego, co dzieje się poza domem. Ogólnie jestem zadowolona z tego mieszkania. Gdy wracam smutna do domu, wiem, że tu jest bezpiecznie, że nie ma tu problemów, to miejsce daje mi spokój. Jeśli wracam z podróży autostopem, jestem bardzo zadowolona, że osiągnęłam cel i znów jestem w domu. W codziennych sytuacjach dobrze się tu czuję, ale mniej myślę o tym, że fajnie jest wracać. Czuję tu dumę z tego, że złożyłam fotel, poprzestawiałam meble, bo wymagało to trochę pracy. Sama zbudowałam sobie szafę z kartonów, półkę z deski do prasowania...

Od czego zależy to, co czujesz w swoim mieszkaniu?

Od ludzi, od konfliktów, nieporozumień, od pozytywnych wydarzeń, od kontaktów z innymi. Gdy były tu wewnętrzne konflikty, to było coś, co ograniczało swobodę, czułam napięcie, bezsilność, bo tylko ja dążyłam do rozwiązania tego konfliktu. Rzadziej miałam chęć przebywać w kuchni, było to dla mnie smutne, bo nie mogłam tego zmienić, nie lubię kłótni i podziałów, nieodzywiania się do siebie.

Jakie emocje powinny panować w domu?

Pozytywne: swoboda, radość, spokój, poczucie, że jest się rozumianym, wzajemna pomoc, wymiana energii, wymiana rzeczy materialnych i niematerialnych, codzienna, życzliwa rozmowa, wspólne gotowanie, oglądanie czegoś, spędzanie czasu razem. To daje mi radość, poczucie wspólnoty, możliwość polegania na ludziach, spotkanie ludzi, z którymi czuję się dobrze i to samo w sobie jest wartością.

Czy teraz w twoim domu dominują modelowe emocje?

Różnie, są obecne, pracujemy nad tym. W moim domu dominują raczej emocje pozytywne, to zależy kiedy.

Od czego zależy zmiana dominujących emocji w twoim domu?

Robienie wspólnych rzeczy wpływa pozytywnie, jak przychodzą ludzie, porozumienie.

Czy brak porozumienia z poprzednimi lokatorami wpłynęły jakoś na to miejsce?

To na pewno ma jakieś konsekwencje, tamte emocje nie są obecne, nie przeżywam ich, ale mają one konsekwencje: inne emocje. Gdy wyjechałam, chciałam, żeby ktoś zamieszkał w moim pokoju, ale moja współlokatorka się nie zgodziła, bo wcześniej były problemy z innymi lokatorami. Trzeba było walczyć z jedną lokatorką, bo okłamywała nas, że opłaca mieszkanie. Teraz mniej sobie ufamy, odczuwamy większy dystans. Jestem rozczarowana: na początku wydawało mi się, że wszystko jest w porządku, że w końcu jest fajnie, tak, jak powinno, tak, jak sobie wymarzyłam, wydawało mi się, że tu konflikty będą rozwiązywane na bieżąco i pozytywnie rozwiązywane, ale okazało się, że nie można ufać pierwszemu wrażeniu, a potem przychodzi rozczarowanie i niechęć, nasza lokatorka zniknęła i nie ma z nią kontaktu. Okazało się, że ta dziewczyna zachowała się w sposób nieuczciwy, zabierała nam różne rzeczy: w kuchni, w łazience, biżuterię, drobne przedmioty. Nie wiem, czy były tam też moje rzeczy, nie znałam tej dziewczyny, nie miałam z nią większego kontaktu, gdy z nami mieszkała. Teraz trzymam już kosmetyki w łazience, nikt niczego mi nie podbiera, wszyscy uważamy, że to nie powinno mieć miejsca.

Jakie inne sytuacje wyjątkowe pamiętasz?

Mój znajomy nie mógł zamieszkać w moim pokoju, gdy wyjeżdżałam: to mnie trochę zdziwiło, uznałam, że niefajne jest to, że ona decyduje o wszystkim, w tym o moim pokoju. Współlokatorka o tym decyduje, bo podpisała umowę z właścicielką tylko na siebie, przez te konflikty i dziewczynę, która nie chciała zapłacić za mieszkanie. To był wymóg właścicielki. Teraz zostały wprowadzone zasady, wcześniej decyzje podejmowaliśmy demokratycznie. Nie podoba mi się to, zdziwiło mnie, że takie zasady zapanowały, czułam się z tym źle: czułam, że to jest niesprawiedliwe, że ktoś ogranicza moją wolność i decyzyjność. Wydawało mi się to dziwne i nie do końca zrozumiałe, że można widzieć w tym problem, próbuję to zrozumieć, ale nie czuję się z tym dobrze, bo wołałabym osiągnąć kompromis w tej sprawie, ale chyba się nie da. Para, która ze mną mieszka traktuje to mieszkanie jako swój dom, gdzie pozostali lokatorzy są „u nich”. Myślę, że to wszystko bardzo szybko się zmieniło odkąd wprowadził się chłopak mojej współlokatorki- to trochę zaskakujące, że wszystko może się tak szybko zmienić. Myślę, że jej chłopak ma na nią duży wpływ. Wycofałam się trochę do swojego pokoju, nie jestem już tak entuzjastycznie nastawiona do mieszkania w tym miejscu. Ale gdy przychodzą tutaj goście, tak jak wczoraj, to fajnie jest z nimi posiedzieć w kuchni. Wycofałam się, bo tam pojawiło się wiele rzeczy, które nie są moje i które są obce, teraz się oswajam, ale po remoncie czułam się jak gość, ale też nie czuję się domowo. Teraz przyzwyczajam się do nowej przestrzeni, do nowych lokatorów, a to wymaga czasu. Para, która tu mieszka chodzi wcześniej spać, my z B siedzimy z kuchni z gośćmi, mam trochę poczucie, że zaburzam ich prywatność, że im przeszkadzam, zwłaszcza, że chłopak K przedstawił nam zasadę, że można tylko do 22 siedzieć w kuchni, bo jemu to przeszkadza. To zostało z góry odrzucone, bo ten pomysł jest śmieszny i został wyśmiany. Nie mogę tu zapraszać gości na dłuższy okres, co ogranicza moją swobodę i poczucie wolności. Nie czuję się z tym za dobrze, czuję się ograniczona i że jest to niesprawiedliwe. Nawet gdyby moja

mama chciała przyjechać na dłużej, pewnie by nie mogła. Myślę, że trzeba o tym porozmawiać i to przedyskutować, bo fajnie byłoby mieć możliwość decydowania o miejscu, za które się płaci tyle samo, co ta para. Jestem wkurzona i czuję pewną bezsilność, bo co ja właściwie mogę zrobić, skoro właścicielka chce mieć umowę na jedną osobę. Różnie czuję się w tym miejscu, to zależy od sytuacji, zwłaszcza, że część rzeczy zmieniła się w trakcie mojego mieszkania tu i podczas mojej nieobecności. Zgodziłam się, żeby K podpisała umowę na siebie, bo nie wiedziałam, że to poniesie za sobą zmianę niektórych zasad mieszkania tutaj.

Gdyby parze, która z tobą mieszka urodziło się dziecko, jak byś się czuła?

Nie wiem, czy chciałabym tutaj mieszkać z dzieckiem, wyprowadziłabym się. Nie jestem aż tak przywiązana do tego miejsca, żeby nie móc się stąd wyprowadzić. Nie wiem, czy ktokolwiek- poza rodzicami- chciałby uczestniczyć w wychowywaniu dziecka, bo dzieci są bardzo absorbujące. To, że dziecko w nocy płacze może być problematyczne dla innych.

A gdyby wrócił twój kot?

Uwielbiam mojego kota, atmosfera zmieniłaby się na lepsze, byłby moim sprzymierzeńcem, kot daje mi strasznie dużo radości i bezwarunkowych uczuć, miłości- wystarczy, że jest. Z kotem można się przytulać, a przytulanie się wpływa pozytywnie na nastrój. Odczucia w stosunku do kota nie zawsze są pozytywne, bo on robi kupy pod prysznicem, bo... lubi, nie przekonasz go. To jest taki trudny temat.

Jakie jeszcze inne wyjątkowe sytuacje pamiętasz?

Kiedyś tu zamieszkał koleś, którego nikt nie znał. To był dziwny człowiek, cały czas przeklinał pod nosem i poza tym nie było z nim żadnego kontaktu- średnio pozytywny człowiek. Dziwnie się wtedy czułam, trochę mnie to bawiło, raczej nie czułam się zagrożona, a bardziej zdziwiona, zwłaszcza, że była o chwilowa sytuacja.

Z poprzednią lokatorką łączy się kilka dziwnych sytuacji, na przykład kiedyś do mojego pokoju wszedł półnagi koleś, zupełnie pijany, zaczął ze mną gadać, to było zaskakujące, ale nie mogę powiedzieć, że się zdziwiłam, bo mogłam się tego spodziewać. To było zabawne.

Z dziewczyną, która zniknęła wiążą się też inne historie: kiedyś wróciłam do domu i usłyszałam tak głośną muzykę, że musiałam ją przyciszyć, okazało się, że moja współlokatorka leży nieprzytomna na łóżku i obok stoi pusta butelka wódki. To mnie trochę zaniepokoiło, ale przeżyła, potem się dowiedziałam, że jest alkoholiczką i zamierzała się leczyć. Ten widok mnie trochę przeraził, mocno się zaniepokoiłam jej stanem, ten widok pustej flaszki, wypitej w samotności otworzył mi oczy na to, z kim mieszkam, nie spodziewałam się tego, a te problemy utrudniały współzycie w mieszkaniu z innymi.

Wcześniej w kuchni wszyscy palili, teraz nawet mi tego brakuje, kojarzy mi się to z ograniczoną swobodą, chociaż sama nie palę.

Odkąd umyłam żaluzje, spodobały mi się i lepiej się czuję. Teraz też pomyślałam, że jest tu wiele rzeczy niedokończonych i że trzeba pomalować listwy podłogowe.

To, że B będzie mieszkać za ścianą jest bardzo pozytywne, bo mieszkanie z parą jest trudniejsze, bo tworzy się sojusz, siły nie rozkładają się nierówno, dwie osoby są po jednej stronie, a jedna po drugiej. W sumie już teraz tak trochę jest: czuję się czasem „trzecia”, ale jest tu B i to ratuje sytuację, dzięki temu jest lepiej.

Co myślisz o tym, że emocje mogą być „zamknięte” w jakiejś przestrzeni?

Kojarzy mi się to z feng shui. Zgadzam się z tym, że w przestrzeni są zamknięte emocje, ale przychodzą niespodziewanie i są nieuchwytnie. Nie rozumiem tego, że ktoś przychodzi w jakieś miejsce i od razu czuje złą energię, chociaż sama potrafię od razu czuć się dobrze w pewnych miejscach, ale nie przypominam sobie, żebym gdzieś od razu czuła się bardzo źle. Gdy jeszcze tu nie mieszkalam, a przywiozłam tylko szafkę, w kuchni było tak fajnie, że nie chciałam stąd wychodzić. Emocje są często nienazwane, dzięki tej rozmowie dochodzi do „ujarzmienia feng shui” i nazwane zostało to, czego wcześniej nie nazywałam, to takie bardziej analityczne podejście do tego tematu.

Badany nr 3 (K)

Wiek	Płeć	Miejsce zamieszkania	Typ mieszkania	Ilość osób w domu
24	M	Miasto powyżej 500 tys. mieszkańców, woj. wielkopolskie	blok	4

Jak się tutaj znalazłeś?

Dwa lata temu rozstałem się z dziewczyną, nie byłem w stanie sam utrzymać mieszkania, więc znalazłem ogłoszenie i wynająłem pokój najbliżej [REDAKTOWANE].

Kto z tobą mieszka?

Dwóch studentów [REDAKTOWANE] i studentka [REDAKTOWANE]. Nie należę do osób towarzyskich, mam z nimi dobre relacje, ale nie spoufałam się. Najczęściej każdy siedzi w swoim pokoju. Moi współlokatorzy są spoko, ale nie jesteśmy i nie będziemy najlepszymi przyjaciółmi, bo mi na tym nie zależy. Kilka razy zdarzało mi się gotować z moją współlokatorką, bo lubię gotować, ale ona w gotowaniu jest straszna, więc porzuciliśmy to. Z chłopakami czasem oglądamy filmy, gramy w coś, zamawiamy pizzę i pijemy piwo. Na początku pomagałem im odrabiać zadania z matematyki. Czasem jeszcze pożyczam od nich keczup.

Gdzie najczęściej przebywasz w domu?

W dużym pokoju, który dzielę razem z kolegą.

Mieszkał z tobą ktoś jeszcze?

Chłopak, który wcześniej zajmował mój pokój zaczął mieszkać z dziewczyną.

Czy z tym miejscem wiąże się jakaś historia?

Mieszkanie było wynajmowane wcześniej, później przeszło remont i jesteśmy pierwszą ekipą, która tu mieszka. Cieszę się, że jestem pierwszą osobą, która zajęła mieszkanie po remoncie, bo jeśli wprowadziłbym się po kimś, czułbym potrzebę dokładnego wysprzątania tego mieszkania, żeby uważał je za sterylne, czyste. Gdybym tego nie zrobił, czułbym się w tym mieszkaniu chory.

Jak oceniasz swoje mieszkanie?

Moje mieszkanie jest funkcjonalne, mam to, na czym mi najbardziej zależało, czyli blisko do pracy. Lokalizacja była dla mnie priorytetem, nawet nie widziałem tego mieszkania zanim się wprowadziłem. Połowa klatki to studenci, a połowa to starsi państwo. Jestem zadowolony z takiego podziału: jest szurnięta pani z małym pieskiem, jest miłe starsze małżeństwo, jest pani, która wszystkiego się czepia. Moi współlokatorzy organizują głośne imprezy późno w nocy, wtedy sąsiedzi często wzywają policję, ale mnie osobiście ten konflikt nie dotyczy, bo wtedy zazwyczaj nie było mnie w domu.

Co znajduje się w twoim mieszkaniu?

W moim pokoju są dwa łóżka po przeciwległych ścianach, duże biurko, które dzielę ze współlokatorem, półki z książkami. Podoba mi się, że WC jest oddzielone od łazienki.

Co zabrałbyś z mieszkania, gdybyś miał 3 godziny na spakowanie się?

Wszystko, co mam.

A 3 min?

Gitarę, komputer, część książek. Ostatnio gram często na gitarze, to mi sprawia przyjemność, to najcenniejsza rzecz, jaką mam.

To mieszkanie jest dla mnie tylko mieszkaniem przejściowym. Mogę je nazwać domem, ale wcześniej czy później się stąd wyprowadzę. Można mieć kilka domów. Dom to jest takie miejsce, do którego trafisz po pijaku na autopilocie.

Co robisz w swoim domu?

Jem śniadanie, golę się, idę do pracy, wracam, jem obiad, gram na gitarze, komputerze, idę biegać lub na basen, wracam i idę spać. W świąteczne dni nie ćwiczę, poza tym zmniejsza się ilość czasu, którą poświęcam na pracę, mam więcej czasu dla siebie: gitara, komputer, spotkania ze znajomymi.

Obowiązki

Jak już się wkurzę, to wyznaczamy każdemu zadania i czas na ich wykonanie i sprzątam mieszkanie. Śmieci wynoszę ja lub współlokatorka, bo najwidoczniej nikomu innemu one nie przeszkadzają. Ja najczęściej zajmuję się ubikacją, bo współlokatorzy najwyraźniej się brzydzą, a mnie to nie przeszkadza. Lubię porządek, ale nie do tego stopnia, żeby robić to za kogoś innego, wkurza mnie bałagan, dlatego wyznaczam innym zadania. Jestem w tym mieszkaniu najstarszy, jak wydrę się na chłopaków, to się mnie ewidentnie boją. Czuję się jak taki wujek, rozdaję słodycze swoim współlokatorom, bo nie lubię, a mama mi je pakuje, a zadania rozdzielam, bo sam nie będę wszystkiego robił, ale dostatecznie porządnie jestem to w stanie zrobić tylko ja.

Kto podejmuje najważniejsze decyzje dotyczące Twojego mieszkania?

W swoim pokoju sam ustawiłem meble, tak zostało i tak będzie, bo to najbardziej funkcjonalne rozwiązanie. Współlokatorka zrobiła swój pokój po swojemu i układa rzeczy w szafkach w kuchni. Ostatnio była wymiana żyrandoli, współlokatorka je wybierała, a ja je montowałem. Mógłbym pozmieniać układ np. kuchni bez pytania współlokatorów o zdanie.

Co chciałbyś zmienić w swoim mieszkaniu?

Mieszkać samemu, bo mieszkanie z innymi jest podyktowane względami finansowymi, po prostu nie stać mnie, żeby samemu wynajmować mieszkanie. Mam przyzwoite kontakty z moimi współlokatorami, możemy się kumpłować, czasem pogadać, ale nie jesteśmy, nie będziemy najlepszymi przyjaciółmi, nie będę kontynuować tych znajomości, gdy się wyprowadzę.

Gdybym mieszkał z moimi najlepszymi przyjaciółmi, wyniknęłyby z tego problemy, które nie pojawiłyby się w innych sytuacjach: awantury o totalne pierdoły. Fajnie mieszkać z takimi osobami, ale to jest zły pomysł, bo to prowadzi do kłótni. Dlatego wolę mieszkać z osobami nieznanymi.

Z jakimi kolorami kojarzą ci się poszczególne pomieszczenia?

Kuchnia i przedpokój kolorem niebieskim, bo są neutralne, niebieski to kolor neutralności i stonowania. Pokój mój czerwoną kredką, nie dlatego, że jest to kolor agresji, tylko dlatego, że jest mój a ja lubię kolor czerwony. Dzielę ten pokój z lokatorem, ale czuję, że ten pokój jest bardziej mój, niż jego, bo ten koleś jest wymieniony. Balkon też na czerwono, bo jestem osobą palącą i głównie ja z niego korzystam, mimo tego, że nie należy do mojego pokoju. Resztę pomaluję na zielono, a łazienkę na żółto, bo to jedyne kolory, jakie zostały.

Jakie emocje najczęściej odczuwasz w swoim mieszkaniu?

Żal i zdenerwowanie, gdy muszę wstać z łóżka. Łóżko to dla mnie najważniejszy mebel: można tam leniuchować, są na nim koce, są dwa prześcieradła i pościel. Koc jest takim zabezpieczeniem, bo wcześniej ktoś korzystał z tego łóżka. Wyprałem materac, ale zwyczajowo kładę koc pod prześcieradło. W łóżku śpię, czytam książki, składam na nim ciuchy, z tym miejscem łączą się głównie pozytywne emocje. W moim mieszkaniu panuje senny i powolny nastrój. Siedzę w moim pokoju w półmroku, mam zasłonięte żaluzje, nastrój zmienia się w związku z drobnymi rzeczami, jak otwarcie okna, dźwięki z ulicy, wizyta kolegi, włączenie głośnej muzyki. Można to zmienić i to bardzo szybko, ale ja cenię sobie spokój i lubię tę senną w moim pokoju.

Gdyby mój pijany współlokator chciał spać w moim łóżku- pozwoliłbym mu, bo to rozumiem. Raczej nie prabym pościeli, bo i tak dzielimy florę bakteryjną przez dzielenie wspólnej łazienki.

Mój współlokator głośno przewraca się na łóżku, co czasem mnie denerwuje, ale on głównie siedzi i gra na komputerze, nawet się nie odzywa. Gdyby był gadatliwy- to byłby problem, bo uważam się za mało rozmowną osobę. Poprzedniego współlokatora wychowałem sobie tak, że nie odzywaliśmy się do siebie kilka dni a potem potrafiliśmy przegadać całą noc. Gadał ze mną tylko wtedy, gdy miałem na to ochotę.

Gdybym mieszkał z moją rozgadaną kumpelą, która wytwarza mnóstwo sztucznych problemów, podejrzewam, że nigdy bym się nie nudził, ale na dłuższą metę mogłoby to być męczące i zacząłbym nie lubić tego mieszkania, bo częściej potrzebuję spokoju, sytuacji w której nikt nic ode mnie nie chce. Zazwyczaj, gdy się mnie nie zaczepia, jestem bardzo spokojną osobą, ale w przeciwnym razie wydzieram się, robię aferę, wyzywam i każę wyjść z miejsca, w którym aktualnie przebywam. Reaguję wtedy agresją werbalną. To taki mechanizm obronny, żeby mnie nie denerwowali. Później się wściekam, ale tak trochę na pokaz, bo wiem, że agresją można rozwiązać 99% problemów szybko i skutecznie. Kiedyś jeszcze podnosiło mi się ciśnienie, gdy krzychałem na kogoś, żeby sobie poszedł. Teraz już nie, to tylko zewnętrzny pokaz. Gdyby ktoś bardzo naciskał, to przypuszczam, że dopiero wtedy bym się zdenerwował.

Cudze rzeczy w moim pokoju mi nie przeszkadzają, robienie bałaganu w mojej strefie, jeśli ktoś ewidentnie się spieszy, to nie powód by toczyć wojnę. Ale gdyby ktoś przesunął moje łóżko pod inną ścianę, poczekałbym, aż wróci i zmusiłbym go do postawienia go tam, gdzie wcześniej było. Moje łóżko jest w strategicznym miejscu, bo przy kaloryferze, co mi się bardzo podoba.

Jest jeszcze coś gorszego, niż jedzenie w łóżku i zostawianie okruszków! Jak ktoś łązi boso i potem nie przetrze o siebie podeszew i kur ten piasek wniesie do łóżka. Mnie po prostu szlag trafia, jak czuję, że mam piach i kłaki na prześcieradle. Bardzo mnie to boli (*śmiech*). Gdyby mi ktoś to zrobił, kazałbym posprzątać, bo mnie to denerwuje, to jest denerwujące.

Mój współlokator wyprowadza mnie z równowagi, bo nie ma zwyczaju myć po sobie naczyń i dostają szau, gdy brakuje czystych patelni albo noży. Wtedy też idę i mówię, że ma wstać, umyć, żeby ja też miał możliwość ugotować sobie obiad.

Jakie emocje powinny dominować w domu?

Spokój. Dom to miejsce, do którego się wraca, żeby odpocząć i się zrelaksować, dlatego dom musi być miejscem spokojnym. Każdy w domu powinien mieć swój kąt albo część mieszkania, który może urządzić według własnego gustu albo o którym może powiedzieć, że jest tylko mój. Dla mnie takim miejscem jest łóżko.

Czy w domu dopuszczalne są emocje negatywne?

Tak, każdy czasem może sobie popłakać z bezsilności. Negatywne emocje, które odczuwamy w domu, nie są złe same w sobie.

W jakich sytuacjach zmieniają się dominujące emocje?

Ludzie wytwarzają atmosferę w domu, może się to zmienić, bo każdy może zmienić podejście do pewnych spraw lub mieć inny humor. Te zmiany nie są stałe. Emocje dotyczą ludzi a nie pomieszczeń. Można bardziej lub mniej lubić jakieś miejsce, ale nawet jeśli jest się złym na zostawiony w zlewie brudny talerz, to jest się złym na osobę, która to zrobiła a nie miejsce czy na talerz. U mnie miejsca nie przywołują wspomnień, ale wiele osób twierdzi, że tak jest. Spotkałem się często ze stwierdzeniami, że jakieś miejsce przypomina coś tam, byłego chłopaka, była dziewczynę czy jakąś osobę, sytuację, wiadomo, że pewne miejsca wiążą się ze wspomnieniami, które są efektem jakiejś sytuacji, które się tam zdarzyły, ale moim zdaniem to bardziej kwestia osób, niż samych miejsc. To nie jest tak, że mam sentyment do miejsca, tylko pamiętam, że w tym miejscu zdarzyło się coś, ale to nie jest tak, że z tego względu to miejsce jest mi nagle drogie czy super wyjątkowe. Jedyńm przykładem z mojego życia jest dom babci na wsi, cenię sobie to miejsce ze względu na spokój, jaki tam panuje i to jest moja Arkadia, to miejsce najbardziej zbliżone do mojego ideału, bo pamiętam je z dzieciństwa i

lubię tam jeździć do dziś, bo tam „ładują mi się baterie”, to jest typowo miejsce odpoczynku, związane ze spokojem, ładnymi widokami. Do babci zjeżdża się cała rodzinka, trochę się pokłóci, trochę popracuje, wypije, to takie miejsce spokoju, aktywnego wypoczynku, wspólnego spędzania wspólnego czasu. To jedyne miejsce, które generuje u mnie pozytywne emocje.

Pamiętasz jakieś chwilowe zmiany atmosfery w swoim domu?

Dom to coś takiego, co wciąż się ciągle zmienia. To zależy od stanu osób, które tam mieszkają, od ich humoru i samopoczucia. Gdy ktoś się pokłóci, zaczyna się robić lekko kwaśno. Często jest tak, że ktoś ze współlokatorów przywozi swoją dziewczynę, chłopaka na 2-3 dni to robi się tak trochę sztywno, trochę mniej swobodnie, nie mówi się pewnych rzeczy bezpośrednio, trzeba zachowywać pozory i minimum ogłady, bo trzeba reprezentować minimum kultury, bo uważam, że jestem miłym, dobrze wychowanym młodzieńcem, jest to wskazane i staram się tego trzymać. Jeśli pojawi się ktoś z zewnątrz, trzeba nie robić wiochy, kultura i wychowanie to jest taka maska, ale to jest w dobrym tonie, robię to naturalnie. Najczęściej nie mam z tymi osobami kontaktu, są mi obce.

Gdyby kolega ogolił się moją maszynką, dostałby z liścia na pewno, nawet bym nie krzyczał, bo to jest taka rzecz, która wymaga natychmiastowej reakcji. Nie chciałbym, żeby to się powtórzyło kiedykolwiek. Nie chodzi o uczucia, ale o to, że to jest rzecz, której powinien się wystrzegać. Pewnie byłbym zdenerwowany, uderzenie z liścia to tylko środek do celu, nie wynika ze zdenerwowania.

Najczęściej, gdy rozmawiam z kimś przez telefon lub piszę sms, to pojawiają się dodatkowe emocje, takie, jak przy każdej innej rozmowie: np. radość czy smutek, ale to nie jest związane z konkretnym pomieszczeniem, tylko ze mną. Jeśli mnie coś zdenerwuje, to idę na ćmika na balkon.

Gdy moi współlokatorzy wracają z miasta i głośno się zachowują, to się na nich drę, ale też nie ma powodu, by się gniewać.

Gdyby mój współlokatorzy mieli dziecko, musiałbym się wyprowadzić, bo nie lubię małych dzieci, bo nie ma z nimi interakcji, nie można się z nimi dogadać, bo one nie mówią, jak są małe. Denerwuje mnie to i dlatego chyba nie lubię dzieci i nie umiem się nimi zajmować. Sytuacja, w której to dziecko miałyby przebywać w moim pokoju jest nieakceptowalna.

Moje dziecko zmieniłoby wszystko, bałbym się tego, zdenerwowałbym się, potem pewnie byłbym szczęśliwy, ale nie teraz. Trzeba byłoby wprowadzić radykalne zmiany, musiałbym zostawić to dziecko u dziadków, żeby odpocząć w domu. Jak się ma dziecko, to się chce wszystkiego najlepszego dla niego, więc musiałbym wprowadzić radykalne zmiany, a z czasem będzie lepiej.

Gdyby zmarła moja babcia, wtedy wszyscy zaczęliby się kłócić o jej dom. Kocham moich dziadków, byłoby mi smutno, powroty na wieś, do ich domu, byłyby dla mnie inne, smutniejsze, ale jest tam też mnóstwo pozytywnych wspomnień. Potem byłyby problemy, spory o majątek, a potem ta przestrzeń byłaby kogoś innego.

Gdyby zmarła sąsiadka, której nie lubię, to pewnie nastrój w moim domu by się poprawił.

Gdyby spaliła się moja gitara, to ciężko bym to przeżywał, bo najgorsza jest bezsilność. Byłbym zły i smutny.

Gdyby mój współlokator miał psa lub kota, nie przeszkadzałoby mi to, bo lubię zwierzęta, pewnie fajnie spędzałoby się czas na łóżku ze zwierzakiem, bo to zawsze jakaś relacja jest.

Gdybym był zmuszony zamieszkać z kimś, kogo naprawdę nie lubię, starałbym się wytworzyć taką sytuację, w której nie wchodzilibyśmy sobie w drogę, bo w domu powinien panować spokój. Unikałbym tego człowieka i spędzania z nim czasu w kuchni albo w moim pokoju.

Chłopak mojej współlokatorki przyjeżdżał dosyć często i też już jest ustawiony. Ustawienie go było proste, bo wystarczyło wytworzyć sytuację, w której mam posłuch, wydarłem się na

niego, on się przestraszył i teraz mnie słucha. Jeśli widziałbym, że ktoś ma silniejszą psychikę, musiałbym się z nim dogadać, bo inaczej on by mnie sobie podporządkował, ale w tym przypadku nie było takiej konieczności. Chodzi mi o to, żeby był spokój, dlatego muszę dysponować środkami, które przywołają współlokatorów do porządku.

Emocje, które zdarzają się w domu są dla mnie bardzo ważne, bo od tego zależy, jak ja się tam czuję. Gdyby stało się w tym mieszkaniu coś wyjątkowo nieprzyjemnego, wyprowadziłbym się.

Zgodzę się na to, żeby osoba, z którą mieszkam wprowadziła zmiany w wyglądzie mieszkania.

Czy poczucie prywatności jest dla Ciebie ważne?

Poczucie prywatności jest dla mnie ważne, ale jestem w stanie realizować je nie będąc samemu. Starannie dobieram swoich przyjaciół, obecność bliskich przyjaciół nie koliduje z moją potrzebą prywatności.

Jak zmienia się poczucie prywatności w sytuacjach wyjątkowych?

Nie lubię być nowy w pewnych miejscach i sytuacjach, nie lubię być zwierzakiem, nie chcę zmieniać wielu rzeczy na raz. Nie chciałbym zmieniać jednocześnie domu i pracy, wołałbym to wydłużyć w czasie. Nie lubię być nowy, dawkuje sobie nowe sytuacje i miejsca, bo chcę je kontrolować, chcę, żeby były przewidywalne. Przestrzeń można kontrolować tylko w pewnym zakresie: możemy przemałować ściany, położyć kafelki, ale przesuwanie ścian jest już trudniejsze. Pomieszczenia, mieszkanie ograniczają nas metrażem, przez to mamy skończoną liczbę możliwości, również w zakresie prywatności.

Osoba, która wtargnęłaby w jakieś moje intymne, prywatne sfery, musi je natychmiast opuścić, bo to czas dla mnie.

W łazience i toalecie mam najwięcej prywatności, bo można je zamknąć na zamek. One są też prywatne dla moich współlokatorów, ale tylko czasowo: jak się je sprząta, to jest ok. Nienawidzę ciepłej deski od toalety, zawsze czekam, aż ostygnie, czuję się, jakbym siedział na tej osobie.

Nastrój w mieszkaniu można wytworzyć samemu, ale nie widzę sensu tworzenia go tylko dla siebie, to jak kupić za dużą pizzę tylko po to, by ją wyrzucić.

Dom to dla mnie przede wszystkim ludzie, bo miejsce jest wymienne: można je wyremontować, przestawić meble, kupić nowe. Wiadomo, że z domem wiążą się jakieś sentymenty, ale to mija po czasie. Dla mnie tylko z takim domem łączą się emocje. Dla mnie dom może być wszędzie, bo to są bardziej ludzie, niż miejsca. Tylko ludzie kształtują atmosferę w domu. Jak długo ma się psa, to on też staje się półczłowiekiem, częścią rodziny, zaczyna być dla nas czymś więcej, niż tylko psem i może oddziaływać na emocje w domu.

Wydaje mi się, że moja koncepcja domu jako wspólnoty jest związana z tym, że nie mam swojego mieszkania, gdybym miał swój dom w sensie materialnym, byłoby to dla mnie miejsce ważniejsze.

Badany nr 4 (B)

Wiek	Płeć	Miejsce zamieszkania	Typ mieszkania	Ilość osób w domu
80	k	Miasto powyżej 500 tys. mieszkańców, woj. wielkopolskie	blok	1

Jak się pani tutaj znalazła?

Wcześniej mieszkałam w [REDAKTOWANE]. W latach 60-tych nie można było kupić mieszkania inaczej, niż biorąc kredyt, więc wzięłam kredyt na mieszkanie. Miałam wielkie problemy, bo [REDAKTOWANE] był miastem zamkniętym i nie mogłam dostać pozwolenia na zameldowanie i samego przydziału na mieszkanie. Obeszłam to prawo, zapłaciłam za podpis i tak dostałam mieszkanie za dolary. Byłam cała szczęśliwa, jak dostałam to mieszkanie, mało tego, wstawiłam kartofle o wpół do czwartej i latałam z radości po pokoju, od okna do okna, to było dla mnie coś niesamowitego, tak się cieszyłam! Jestem szczęśliwa, od 1966 mieszkam w [REDAKTOWANE], mam trzy pokoje, jestem osobą samotną, córka wyjechała za granicę, a mój mąż nie akceptował żony z paraliżem twarzy, którego dostałam po operacji na ucho, gdy miałam 33 lata. I radzę sobie jakoś, muszę sobie radzić.

Jestem osobą towarzyską, prowadzę otwarty dom, mam wielu przyjaciół, ale bywają też smutne momenty, bo jestem sama i potrzebuję pomocy, lecę się na depresję. Rozwiązuję krzyżówki, oglądam telewizję, ale często boję się, że upadnę, bo mam zaburzenia błędnika, stresuje mnie samotne przebywanie w domu, a z drugiej strony mam lęki, boję się wyjść, gdy pada śnieg, żeby nie upaść i nie połamać kości.

Wcześniej mieszkał tu mój mąż, ale umarł na zakrzep. Nigdy nie mieszkał tu ze mną nikt poza mężem i córką. Między moim mężem i mną była zła relacja: nie było między nami porozumienia, wspólnych obiadów; przykro o tym mówić, ale mój mąż był alkoholikiem, bawidamkiem i damskim bokserem. Przez 8 miesięcy siedział w więzieniu za pobicie mnie i próbę otrucia gazem. Bałyśmy się z córką powrotu ojca do domu, bo wracał pijany, budził nas i znęcał się nad nami.

Kiedyś przyszła tu jedna z kochanek mojego męża z pretensjami, że nie chcę mu dać rozwodu. Powiedziałam jej, oczywiście skłamałam, że mam przyjaciela, chętnie podpiszę papiery rozwodowe i oddam jej męża jeszcze dziś. Pani zaczęła pakować rzeczy męża, ja i córka pomagałyśmy jej z taką energią i szczęściem, jak nigdy. Boże, jak myśmy się cieszyły, jaki wtedy był spokój w domu! Niestety, radość nie trwała długo, po dwóch tygodniach mąż wrócił i rozpakował te walizki. I tak sprzedaż mojego ślubnego się nie udała. Gdy wrócił od nowa zaczęłam się stresować, bać i znów nie miałam ochoty nocować w swoim własnym mieszkaniu!

Największy stres przeżyłam wtedy, gdy znalazłam w pokoju męża klucz od mojego pokoju. Bałam się, że zrobi mi krzywdę, ale nie zrobił, ukradł pieniądze, które zbierałam na ślub córki i tam schowałam. Wtedy zaczęłam chorować na nerwicę, zaczęłam mieć problemy z ciśnieniem, bo to był ciągły stres, ciągle nerwy, ciągle niewiadoma, co będzie jutro: czy mnie okradnie, czy mnie oczerni, czy jeszcze coś. To był dla mnie straszny cios.

Moje mieszkanie znajduje się na wysokim parterze, jest bardzo ciepłe, słoneczne, w centrum miasta- powinnam być szczęśliwa- mam emeryturę, nic mi nie grozi, ale najczęściej rozrywa mnie coś w środku, jakieś nerwy, lęki; lecę się, ale chyba już z tego nie wyjdę. Te lęki są związane z tym, co się tu działo, gdy mieszkał ze mną mąż. Kocham swój dach nad głową, spłacałam go przez 25 lat. Do tego ta samotność, zastanawianie się, co będzie dalej ze mną, umiem się cieszyć tym domem, sprzątam, dbam o kwiaty, ale bardzo, ale to bardzo często przypomina mi się moje dawniejsze życie, moja walka o to, żeby go eksmitować z mieszkania własnościowego, bo chciał mnie zabić. Jak mojego męża eksmitowano, kazałam panom od eksmisji zabrać wszystko, co mąż chciał, bo nie chciałam, żeby kiedykolwiek wrócił i żeby rzeczy, które uważam za swoje, zostały w moim mieszkaniu i mi psuły humor. Został tylko mój tapczan, wszystko, nawet noże i widelce zabrał. Nie zapomnę tych słów eksmitującego: „a teraz kobieto żyj, już nigdy do ciebie nie wróci!”. O 6. rano go wywieźli, a ja do 12. siedziałam na podłodze, w tym pustym pokoju męża, prawdopodobnie zasnęłam albo traciłam z radości przytomność, nie wiem, co się ze mną działo, miałam otwarte okna, na kościele dzwonił dzwon i dopiero o 12. się obudziłam. O 13. zmieniłam zamki, ale ta choroba, ten lęk zostały...

Mój mąż zajmował oddzielny pokój, z wejściem z korytarza, miał dostęp do łazienki, a my z córką zajmowałyśmy pokoje przechodnie, z wejściem do kuchni. Gdy mąż wchodził do kuchni, wyjadał nasze jedzenie z lodówki, zostawiał włączony gaz. To bardzo przykre, ale tak bałam się wychodzić z pokoju, że wędliny trzymałam w pojemniku, zawinięte w ścierkę kuchenną, w łóżku w moim pokoju, do tego brałam suchy chleb i jadłam. Mój mąż chciał mnie otruć, chciał zatrzymać to mieszkanie, dlatego chowałam przed nim jedzenie; to było strasznie przykre.

Moja córka, gdy skończyła liceum medyczne, zaczęła pracować jako pielęgniarka i jak wróciła kiedyś z drugiej zmiany, poszła do łazienki, a mąż wrócił pijany do domu i ciągnąc ją za włosy, wyrzucał z łazienki. Córka była w takiej desperacji, że wepchnęła pijanego ojca do wanny i oblewała go wodą, a potem uciekła z domu do sąsiadów boso, w mokrej koszuli, tak się bała. Tego się nie da wyrazić, jak to jest bać się we własnym domu, to są okropne emocje. Do dziś, jak córka przyjeżdża, a ma już ponad 50 lat, jak wchodzi do łazienki, to zamyka drzwi na klucz i szarpie za kłamkę, żeby sprawdzić, czy na pewno zamek trzyma. Córka jest strasznie nerwowa w tym mieszkaniu, jak wraca do domu, a u siebie jest bardziej opanowana. To nie jest wina tego miejsca, tylko tego, kto z nami mieszkał, jak córka dorastała.

Gdy to mieszkanie było urządzone, kazałam zamontować pełne drzwi między pokojami, a nie szklane, jak było w planie, bo kierowałam się tym, że gdy mąż przyjdzie pijany, nie pozwoli córce spać. Jak się już wyprowadził, chciałam zamontować te szklane drzwi, bo ładniej wyglądają, ale nie stać mnie było na to, poza tym byłam tak szczęśliwa, że mam ten dom tylko dla siebie, że wszystko inne było nieważne. Teraz mam 80 lat, córka po mojej śmierci planuje sprzedać mieszkanie, więc nie będę kuła ścian.

Najgorsze było to, że mój mąż sprowadzał do domu kolegów, kobiety... Koledzy o 11 już wychodzili, ale kobiety nie, bezwstydne, były nawet takie, co przychodziły do mojego pokoju i jedna pijaniuteńka pytała: „tej, a nie możemy być kumpelami, przecież on z tobą nie żyje”. Jak mnie to denerwowało! Na jedną nawet wylałam wodę z wazonu z astrami, bo już nie wytrzymałam tej bezczelności, bo to był mój dom, a byłam w nim traktowana gorzej jak służąca.

Kiedyś nawet nadepnęłam na nagiego męża i nagą kobietę, między nimi była wypita butelka wódki, tam było bardzo głośno, słysząc było jakieś stękanie, oddechy, byłam pewna, że to u niego, ale nie- uprawiali seks tuż obok drzwi do mojego pokoju. Przysięgam, że nie kłamię! Ominęłam ich, wzięłam płaszcz, złapałam taksówkę i pojechałam do pracy. Było mi już wszystko jedno, co on robi, chciałam tylko, żeby się wyprowadził i nie obrzydział mi dywanu. Do dziś nie stanę w tamtym miejscu boso, bo się brzydzę, chociaż najpierw lizolem zalałam podłogę, a jak się wyprowadził, to zmieniłam wykładzinę. Nie wiedziałam, czy oni nie podpalą mojego mieszkania, czy się tam nie pozabijają, ja już tam nie chciałam wracać do tego domu, bo tak się napatrzyłam na pijaków i kochanki mojego męża. Chciałam go sprzedać i jeszcze dopłacić, i z bukietem kwiatów pójść na jego ślub!

Dobrze wspominam te spokojne noce w moim domu, kiedy policja zabierała męża i jego towarzystwo, wtedy czułam się jak u siebie, ale też ciągle myślałam, co będzie, gdy wróci.

Jak ocenia pani warunki mieszkaniowe i otoczenie?

Mieszkanie, które zajmuję, odpowiada mi zupełnie: jest małe, przytulne, mam 3 pokoiki, małą kuchnię z oknem, balkon, jest słonecznie, niezbyt wysoko, mam przyjemnych sąsiadów i dobre układy: pomagamy sobie, w szczególności moja sąsiadka jest bardzo uczynna. Mam obok aptekę, autobus, wszystkie sklepy, lekarzy, nigdy bym się z tej dzielnicy nie wyprowadziła. Najpierw mieszkanie było bardzo zimne, więc zmieniłam okna, odkąd ocieplono blok mam idealną temperaturę bez odkręcania grzejników. Mam gdzie przenocować gości, jeden pokój jest praktycznie pusty.

Co zabrałaby pani z mieszkania, gdyby miała pani 3 godz. na spakowanie się?

Zdjęcia, obrazy, dokumenty, bielizna... nie zabrałabym mebli.

A 3 minuty?

Pieniądze, dokumenty i zdjęcia.

Z czego w tym mieszkaniu jest pani dumna, co jest dla pani cenne?

Dla mnie najważniejsze są telefon i telewizja, bo lubię i długo przebywam w swoim domu: czytam, rozwiązuję krzyżówki, oglądam telewizję, dużo rozmawiam przez telefon. Dni świąteczne niczym nie różnią się od codziennych.

Dzieli się pani jakoś obowiązkami w mieszkaniu?

Czasem moja sąsiadka robi mi pranie, bo mam popsutą pralkę, czasem żona przyjaciela wiesza mi firany. Przyjaciele przynoszą mi wodę, robią cięższe zakupy. Pozostałe rzeczy robię sama.

Jak nazwałaby pani swoją rolę w mieszkaniu?

Samotna, stara, samodzielna emerytka. Często czuję się smutna, mam lęki, depresję, bo jestem sama. Jeśli ktoś u mnie nocuje- lepiej sypiam. Są takie dni, kiedy po prostu się boję, wtedy staram się jak najdłużej nie iść spać, bo boję się iść do łóżka, wydaje mi się, że już mogę z niego nie wstać. To wszystko czuję, bo jestem samotna. Najczęściej samotna czuję się w pokoju, w którym non stop wysiaduję, rozwiązuję krzyżówki i jadam posiłki. Jeśli jest na stole pusto, spoglądam na zegarek i już czuję lęk: co będzie dalej, czy zdążę wszystko powiedzieć córce, czy wszystko zapisałam. Często sprawdzam, czy na pewno zamknęłam drzwi, bo boję się, że zostaną okradziona; gdy wyjeżdżam, martwię się o jakieś proste rzeczy, jak wyłączenie kuchenki gazowej, zamknięcie okien, bo jestem sama i nie mam pewności, czy nie zapomniałam czegoś zrobić, a to wywołuje u mnie wielki stres.

Co pani czuje, gdy jest pani w domu?

Bezpieczeństwo- czuję, że jestem bezpieczna, że jestem u siebie, często dziękuję bogu, że mam dach nad głową, bo nic mi więcej nie potrzeba. Często szukam powodów, żeby nie wychodzić z domu, bo jest mi tu dobrze i czuję się pewnie, poza tym jestem leniwa, a w domu mogę leniuchować bez końca, do tego mój stan zdrowia sprawia, że boję się wychodzić.

Czy są pomieszczenia, które pani lubi albo nie lubi?

Cieszę się, że mam pokój dla gości, jest bardzo ciepły, ale tam jakoś się nie czuję. To jest ciepły pokój, mogłabym tam spać, ale nigdy sobie tam nie pościeliłam. Może dlatego, że z tym pokojem łączy się mnóstwo złych wspomnień, należał do mojego męża, miałam tam brzydkie, dziwne sny (mąż wchodził oknem), widziałam moją zmarłą mamę w nocy, siedziała obok mnie na kanapie w nocnej koszuli, głaskała mnie po głowie, jakoś nieprzytulnie jest tam dla mnie. Ten pokój jest, bo jest, tylko raz tam czytałam książkę, chociaż tam jest fotel i jest najcieplej. Czasem przypominają mi się te kobiety, wódki, słoik do sikania po pijaku... Nie czułam się tam źle wcześniej, krótko po przeprowadzce z [REDAKTOWANE] korzystałam z tego pokoju, ale odkąd mąż się wyprowadził, nie jest dla mnie tam przytulnie. W tym moim pokoju też mam brzydkie sny, ale rzadko. Czasem, gdy na dworze jest szaro, pada śnieg, zamykam się w łazience i czytam książkę, bo tam czuję się bezpiecznie.

Jakie emocje powinny dominować w domu?

Dom powinien być przytulną oazą dla całej rodziny, każdy powinien tam czuć się bezpiecznie, powinno być ciepło, więź, wspólne posiłki, przynajmniej w soboty i niedziele, dużo rozmów wieczorami z dziećmi i rodziną. Ważne, żeby ludzie sobie wspólnie pomagali, a nie tak, jak to było za moich czasów: ja gotuję, sprzątam łazienkę, robię zakupy a mąż czyta gazetę. Każdy powinien mieć dla siebie czas: mama przygotowuje kolację a tata odrabia z dziećmi lekcje, ale moim domu tego nie było- byłam tylko ja i moja córka. Chciałam, żeby mi mąż pomagał, ale rzadko się to zdarzało. Gdy mąż się wyprowadził, wciąż mijałyśmy się z córką, bo pracowała na trzy zmiany.

Jak zdefiniowałaby pani dom?

Dom to jest budynek wolnostojący, a mieszkanie- w bloku. Dom to jest też coś, do czego się wraca i w tym sensie moje mieszkanie jest domem. Dla mnie taki dom łączy się z miejscem, a

nie z relacjami z ludźmi. Domu nie da się zabrać ze sobą. To takie jedyne pewne, stabilne miejsce, dach nad głową, gniazdko.

Czy można zostawić emocje w przestrzeni?

Można zostawić emocje w przestrzeni, ja jestem przykładem: nie pójde spać do pokoju mojego zmarłego bratanka w domu brata, bo boję się, brzydzę tego miejsca. W drugim domu po roku zmarł zięć mojej bratowej i spałam na jego kanapie. Mój mąż uderzył mnie, popchnął na drzwi, pękła szyba, poszłam do szpitala, bo przecięłam rękę, do dziś, jak odkurzam to miejsce obok drzwi- wciąż widzę to szkło i pamiętam, jak się bałam, mam uraz z tym związany, to są same negatywne emocje: strach, ból.

Jakie sytuacje wyjątkowe mogą zmienić dominujące w domu emocje?

Zdarza się, że myślę o tym, co się w tym mieszkaniu wydarzyło- to moim zdaniem zmieniło te emocje. Gdy mój mąż został wyeksmitowany, opuścił mnie lęk, wyciągam klucze, otwieram drzwi do mojego mieszkania i wiem, że nikogo tam nie spotkam, że nic złego tu na mnie nie czeka i czuję spokój, a nie tak jak wcześniej: bałagan, ciągle poczucie zagrożenia.

Do dziś widzę, jak mój mąż w swoim pokoju trzymał ukradzioną z rzeźni kielbasę polską (ale jaką! Złota, śliska, apetyczna!- ale do dziś jej nie mogę kupić!), trzymał ją na spodniach, oczywiście pijany i z jakąś babą; ja wróciłam z pracy z moją koleżanką i jej mężem, więc się nie bałam, weszłam do pokoju męża i wyrzuciłam i jego i kochankę za drzwi. Do dziś mam pół kija od mopa po tej sytuacji, mogę ci pokazać. Wtedy się cieszyłam, bo miałam ochronę, bo był mąż mojej koleżanki, ale jak wracałam sama, to się nie odzywałam i zamykałam w tym pokoju, bo się męża bałam, bo mnie bił, nawet się zdenerwować nie mogłam, bo bym za to dostała. Potem był już spokój, koleżanka i jej mąż zostali na noc, a ja mogłam się wreszcie poczuć jak u siebie, bez nerwów, chociaż nie do końca, bo wciąż myślałam, czy mąż nie wróci.

Kiedyś mój mąż wrócił pijany, tu była moja przyjaciółka ze swoją matką, znowu przyniósł tę kradzioną kielbasę, każdej z nas wydzielił po kawałku i zaczął się mojej przyjaciółce żalić, że ja jej nie chcę, ja wtedy się tak zdenerwowałam, zaczęłam krzyczeć, że nie chcę niczego kradzionego, że jest złodziejem i wyrzuciłam tę kielbasę przez okno. Ile razy mi się to przypomina, jak moja przyjaciółka przyjeżdża i otwieram okno! Ja się wtedy zdenerwowałam, ale wtedy się też poczułam dobrze, że mogę mężowi pokazać, że nie toleruję kradzieży. Bałam się, że milicja przyjdzie i musiałam z rejonowym porozmawiać, żeby mnie nie oskarżyli o współudział w złodziejstwie. A śmierdziało tą kielbasą! Mam uraz, nie może być u mnie smażona kielbasa, bo ten zapach mi się kojarzy z mężem i tym strachem, że mnie zamkną za kradzież. I jak tu kiedyś przyjaciel mojej córki smażył kielbasę, to musiałam wyjść z domu, bo taki czułam niepokój.

Z moim mężem to było życie w ciągłym strachu, przeszłam swoje, dlatego teraz tak kiepsko funkcjonuję. Jak on się wyprowadził, to ja miałam taką siłę, żeby posprzątać, przemałować całe mieszkanie, bo wiedziałam, że nie wróci. To malowanie było konieczne, bo tam były wszystkie brudy, wszystkie grzechy, wszystko po to, żeby zapomnieć o przeszłości i zacząć coś nowego. To było takie zaznaczenie, że tylko ja tu mieszkam, żeby tu nie było ani jednej jego rzeczy i śladu po nim! Ja sobie to eksmisję przypominam, bo mój mąż chciał zabrać szafkę z łazienki i kafelki są do dziś popękane. Jedna z pań mojego męża zostawiła tu torebkę i buty, pierwsze, co zrobiłam, to wyrzuciłam przez okno, bo nie będę rzeczy jakiś pijaczek trzymać w swoim domu! Co te rzeczy mnie obchodzą?! Była pijana i zgubiła.

Mam teraz taki komfort psychiczny, bo to mieszkanie jest moje i nikt mi go nie zabierze, ale to też nie jest tak różowo, bo jestem samotna, a wspomnienia o mężu są jak rozdrapywanie rany, one zostają w psychice, a to miejsce je też przypomina na nowo, w głupich, codziennych sytuacjach.

Czasem, jak leżę na łóżku, to sobie przypominam, jak się umówiłam na randkę, do kawiarni, kandydat na mnie czekał a ja tu leżałam, na łóżku (*śmiech*). I wtedy sobie przypominam, że w

młodości byłam głupia, że nie ułożyłam sobie życia z innym mężczyzną, że nie chodziłam na te randki, ale miło też sobie przypomnieć, że miałam adoratorów.

Gdy przyjeżdża moja córka, wszystko w tym mieszkaniu się zmienia- jest ciepło. Córka ogląda moje rzeczy, ustawia kieliszki, wszystko jest inaczej, czuję się dowartościowania, na luzie, ten dom jest taki żywy wtedy.

Jak przyjeżdżają moje koleżanki, cieszę się, ale jestem trochę spięta, bo trzeba coś przygotować, chcę, żeby wszystko dobrze wypadło, żeby było czysto- to jest dla mnie stres i to mnie męczy trochę. Ale to się zapomni.

Cieszyłbym się, gdyby tu było jakieś zwierzątko, miałabym z kim rozmawiać. Mam tutaj w domu takiego krasnoludka, misia i czasem z nim gadam (*śmiech*). Nie mam zwierząt, chociaż chciałabym, ale wiem, że to zwierzę by się przy mnie męczyło.

Gdyby tutaj zamieszkała moja sąsiadka... nie, nie, nie, absolutnie nie! Nie mam do niej zaufania, nawet igła z nitką mogłaby zginąć. Nie wykluczam tego, bo jestem coraz starsza. Nie czułabym się tu swobodnie, musiałabym wszystko chować. Nie zawsze mogłabym wyjść w koszuli i bez majtek, musiałabym zamykać łazienkę, nie czułabym się tu swobodnie, nie miałabym prywatności. Jakby była moja córka- to co innego.

Poczucie prywatności.

W takich wyjątkowych sytuacjach często nie ma prywatności! Gdy tu mieszkał mój mąż, nie było żadnej prywatności. Musiałam wylewać wodę z czajnika, bo się brzydziłam zrobić sobie herbaty! A najczęściej grzałam wodę grzałką. Wychodziłam do pracy już ubrana, bo tu były obce baby, buty, lumpy na korytarzu. Ja tu nie byłam właścicielem, ja się tu czułam zagrożona, to nie było bezpieczne miejsce, tu był syf, tu był dom publiczny w moim domu, ja się wszystkiego brzydziłam. Pomyśl- ona polize nóż, to wszystko leży, albo trzyma dziada, ręk nie umyje i idzie do czajnika- ja miałabym się nie brzydzić?! Ja w łazience przez ręcznik kran dotykałam! Ja tu wszystko powyrzucałam, nawet kosz na śmieci przywiozłam z Berlina, bo w starym widziałam prezerwatywy.

Mój mąż wprowadził negatywny nastrój do tego domu, a tego się też nie da tak zupełnie zlikwidować. Przecież to, co my w domu przeżyjemy, potem na nas wpływa! Przychodzą takie momenty, że się wraca do tych wspomnień, nawet jak to wszystko mija. Wchodzę do mojego domu, tu jest mój azyl, czuję się wspaniale, otwieram drzwi, jestem u siebie, ale czasem na chwilę wracają te wspomnienia, muszę walczyć z nimi, bo bym zwariowała.

Ważne, żeby dom był takim ciepłym ogniskiem domowym, żeby tam panowała dobra atmosfera, żeby była zgoda, żeby mieszkanie było funkcjonalne, żeby się tam dobrze czuć, żeby tam była miłość, taka rodzinna atmosfera.

Badany nr 5 (M)

Wiek	Płeć	Miejsce zamieszkania	Typ mieszkania	Ilość osób w domu
26	k	wieś woj. małopolskie	Dom wolnostojący	5

Jak się tutaj znalazłaś?

Jakiś czas temu skończyliśmy budować nowy dom, w związku z tym przeprowadziliśmy się do niego a ja wprowadziłam się do mojego nowego pokoju, w którym moim zdaniem panuje najwięcej pozytywnych emocji, ponieważ został urządzony przeze mnie, w taki sposób, w jaki bym chciała. Są tu zielone ściany, w moim ulubionym zielonym kolorze, który bardzo dobrze na mnie działa. Co do reszty mieszkania- jest to domek, który ma trzy kondygnacje, w każdej z nich są odrębne pomieszczenia, z każdym z nich kojarzą się jakieś emocje. Na przykład kuchnia kojarzy się z bliskością, ciepłem, z tym, że jesteśmy tam wszyscy razem,

całą rodziną. Sypialnia jest miejscem wyciszenia, w którym można odpocząć i przemyśleć wiele rzeczy, jest też azylem, dla takiego samotnika, jak ja. Z łazienką kojarzy mi się odprężenie, to miejsce, w którym można sobie zrobić małe spa, z którego można wyjść jak nowo narodzony, w którym można się zrelaksować, odpocząć również przemyśleć różne dziwne sprawy. Toaleta to miejsce oczyszczenia, w związku z tym, że jesteśmy istotami psychofizycznymi, nasze fizyczne oczyszczenie łączy się też z psychicznym. To jest miejsce, gdzie spędza się stosunkowo dużo czasu, jak na jego gabaryty i funkcje, ale jest ważne, ponieważ tam, podczas kontemplacji i usuwania różnych nieczystości ze swojego organizmu i duszy można różne rzeczy przemyśleć. Takie siedzenie wpływa na to, że różne pomysły przychodzą do głowy. To jest tak, jak z myciem: kiedy wracam po całym dniu pracy do domu, zmęczona, w momencie, kiedy idę pod prysznic albo do wanny, wtedy oczyszczam się z tych wszystkich nawarstwionych emocji, które są we mnie. Podobnie jest z pójściem do toalety i pozbyciem się męczącego kłopoty, w podobny sposób usuwa się niektóre sprawy z umysłu.

Co sprawiło, że tutaj zamieszkałaś?

Mój były dom został przebudowany i musiałam od nowa układać sprawy mieszkaniowe. Z tamtym miejscem było związanych bardzo dużo pozytywnych emocji, ponieważ mieszkałam w nim od urodzenia, znałam każdy kąt, natomiast tutaj przyszłam z zupełnie nowym podejściem, z podejściem osoby dorosłej, które już nie było tak emocjonalne, jak podejście dziecka. W tym momencie organizuję przestrzeń w taki sposób, żeby wyrażała mnie, w moim pokoju.

Kto z tobą mieszka?

Mieszkanie zajmują rodzice i dwóch moich braci. Jeden jest dorosły, drugi chodzi do gimnazjum. Te osoby są dla mnie bardzo bliskie, łączą mnie z nimi relacje pełne ciepła, pełne poczucia bezpieczeństwa i bardzo dużo pozytywnych emocji- jestem bardzo związana ze swoimi rodzicami, ze swoim domem, rodzeństwem. Ja i mój brat mamy swoje pokoje, natomiast rodzice mają sypialnię, mój drugi brat ma wyodrębniony fragment pokoju, w którym może siedzieć, więc każdy ma swój kąt, natomiast razem spotykamy się w kuchni. Jest to relacja przeniesiona z mojego starego domu, w którym również spotykaliśmy się w kuchni. Kuchni była centralnym miejscem życia rodzinnego. Teraz, przez to, że każdy ma swój kąt jeszcze bardziej doceniamy tę bliskość, która jest w nas, kiedy jesteśmy razem, gdy rozmawiamy, zastanawiamy się nad czymś, jemy posiłki. Przez to, że teraz każdy ma swój kąt, a wcześniej było mniej miejsca, rozluźniają się relacje między nami, bo każdy zajmuje się czymś w swoim pokoju, przez to coraz mniej czasu spędzamy razem. Pokój mojego brata jest specyficzny, ma chłodny, niebieski kolor, jest to duża przestrzeń, w której jest mało mebli, sprawia wrażenie pustego, głuchego, dużego przede wszystkim. Mimo tego, że są tam drzwi balkonowe, które dają głębszy kontakt ze światem zewnętrznym, to jednak ten pokój jest dla mnie bardzo obcy, jest tam za duża przestrzeń, źle się tam czuję, może nie tyle źle, co czuję się mało komfortowo, jest tam mało przytulnie. U rodziców pomieszczenie jest troszkę mniejsze, jest w nim segment, łóżko, tam się czuję dobrze.

Wcześniej mieszkała z nami moja babcia, byłam do niej bardzo przywiązana, wspominam ją bardzo ciepło i serdecznie. Babcia przebywała najczęściej w sypialnej części kuchni, teraz tego miejsca już nie ma, ale gdy ono było, a moja babcia już nie żyła, to miejsce przywoływało wiele wspomnień z nią związanych, wiedziałam, że jej po prostu nie ma, jednak będąc na zewnątrz, przez długi czas byłam przekonana, że babcia tam jest, ogląda telewizję albo robi coś innego, właśnie w tym swoim miejscu. Byłam wtedy wzruszona i troszkę smutna, bo w pewnym momencie uświadamiałam sobie, że gdy tam wejść, jej już tam nie ma.

Kto mieszkał tutaj przed tobą?

Mieszkała moja mam ze swoimi rodzicami, wcześniej mieszkali moi pradiadkowie, ze swoimi dziećmi. Tamten dom został wybudowany tuż przed wojną, w 1939, mieszkały tu w sumie cztery pokolenia, łącznie z moim. Nowy dom jest w małej części na miejscu starego domu. Jedyne, co pozostało, to sentyment do tamtego miejsca. Oba te domy stanowią pewną kontynuację, bo jest z nimi tak, jak z wydarzeniami, które następują po sobie, jedno wydarzenie się kończy, zaczyna się nowe. Obecny dom ma zmienioną konstrukcję, ma inny układ, pomieszczenia są zdecydowanie mniejsze, ale jest ich też więcej. Dla mnie to będzie dom, który odczuwam jako osoba dorosła; to już nie będzie dom z bajki, ten czarodziejski dom ze starych czasów, który pamiętam z dzieciństwa. Myślę, że zawsze będę wspominać przygotowania do świąt i wszystkich uroczystości: to pieczenie ciast, serników, tę atmosferę, która była: oglądanie bajek w telewizji, wtedy nie trzeba było nic robić, po prostu było się w tym domu, ubierało się choinkę, szło się z jajkami na święconkę. Z tymi wydarzeniami łączy się zdecydowanie pozytywne emocje, jak tkliwość, sentyment.

Jak oceniasz swoje obecne mieszkanie?

Posiada wszystkie potrzebne pomieszczenia: jest łazienka, jest kuchnia, jest salon, ale wolałabym ocenić mój pokój, bo samo mieszkanie jest tylko mieszkaniem, z którego się korzysta, w którym się używa różnych rzeczy. Warunki mieszkaniowe są w porządku, ponieważ każdy ma swoje pomieszczenie, w którym może odpocząć, a myślę, że to jest bardzo ważne, żeby były zdrowe relacje między ludźmi. Co do lokalizacji: tutaj jest pięknie, tylko daleko wszędzie, na przystanek trzeba iść 20 minut, zimą pół godziny, ale to wszystko kompensuje widok z okna: cisza, spokój, góry, las blisko domu. Mam jednego sąsiada, który mieszka bardzo blisko, reszta sąsiadów jest za małymi strugami rzek, które oddzielają nasz dom od nich. Przez to jest tu też taka swoista samotnia. Tutaj za sąsiadów uważa się wszystkich, którzy mieszkają na wsi. Mimo tego, że wszyscy jesteśmy zajęci, staramy się siebie odwiedzać.

Co się znajduje w twoim mieszkaniu co lubisz, cenisz, z czego jesteś dumna?

Chciałabym opowiedzieć o swoim pokoju, bo reszta mieszkania stanowi obszar użytkowania, też jest istotna, bo łączy wszystkich członków rodziny, natomiast mój pokój jest mi najbliższy, bo spędzam w nim najwięcej czasu. Pokój znajduje się w jaskółce dachowej, jest w nim okno, pokój ma kształt litery „L”, w tej dłuższej części mam łóżko, toaletkę, fotel do czytania, w tej krótszej mam biurko i komodę.

Co byś stąd zabrała, gdybyś miała 3 godz. na spakowanie się?

Laptopa, jakąś dobrą książkę o samorealizacji, wiersze Haliny Poświatowskiej, kilka rzeczy z toaletki, swoje ulubione ciuchy, a resztę schowałabym do Pawlacza.

A trzy minuty?

Torebkę, kurtkę, laptopa i kalimatę, żeby mieć gdzie spać.

Co cennego masz w swoim pokoju? Z czego jesteś dumna?

Najcenniejsze w moim pokoju jest to, że on jest. Jestem dumna z tego, że to jest mój pokój i z tego, że jest zagospodarowany w taki sposób, jak chcę. Jeśli miałabym się stąd wyprowadzić, trzeba byłoby wyciąć ten pokój i zabrać ze mną. W tym pokoju jest mój świat, tworzę tu taką swoistą przestrzeń, ostoję, to strefa, która jest tylko moja. To moje prywatne miejsce, sama o nim decyduję: o kolorze ścian, o układzie mebli, o tym, że chcę mieć światelka w suficie. O całym mieszkaniu decydujemy wspólnie.

Czy mogłabyś coś zmienić bez pytania o zgodę domowników?

Myślę, że nie chciałabym decydować o wszystkim, bo to jest strefa, w której przebywamy wszyscy, a w moim pokoju mogę sobie robić co chcę, nawet bałagan na łóżku może być. Mogę tu chodzić nago, bo zanim ktoś wejdzie, puka do drzwi. Osoby, które tu mieszkają nie mogą zostawiać swoich rzeczy w moim pokoju. Czasem zdarza im się dotykać moich rzeczy, ale nie powinno. Najmłodszy brat może grać na moim laptopie, w rozsądnych ilościach i wtedy, gdy mnie nie ma.

Posiadasz tutaj coś takiego, o czym nikt nie wie?

Tak, kilka sztuk bielizny, kilka zabawek, no i pamiętnik. Niektóre rzeczy trzeba tak inteligentnie schować, żeby ich nikt nie znalazł, czyli wystarczy je gdzieś włożyć.

Jak nazwałabyś swoją rolę w mieszkaniu?

Turysta hotelowy. Przychodzę do domu, żeby się przespać, czasem coś zjeść, ewentualnie w sobotę trochę wysprzątać, ale tak, żeby się nie przemęczyć. Czasem pomagam mamie w codziennych obowiązkach, gdy nie jestem zajęta: ścieram podłogi, robię pranie, myję okna, zmieniam zasłony, od czasu do czasu sprzątam swój pokój. Zazwyczaj weekendy spędzam w domu, turystą hotelowym jestem w tygodniu, a w sobotę i niedzielę nadrabiam. Każdy ma tutaj swoją część obowiązków. W roboczy dzień wychodzę rano do pracy, wracam późno i nie mam czasu, żeby się zająć tym domem. W sobotę wstaję późno, trochę odpoczywałam, czytam, słucham muzyki, trochę sprzątam.

Na jakie kolory pomalowałabyś swój dom?

Mój pokój kojarzy mi się z kolorem zielonym, pudrowo- miętowym, ponieważ to jest kolor takie spokoju, opanowania i uspokojenia, w związku z tym, że lubię ten pokój, ściany w nim są w takim kolorze, ten kolor działa na mnie uspokajająco. Pokój mojego brata jest niebieski. Jest to taki kolor ultramarynowy, taki szalony niebieski. Ten kolor kojarzy mi się z chłodem, z dystansem, z zimnem. Łazienka też jest niebieska, natomiast ja bym ją pomalowała na żółto, ponieważ to jest kolor, który bardzo dobrze nastraja, jest w nim bardzo dużo pozytywnych emocji. Korytarz jest biały, myślę, że również przyporządkuję mu tę barwę, biel kojarzy mi się z elegancją, ale w przypadku korytarza jest to barwa używalności, ponieważ korytarz to takie miejsce, z którego się często korzysta, po drugie musi być w nim cokolwiek widać, po trzecie jest wspólny, każdy z niego korzysta na tych samych prawach. Na parterze jest kuchnia, która kojarzy mi się z kolorem żółtym, choć jest pomalowana na piaskowy, z pozytywnymi emocjami, z ciepłem. Sypialnia rodziców jest w kolorze żółtym i też bym ją skojarzyła z takim kolorem, dlatego, że dobrze się tam czuję. W sypialni rodziców mogę się położyć na łóżku, oglądać telewizję, często tam wspólnie oglądamy telewizję. Salon jest w kuchni. Tam dalej jest łazienka, w tym momencie skojarzyłabym ją z kolorem białym, ponieważ jest nie do końca urządzona, panuje tam mały bałagan, tam wchodzi się tylko po to, żeby włączyć pralkę. Na dole jest mała kuchenka, królestwo mojej mamy, jest pomalowana na kolor brzoskwiniowy; ona też kojarzy mi się z kolorem żółtym, ponieważ ten kolor kojarzy mi się z bliskością i masą pozytywów. Spizarnia- miejsce, które powinno być ważne, ale nie wiąże z nią ani pozytywnych, ani negatywnych emocji, ponieważ jest to pomieszczenie, do którego się wchodzi, zabiera się coś i wychodzi, dlatego myślę, że pomalowałabym ją na kolor biały. Kotłownia- nie jest ważna, jest dla niech będzie biała. Łazienka na samym dole, tam jest prysznic, toaleta i umywalka- jest ona tak skonstruowana, żeby z niej korzystać w każdej sytuacji, nawet, gdy jest się brudnym, gdy wraca się z ogródka, z pola. Tę łazienkę też bym pomalowała na żółto, bo to była pierwsza łazienka w tym domu. Mój pokój jest zielony, bo przed laty mój poprzedni pokój taki był, lubię, gdy wkoło jest dużo pozytywnej, wyciszającej zieleni. Żółty jest pozytywny, ma masę dobrych emocji, ale jest energiczny, a ja bez tego jestem energiczna.

Jakie emocje najczęściej odczuwasz w swoim mieszkaniu?

Spokój, takie uczucie odrębności, że to jest coś mojego, muszę mieć swój pokój, swoje łóżko, swojego kota i swój fotel do czytania. Muszę mieć coś swoje, żeby to było moje. Czasem czuję smutek, gdy jestem sama, bo nie lubię być sama, chyba że coś robię, wtedy przeszkadza mi obecność innych ludzi. Nie można być długo samym, nie można być długo smutnym, mimo że jestem introwertyczna, lubię obecność innych osób. Ten pokój to taka ostoja, w którym przeżywa się wszystkie smutki, radości, wzloty i upadki, wszystko. Dla mnie ten pokój jest najsilniej naznaczony emocjonalnie. Z największymi emocjami łączy się z mój pokój, kuchnia na parterze, sypialnia rodziców, łazienka na samym dole. Myślę, że ten układ

emocji kształtujemy sami, dla każdego domownika ten układ emocji jest inny, to dzięki naszej indywidualnej percepcji kształtujemy go tak, a nie inaczej. To nie jest tak, że on jest narzucony. Uwarunkowaniem do stworzenia emocjonalnej mapy mieszkania jest to, jak przepływa nasze życie: w zależności od tego, jakie emocje przeżywamy w danych pomieszczeniach, takie tam zostają. Jeśli w jakimś pomieszczeniu działa się ciągle coś złego, to siłą rzeczy będziemy się warunkować na to, że w tym domu będzie coś złego. Jeśli w danym miejscu spotkały nas głównie pozytywne emocje, to tak będziemy oceniać dane pomieszczenie, daną rzecz, dany przedmiot, dane miejsce, dane krzaki, czy nawet leżak, który stoi na balkonie. Emocje nie zostają w miejscu, bo w miarę tego, jak człowiek się kształtuje, zmienia, jak zmienia się jego podejście emocjonalne, nie odczuwamy cały czas tych samych emocji w danym miejscu, zmieniają się też te emocje. Podejrzewam, że gdybyśmy porozmawiały na ten temat za rok, to ze względu na to, co się działo w moim życiu, czy w związku z jakimś indywidualnymi, percepcyjnymi odczuciami, opowiedziałabym o tym mieszkaniu inaczej. Nawet jeśli rozmawiałybyśmy o tym jutro, myślę, że inaczej patrzyłabym na to mieszkanie. Dzieje się tak, bo człowiek w pewien sposób dojrzewa, kształtuje siebie wewnątrz, przepracowuje pewne sprawy, myślę, że możemy sami się uwolnić od pewnych negatywnych uczuć, które nami rządzą, a przede wszystkim człowiek mądrzeje z wiekiem, zmienia się nasza postawa wobec rzeczywistości. W związku z tym, że ja bardzo długo nie miałam swojego pokoju, to w tym pokoju zrobiłam sobie takie małe królestwo, ten pokój stał się miejscem, w którym przeżywam wszystkie swoje emocje, czuję w nim swoją odrębność. Kiedyś bardzo brakowało mi tej odrębności, tego, że nie mam swojego kąta, w którym bym mogła po prostu usiąść spokojnie i nie myśleć o niczym. Myślę też, że z biegiem czasu, kiedy będę chciała coś zmienić w swoim życiu, założyć rodzinę, wyjść za mąż, zmienić miejsce zamieszkania, to również uczucia związane z tym domem, z tym pokojem się zmieniają, myślę, że z tych takich ciepłych uczuć przejdą w pewien rodzaj sentymentu, wobec przeszłości, która minęła, do której będzie się wracać. Myślę też, że odczuwanie emocji w danym miejscu zależy też od układu mebli, od poziomu zagracenia jakiegoś pomieszczenia. To, jak czujemy się w danym miejscu zależy od tego, jakie mamy predyspozycje do organizowania przestrzeni. Ja na przykład źle czuję się w dużych pomieszczeniach, w których jest mało mebli, a dobrze w bardziej przytulnych. To, że ktoś ze mną mieszka nie ma wpływu na to, jak się czuję w moim pokoju, bo najważniejsze jest to, że on jest mój. Poczucie odrębności idealnie łączy się z moim pokojem, natomiast poczucie bliskości można realizować w całym domu. Myślę, że każdy tak ma, że w różnych częściach domu odczuwa inne emocje, realizuje inne potrzeby emocjonalne.

Jakie emocje powinny dominować w domu?

W domu powinny dominować same pozytywne emocje, bliskość, spokój, radość, wewnętrzna równowaga wszystkich członków rodziny. Dom powinien spajać wszystkich członków rodziny, dom to takie miejsce, do którego możemy wracać, gdzie zawsze znajdzie się dla nas kąt, w którym zawsze możemy pojawić się, kiedy coś się stanie albo kiedy nasz świat wywróci się do góry nogami. Jesteśmy istotami psychofizycznymi, dom traktujemy pod kątem fizycznym, jako przestrzeń, w której mieszkamy, patrzymy na meble, na ściany, na układ, natomiast pod względem mentalnym, psychicznym, nasz dom jest więziami, które łączą nas z innymi, niezależnie od tego, w jakim miejscu będziesz mieszkać, co w nim będzie pięknego. Ludzie nie będą dobrze czuć się w takim domu, w którym nie ma więzi między nimi. Będą tam dominowały pustka, cisza świdrująca w uszach i nic poza tym. Dom może tworzyć rodzina, ale domem może też być akademik, domem może być mieszkanie, w którym mieszka kilka osób, domem może być każde miejsce, w którym mieszkają ludzie mające ze sobą bliskie relacje. To, że ktoś jest rodziną, nie oznacza, że musi być ze sobą spokrewniony, równie dobrze można stworzyć dom z ludźmi obcymi fizycznie, ale za to bardzo bliskimi pod względem psychicznym. Gdy studiowałam, nocowałam w akademiku i najbardziej

fantastyczne było tam to, że obcy ludzie przychodzili do pokoju i pytali, czy jest ktoś z mieszkańców, nie przejmowali się zupełnie tym, że ktoś tam jest, od razu dochodziło do stworzenia sympatycznej nici porozumienia. Człowiek jest istotą, która potrzebuje zarówno spokoju, odrębności, jak i bliskości innych ludzi, ponieważ tylko dzięki innym ludziom może się rozwijać więzi. Myślę, że nie powinno być w domu negatywnych emocji, bo dom, który jest kolebką, ostoją, nie powinien generować żadnych negatywnych emocji. Dom ma być, bo to jest taka żelazna podstawa, która jest. W moim domu nie ma takiego miejsca, które kojarzy mi się z negatywnymi emocjami. W moim domu jest coś takiego, co nazwałabym jego indywidualnym konspektem: tak jak każdy człowiek, każdy dom ma swoje emocje, indywidualne. Myślę, że nie można mówić o modelowych emocjach w domu, bo model może być inny w każdej kulturze i miejscu. Tutaj dominują takie emocje, jakie powinny być: poczucie spójności, bezpieczeństwa, radość, spokój.

Gdy mój młodszy brat zabiera coś z mojego pokoju, gdy mnie nie ma, to przychodzi i mówi, co zabrał i kiedy przyniesie z powrotem. Wtedy mój gniew spada do zera i jest mi to w pewien sposób obojętne, bo wiem, że odda to, co zabrał.

Kiedy zmienia się rozkład emocji w domu?

Kłótnia zmienia każde miejsce w domu, w którym się odbywa, jeśli się przenosi z jednego pomieszczenia na inne, to również zmienia jego strukturę emocjonalną. Nawet jeśli mamy dom, w którym dominują same pozytywne emocje, to złe, negatywne zdarzenie na pewien czas, dla każdego indywidualny, zmieni układ emocjonalny całego domu. To nie jest tak, że cały czas będą pozytywne emocje, wystarczy, że zajdzie jakiś czynnik zewnętrzny, który sprawi, że mój piękny, zielony pokój stanie się czarny, bo na przykład zapanuje w nim gniew, nienawiść, złość, jakaś frustracja, smutek. To zmiana, która w momencie, gdy emocje znikną, zostaną ugaszone, ona też znika, ale nawarstwienie takich stanów może zmienić taką strukturę na długo. Struktura emocjonalna to jest to, co odczuwasz, kiedy wchodzisz do danego pomieszczenia: albo siadasz i dobrze się czujesz, albo chcesz uciec. To człowiek emocjonuje dane pomieszczenie, nadajesz mu emocje, które masz do niego przyporządkowane w swoim mózgu. Sama kształtuję emocjonalnie przestrzeń wokół mnie. Jak wchodzę do danego pokoju, to warunkuję swoimi emocjami dany pokój: albo się w nim dobrze czuję, albo się w nim źle czuję, albo się w nim czuję pośrednio, bez żadnego związku z tym pomieszczeniem. W moim domu nic nie zmieniło struktury emocjonalnej na stałe. Zazwyczaj są to jakieś drobne niesnaski, sprzeczki, sytuacje nieuzasadnionego, irracjonalnego gniewu, gdy przychodzę do domu zmęczona i mam wszystkiego dość i każda bzdura jest mnie w stanie wyprowadzić z równowagi. Myślę, że takie zmiany mogą być związane ze spójnością wszystkich osób, które mieszkają w danym domu i które mają swój udział w określaniu sytuacji, która dzieje się w danym pomieszczeniu. Wszystko wraca do normy, gdy wszyscy się uspokajają i pomieszczenia od nowa nabierają pierwotnego koloru emocjonalnego. W moim domu na chwilę zmienia się ten koloryt pod wpływem sprzeczek o drobne rzeczy, a ponieważ jestem osobą emocjonalną i wybuchową, taka drobna rzecz może stać się czymś wielkim, znaczącym. Wtedy pomieszczenie, w którym przebywam zmienia swoje zabarwienie emocjonalne na negatywne, ewentualnie na takie, jakie ja czuję, czyli albo jest pełne złości, gniewu, smutku, frustracji, albo ewentualnie jakiś innych emocji.

Nie mogę już patrzeć na moje biurko, bo od dłuższego czasu nie mogę napisać pracy magisterskiej, nie mogę patrzeć na te książki, które tu wszędzie siedzą, nie mogę patrzeć na tę moją rozwaloną pracę magisterską, która jest gdzieś w pięciu egzemplarzach wydrukowana, każdy na innym etapie realizacji, nie mam siły wracać do tego wszystkiego, po prostu mnie to wkurza. (*z irytacją, przyspieszenie tonu wypowiedzi*) Jak o tym teraz mówię, to z domem nic się nie dzieje, ale we mnie się rozkołysało, pewnie dlatego, że ten stan jest już trwały, a złość nie zmienia nic, to jest dalej mój pokój. Przyzwyczałam się już do tego stanu, pewnie dlatego nie wpływa to na mój pokój, ale i tak jest to bardzo niedobre. Na początku byłam dobita tym,

że terminy oddania pracy mijają, czułam się bezsilna, zdołowana dlatego, że nie mogę tego skończyć, że nie mam siły, że nie jestem w stanie, że sobie nie mogę z tym dać rady. Mój pokój jest moim światem i odczuwam w nim wszystkie emocje, od A do Z, od najbardziej pozytywnych, do najbardziej negatywnych. W te ściany właściwie wszystko wsiąka: i pozytywne, i negatywne emocje, niemniej jednak bardzo lubię tu wracać i bardzo lubię to miejsce. To, że odczuwam tu negatywne emocje, związane z moją pracą magisterską, nie zmienia faktu, że to jest mój pokój, ja tutaj nie czuję tych emocji, bo one pojawiają się tylko na chwilę i nie zmieniają niczego na stałe. Te emocje przywołuje określony przedmiot lub bodziec, na przykład kupa książek, rozwalona praca magisterska na którymś tam etapie, moja osobista biblioteczka, która jeszcze nie jest ułożona a regale, bo regał nie istnieje... jednak przede wszystkim te książki, te o Gałczyńskim, taaak (*przez zęby*). Wszystkie te książki, które mają być na regale dotyczą motywacji i złości mnie, że nie dość, że ich nie doczytałam albo że ich nie przeczytałam w ogóle, to jeszcze na dodatek siedzą nieuporządkowane.

Nie lubię, gdy ktoś mi wlezie do pokoju, po prostu sobie przyjdzie, na przykład w poszukiwaniu czekolady. To jest zaburzenie mojej własnej przestrzeni i otoczenia. A ja wyjdę na chwilę z pokoju i zabierze mi moje ulubione cukierki, to co zrobię, co zrobisz- zatłuczysz go prawda? Przynajmniej przez pierwsze trzy sekundy, a potem mi przechodzi i dochodzę do wniosku, że już nie będzie żadnych cukierków na wierzchu. Spizarnia z cukierkami powinna być pod łóżkiem, zazwyczaj nikt tutaj nie zagląda do wersalki. To, że ktoś sobie wchodzi do mojego pokoju i coś zabiera, to jest nienormalne, dlatego uważam, że chowanie słodyczy przed kimś jest nieprawidłowe, bo ta osoba powinna wiedzieć, że tak się po prostu nie robi. Powinna być cała spizarnia słodyczy na wierzchu i nikt nie powinien jej tknąć, chyba że zapyta i otrzyma pozwolenie. Źle się czuję z tym, że muszę chować słodycze, wywołuje to u mnie irytację, smutek, żal, że w swojej własnej przestrzeni nie mogę mieć słodyczy na wierzchu. To jest naruszenie mojej prywatności, ktoś wtargnie w to miejsce i zaburza symbiozę.

Gdy przyjeżdża do mnie mój chłopak (*spokojnie, głos zrelaksowany*), to też zmienia emocje: jak siedzimy, oglądamy filmy, rozmawiamy, to wywołuje takie emocje, jak spokój, radość, stabilność emocjonalną i to, że już nie jestem sama. Lubię być sama, ale ile można być samym?

Ciężki dzień w pracy powoduje, że przychodzę do domu naładowana negatywną energią. Po pierwsze jestem zmęczona, po drugie sfrustrowana, a po trzecie mam mnóstwo roboty, ale już nie mam siły, więc w pewnym momencie zaczynam się wyładowywać na wszystkich... niestety czasem tak mam. Takie sytuacje łączą się z gniewem, ze smutkiem, z frustracją, a przede wszystkim z bezsilnością. Wyładowuję się na wszystkich, a potem jest mi wstyd, że znowu nie zapanowałam nad sobą i wszystko to, co czułam przerzuciłam na wszystkich wokół. A potem wszystko przechodzi. Chcę przywrócić wtedy ten stan, który był zanim wróciłam, bo wtedy atmosfera jest niezdrowa i źle wpływa, jest negatywna, jest pełna takiej kłębiącej się energii, która negatywnie oddziałuje na innych, zaburza cały dom: po prostu zmienia atmosferę z tej pozytywnej na negatywną. Moja złość nie zostaje tylko w moim pokoju, dotyczy wszystkich domowników. Gdy mój brat wraca z pracy zdenerwowany to oddziałuje na wszystkich, ale na mój pokój nie.

Gdy urodził się mój najmłodszy brat wiele się zmieniło. Najpierw byłam zaskoczona, ale podchodziłam do tego też z taką tkliwością, potem dziecko chorowało i się darło, to było irytujące. Najgorszy był etap, kiedy zaczął zbierać wszystkie rzeczy wokół i wszędzie malować. Trzeba sobie było z tym radzić, to nie była taka sytuacja, która coś zmieniła.

Myszę, że śmierć na dłuższy czas zmienia strukturę domu, bo zaczyna tam panować dźwięcząca w uszach cisza, smutek, nostalgia, pustka, poczucie, że kogoś brakuje, pojawia się poczucie osamotnienia, straty, braku, generalna zmianą energii w domu i prowadzi to do zachwiania spójności, trzeba ją odbudować od nowa, a to jest proces długotrwały, związany

między innymi ze sprzątaniami szaf, z nabywaniem nowych emocji, wrażeń wobec określonych miejsc, przedmiotów. Gdy zmarła moja babcia, musiałam się na nowo nauczyć funkcjonowania w domu i przyzwycząć do tego, że babci nie ma, do nowego układu. Trzeba wtedy na nowo ukształtować przestrzeń, to sprzątanie szaf łączyło się z tym, że ta przestrzeń była potrzebna na inne rzeczy. Codziennosc zwycięża w takich sytuacjach.

Gdybym zaszła w ciążę, panowałyby tu zamieszanie i chaos. Przeprogramowałabym od nowa swoje życie i mieszkanie. Gdyby moi rodzice mieli jeszcze jedno dziecko, to nie miałoby dla mnie znaczenia, bo jestem już dorosła. Jest małe dziecko i tyle.

Gdyby mój brat chciał zamieszkać w tym domu z dziewczyną, ta musiałaby się troszkę dostosować, nie mogłaby zaburzać przestrzeni, musiałaby zmienić swoje zachowanie i kontrolować je, musiałaby przestrzegać zasad, na przykład sprzątać po sobie, nie zostawiać całej łazienki w pudrze, zachować więzi z innymi na standardowym poziomie. Gdyby się zdarzyło, że jej włosy znalazłyby się w moim kremie, to na przyszłość lepiej, żeby się tam nie znalazły, bo ich nie będzie miała. To byłaby taka delikatna groźba i ostrzeżenie na przyszłość. Taka sytuacja wiązałaby się z agresją wobec tej osoby, z poczuciem, że zaburza moją przestrzeń.

To, co w pewien sposób wpłynęło na atmosferę w moim domu, a wiązało się z wydarzeniami zewnętrznymi, to było samobójstwo mojego bliskiego sąsiada, to zaburzyło atmosferę. To był człowiek, którego znałam od lat, był w pewien sposób bliski, choć niespokrewniony. To była tak, jakbyś utraciła element przestrzeni zewnętrznej, nie domowej, tylko zewnętrznej: wychodzisz z domu i nie masz komu powiedzieć „dzień dobry”. To był szok emocjonalny, że ktoś postanowił zrobić coś takiego, to jest trudne do określenia, bo nie był to człowiek bardzo bliski. Przez jakiś czas to miejsce, w którym się powiesił wywierało na mnie negatywne emocje. Teraz to minęło. Śmierć jest stanem przejściowym, nie jest czymś stałym.

Nie będę z nikim dzielić pokoju, bo to jest mój pokój. Nie chcę dzielić pokoju z nikim, nie ma o czym mówić.

Jak zmienia się poczucie prywatności w sytuacjach wyjątkowych?

Zmienia się układ emocji, dopóki czynnik zmiany nie nastąpi, dopóty te emocje trwają. Każda taka zmiana zaburza prywatność. Przyjazd gości sprawia, że ten dom jest inny, że zaczynasz się zastanawiać, jak ta osoba oceni dom, czy czuje, że jest dobrze przyjęta. Tragiczne wydarzenia odciskają piętno, ale potem, w natłoku codziennych spraw to mija, zostają jedynie wspomnienia miłe lub negatywne. Zabieranie czekoladek bez pytania zaburza prywatność, bo to jest moja czekolada, to we mnie wywołuje gniew, złość i poczucie, że mam ochotę go zabić, cały czas mam nadzieję, że się oduczy. To jest ingerencja w mój pokój, musi mi to przejść, gdy to mija, znów czuję się dobrze i wraca poczucie prywatności.

Mówienie o emocjach jest trudne, wymaga wysiłku, bo to nie jest coś, co widzisz, nazywasz, tylko coś, co czujesz, a to, co czujesz, jest trudniejsze do wyrażenia, niż to, co można dotknąć. To po prostu jest. Myślę, że warto rozmawiać o tym, czego nie widzimy.

Badany nr 6 (M)

Wiek	Płeć	Miejsce zamieszkania	Typ mieszkania	Ilość osób w domu
23	k	Miasto powyżej 500 tys. mieszkańców woj. wielkopolskie	blok	3

Jak się tutaj znalazłaś?

Przeprowadziłam się tutaj ze względu na studia. Mieszkam z chłopakiem i wynajmujemy mieszkanie ponad dwa lata. Wybrałam to mieszkanie, bo było blisko poprzedniego i są tu dobre warunki: mieszkanie w nowym budownictwie, nowe wyposażenie, meble oraz ze względu na dosyć niskie koszty wynajmu. To głównie ja zdecydowałam o wyborze akurat tego mieszkania.

Kto z tobą mieszka?

Mój narzeczony i współlokator, który zajmuje mniejszy pokój, wspólna jest kuchnia i łazienka. Z narzeczonym mamy bliskie relacje: mamy wspólne mieszkanie, finanse, znamy się już bardzo długo. Z naszym współlokatorem nie rozmawiamy zbyt często, bo ciągle go nie ma, skończył [REDAKTOWANE] i obraca się w innym środowisku: ma swój świat, skrzypce, filharmonię.

Współlokator najczęściej siedzi u siebie w pokoju i prawie z niego nie wychodzi, a my najczęściej siedzimy w naszym pokoju. Lubię siedzieć w kuchni, gdy ktoś przychodzi, bo nie ma tam telewizora, który kusi, żeby go włączyć, tam mogę też spokojnie otworzyć okno, nie słysząc hałasu z ulicy. Mój narzeczony najczęściej gra na komputerze przy stole, a ja czytam na łóżku książki.

To nasze pierwsze wspólne mieszkanie, mamy do niego sentyment i jest to również pierwsze mieszkanie, w którym tak naprawdę rządzą ja: jest tu dwóch facetów, którzy mało po sobie sprzątają i mało dbają o porządek: jak to facet- tu skarpetki, tu gacie, tu kubki, tu coś innego. Współlokatora często nie ma, więc ja jestem panem sytuacji: ustawiam wszystko w lodówce, ustawiam sprzęty w kuchni, teraz mam całą kuchnię dla siebie, podzieliliśmy się tylko szafkami, żeby każdy miał swoje rzeczy, natomiast naczynia są wspólne. Dzięki temu czuję się lepiej, swobodniej: nie martwię się, że gdy zostawię brudną szklankę, to ktoś się będzie czepiał, jeśli mam ochotę coś ugotować, to mogę to zrobić o dowolnej porze, bo nikt nie kręci się w kuchni. W przedpokoju nie ma innych ubrań, są tylko nasze, to, jak je ustawię, to tylko i wyłącznie moja sprawa, mam więcej przestrzeni. Mam tu dużo swobody: niby jest to wynajmowane mieszkanie, ale ja się tutaj czuję jak u siebie, gdy jeżdżę do rodziny, do mamy, to jestem już gościem, gdy po kilku dniach tu wracam, mówię, że jadę do domu. Mogę powiedzieć, że to mieszkanie jest moim domem: mieszkamy tu z narzeczonym wspólnie, to nasze pierwsze mieszkanie, zaczęliśmy się tutaj docierać, dogłębnie się też poznajemy. Wcześniej spotykaliśmy się w naszych domach rodzinnych, gdzie inni domownicy się kręcili i mogli wejść, a tutaj nikt nie wejdzie, możemy się czuć swobodnie. Mieszkanie jest ubezpieczone, więc mamy dodatkowo poczucie bezpieczeństwa.

Czy wydarzyło się tu coś, co ma dla ciebie szczególne znaczenie?

Najbardziej znaczące były dla mnie odwiedziny rodziny: chcieli zobaczyć, jak mieszkamy i jak sobie radzimy. Możemy tu zapraszać każdego, możemy kogoś przenocować, mamy tę swobodę, która jest dla mnie bardzo ważna.

Warunki mieszkaniowe

Jestem zadowolona z warunków mieszkaniowych, mamy wszystko blisko przystanek, sklep, łatwy dojazd do pracy, bezpłatny parking; uciążliwa jest ruchliwa ulica, na którą wychodzi okno, bo jest hałas, a latem w weekendy na dziedzińcu pojawia się mnóstwo dzieci, które też hałasują, przez to nie można odpocząć, ale już się przyzwyczailiśmy.

Co ci się podoba w twoim mieszkaniu/ co posiadasz cennego/ z czego jesteś dumna?

Podoba mi się nasze łóżko, narożnik, co prawda jest twarde, ale jest wygodne, duże, można na nim spać, można na nim usiąść. Meble są z mojego domu rodzinnego, zastawa za szybą to zastawa ślubna mojej mamy, poustawiałam je sama, czuję się jak w domu rodzinnym, bo te rzeczy przypominają mi to, co miłe, stwarzają taki domowy klimat.

Wcześniej była tu stara, zniszczona komoda, należąca do właściciela mieszkania, w której trzeba było zamykać drzwi na karteczki, nie pasowała do reszty wystroju mieszkania i denerwowało nas to, że nie mieliśmy miejsca na nasze rzeczy, że wygląda jakby była brudna.

Co byś zabrała, gdybyś miała 3 godz. na spakowanie się?

Komputer, telewizor, biżuteria, wszystko bym spakowała.

A 3 minuty?

Komputer, aparat, najważniejsze książki i to wszystko.

Masz w mieszkaniu rzeczy, o których nikt nie wie?

Mam takie, o których obcy nie wiedzą, ale mój narzeczony wie o wszystkim.

Co robisz w swoim mieszkaniu?

W dzień roboczy, gdy wracam z pracy, sprzątam, a potem odpoczywam. W weekend często oglądam filmy, czytam książki, gazety, zdarza się, że ćwiczę przed telewizorem. Obowiązkami domowymi dzielimy się tak, że wykonuje je ta osoba, która ma więcej czasu: w roku akademickim to mój narzeczony sprząta w weekendy, ale nie robi tego tak dokładnie, jak ja. Podobnie jest z gotowaniem, a gotuje akurat całkiem nieźle. Czasem się zdarza, że narzeczony widzi, że jest brudna ściana i zamiast ją umyć mówi mi, że ściana jest brudna. Nie myśl tej ściany, tylko mówił o niej przez pewien czas, więc ją w końcu umyłam sama. Sama myję też okna, co jest dużym przedsięwzięciem, bo okna są na trzech ścianach: takie typowo babskie zajecie, mycie okien. Nie czuję się tu typową kucharką, ani typową sprzątaczką, jest jakiś podział obowiązków ze względu na brak czasu, myślę, że mam dużo do powiedzenia, w takim sensie, że ja decyduję o wielu sprawach, jeśli coś gdzieś postawię, to rzadko się zdarza, żeby ktoś to przestawiał, jedynie narzeczony czasem mówi, że mu coś przeszkadza, ale jak mówię, że ma to tam stać, to i tak stoi. Czuję, że ja decyduję o wielu rzeczach, to taka trochę wyższa pozycja. Sama decydowałam o układzie mebli, natomiast mój narzeczony przestawiał je tak, żeby były poukładane w jak najbardziej funkcjonalny i estetyczny sposób. Myślę, że mogłabym przemeblować ten pokój bez wiedzy mojego chłopaka, ale nie lubię tego robić, bo on czasami ma dobre pomysły albo uzupełnia moje koncepcje. Poza mną raczej nikt nie może przestawiać tych wszystkich rzeczy, wątpię, żeby narzeczony odważył się coś przestawiać bez mnie, bo ja się wtedy denerwuję, poza tym ustaliłam pewne zasady dotyczące tego, gdzie coś leży. Gdyby ktoś mi to przestawił, czułabym się głupio, dlatego ktoś grzebie np. w moich zdjęciach.

Chciałabym pomalować ściany, bo to jest nowy budynek i widać bardzo dużo pęknięć, ale szkoda naszej pracy, gdybyśmy się musieli wyprowadzić. Myślmy o odnowieniu kuchni i przedpokoju, bo tam ściany są najbrudniejsze, poza tym zanim się wprowadziliśmy, mieliśmy zalanie i spora część tynku odpadła.

Czy są tu miejsca, o których możesz powiedzieć, że są tylko twoje?

Szafa na ubrania w przedpokoju, bo mój chłopak nie ma sukienek, tam są tylko moje rzeczy. Nie mam swojego kąta, doszliśmy do jakiegoś kompromisu i wspólnie użytkujemy przestrzeń całego pokoju. Najwięcej czasu spędzam w tym pokoju, bo jak nie otwieram okna, to mam ciszę, tutaj mogę się wygodnie rozłożyć na łóżku, tutaj mogę swobodnie rozłożyć komputer, tutaj śpię, uczę się, wszystko tutaj robię.

Z jakimi kolorami kojarzą Ci się poszczególne pomieszczenia?

/podczas rysowania planu mieszkania badana zapomniała o pokoju współlokatora/

Swój pokój pomalowałabym na żółto, bo są jasne ściany, bo są trzy okna, zawsze jest jasno i tu jest przyjemnie. Łazienka na niebiesko, bo jest woda, jest czysto. Kuchnia na czerwono, bo tu się gotuje, jest ciepło, poza tym z tym miejscem mam przyjemne wspomnienia, to miejsce wielu gorących, miłych rozmów z moim narzeczonym. Przedpokój na czarno, bo jest ciemny, nie ma okien, jest ciemny, skryty, boję się tam zawsze wychodzić w nocy, bo kojarzy mi się z klimatem z horrorów, gdy idę do łazienki w nocy, załatwiam się przy otwartych drzwiach, żeby w razie czego szybko uciec (*śmiech*). Pokój współlokatora z niczym mi się nie kojarzy, myślę, że też pomaluję go na czarno, bo byłam tam może dwa razy, jest tam pustka, nie wiem, co jest w tym pokoju, nie wchodzimy do niego, mało z nim rozmawiamy.

Jakie emocje najczęściej odczuwasz w swoim domu?

Różne, bo moje życie z narzeczoną jest kolorowe: to nasze pierwsze mieszkanie, tutaj się docieramy, szczegółowo poznajemy. Często odczuwam radość, ze względu na wiele miłych sytuacji, radość z wymiany informacji, z bycia razem. Smutek, złość gdy się kłócimy, było tutaj różnie, kłóciliśmy się, tutaj dowiedziałam się o śmierci mojego dziadka. Czuję tu też podniecenie, romans, uczucia związane ściśle z moim narzeczoną: gdy na walentynki robimy sobie serduszka ze świeczek na podłodze, gdy on daje mi kwiaty, jestem wtedy bardzo szczęśliwa. Myślę, że kuchnia jest jednak trochę bardziej wesoła, bo tam rozmawiamy, tam jesteśmy ze sobą, tam opowiadamy o dniu spędzonym w pracy, tam dyskutujemy, narzekamy, to też miejsce naszych uniesień, takie ekstremalne. Kuchnia mało widzi naszych kłótni, w pokoju częściej panowała gorsza atmosfera: był płacz, były kłótnie, było rzucanie przedmiotami, trzaskanie drzwiami, szybki w drzwiach jeszcze nie wyleciały, ale niewiele im brakowało. W tym pokoju w większym stopniu toczy się nasze prywatne życie, zamykamy drzwi i wiemy, że nikt nas nie widzi i nie podsłuchuje. Gdy chcę zostać sama, też zamykam się tutaj w pokoju, mogę pomyśleć, wyciszyć się; gdy mój narzeczoną jest w pracy, a ja zostaję w domu sama, to taka chwila dla mnie, mogę usiąść, pomalować paznokcie, zrobić sobie takie małe spa. W tym pokoju jest wszystko i płacz, i łzy, i radość, i irytacja, jeśli coś się psuje lub przeszkadza.

Jakie emocje powinny dominować w domu?

Nauczono mnie takiej zasady, że to, co dzieje się w domu, nie wychodzi poza dom, dlatego myślę, że w domu może być wszystko: mogą się toczyć poważne rozmowy, można robić sobie imprezy, można usiąść, wypić drinka, kawę, obejrzeć film, znaleźć czas na naukę. Uważam, że w domu powinna panować swoboda: możesz robić co chcesz, gdzie chcesz; ogranicza nas jedynie współlokator, ale to nie oznacza, że on przeszkadza, ze względu na tę drugą osobę, trzeba dbać o jakość rzeczy w domu, o porządek. Myślę, że dom to miejsce, w którym można przeżywać święta, urodziny, kłótnie, sytuacje, w których dowiadujemy się przykrych rzeczach, np. śmierć bliskiej osoby, niepowodzenia w pracy itp. Dom to obszar najbardziej intymnych, prywatnych emocji. W idealnym domu powinno być tak, jak w reklamie: „przestrzeń i czas do bycia razem”: w kuchni powinno być ciepło, mamusia gotuje, podsuwa nam smakołyki, w pokojach, na salonach tata czyta gazetę, można z nim porozmawiać, można zadać mu trudne pytania, panuje typowo rodzinna atmosfera, patriarchalna, z tym mi się kojarzy taki modelowy dom. Dzieci powinny mieć swój pokój, swoją przestrzeń, powinna być też wspólna przestrzeń, gdzie spotyka się cała rodzina i wszyscy rozmawiają, dzieci grają w gry, bawią się. To powinno być takie miejsce, gdzie człowiek przychodzi, może być sobą, może się cieszyć tym, że ktoś bliski jest obok, obecnością bliskich, gdzie nikt nie jest zajęty pracą, gdzie można zjeść, odpocząć, zadbać o siebie itd. W idealnym domu nie powinno być negatywnych emocji, ale czasem negatywne emocje też się przydają, bo pozwalają oczyścić atmosferę, wyjaśnić nieporozumienia, napięcia między współmieszkańcami, bo są rzeczy, które nas denerwują nawet u bliskich osób, stereotypowe niezamykanie kłapy przez facetów, czy porozrzucone skarpetki. Czasem mała iskierka powoduje, że ludzie się pokłóca, podnoszą na siebie głos i oczyszczają atmosferę panującą w domu, bo dochodzą do kompromisów. Lubię wracać do domu, dobrze się tu czuję, po pracy, gdy usze iść na zakupy, to jest mi z tym źle, spieszę się do domu, bo tu mogę odpocząć, nie robię dosłownie nic, wgapiam się w coś albo usiądę, czytam, mogę tu swobodnie rozmawiać, mogę zaprosić kogoś, nawet jeśli jest mój chłopak albo współlokator, to się nie wstydzę nikogo wpuścić do domu i z tym czuję się dobrze. To jest taka przestrzeń, o którą ja dbam i chcę, żeby ktoś to widział, jest mi przyjemnie, gdy ktoś powie, że jest czysto lub ładnie. Było tutaj też tak, że się kłóciliśmy, byliśmy na siebie źli, panowała atmosfera napięcia, wkurzaliśmy się, że tu jesteśmy, bo chcielibyśmy już być na swoim, mieć swój własny domek, a ponieważ nie mamy, rozmowy na temat przyszłości, dzieci, rodziny nie mają sensu. To takie miejsce, w którym uczymy się radzić sobie z różnymi

naszymi niedociągnięciami, uczymy się ze sobą żyć, cieszymy się z bycia razem, ze spędzania ze sobą dużej ilości czasu, nie możemy nacieszyć się swoją obecnością. W sytuacji, gdy dowiadujemy się o czymś złym, mamy gorszy dzień, dom staje się miejscem, w którym możemy odreagować, robimy to, co lubimy, każdy ma chwilę dla siebie. Nie mam idealnego domu ze względu na współlokatora, poza tym chciałabym mieć mały domek z podwórkiem i nie mieszkać w bloku. Tu mieszkamy, bo mamy pracę, studia, to taki początek. Jest tu fajnie, mamy w miarę dobre warunki, zapamiętamy to miejsce do końca życia, ale chcemy mieć więcej przestrzeni i tylko dla siebie, żeby nie musieć się nikomu spowiadać z malowania, remontów, być pełnoprawnymi właścicielami.

Myszę, że można mieć kilka domów, nie mieszkam już w domu rodzinnym od ośmiu lat, ale dom rodzinny zawsze będzie moim domem, mam tam przygotowany swój pokój, miejsce dla siebie, zostały tam niektóre moje rzeczy z dzieciństwa, zawsze tam mogę wrócić. Gdy jedziemy z narzeczonym do jego rodziny, też czuję się swobodnie, też mogłabym powiedzieć, że jedziemy do niego do domu i dzielę z nim tę sytuację. Mamy też dom tutaj, bo tu czuję się najbardziej swobodnie, bo o nim decyduję, ja decyduję, kto przyjedzie, ja podaję posiłki, ja nakrywam i zmywam, w domu narzeczonego i moim domu rodzinnym jedynie pomagam, tu jestem panem sytuacji, mnie się pomaga, a nie ja pomagam komuś. To miejsce jest takie najbardziej nasze, przez nas utworzone, ułożone. Ma też znaczenie to, gdzie dom, który chyba w większym stopniu jest miejscem, się znajduje. Dom to jakiś układ pokoi, miejsce, gdzie wszystko sobie ustawiasz, zgodnie z własną koncepcją, a to decyduje o tym, jak się poruszasz, gdzie robisz pewne rzeczy, gdzie się przebierasz, gdzie jesz, gdzie odpoczywasz. Gdybym mieszkała w zupełnie innym miejscu, ale z ludźmi, których kocham, to też uważałabym to za moje miejsce, bo oni tworzą atmosferę bycia razem. Bliskie sobie osoby mogą mieszkać razem, być blisko, rozmawiać, mieć do siebie swobodny dostęp.

Sytuacje wyjątkowe.

W domu zdarzają się skrajności, gdy na przykład pokłóczę się z chłopakiem, idę popłakać do łazienki, moja złość kumuluje się na przykład w łazience. W kuchni często przyjmujemy gości, rozmawiamy się, cieszymy, czasem panuje wręcz imprezowa atmosfera. W pokoju czasem mamy ospałą atmosferę, nic nie robimy, nie mamy chęci do życia, chodzimy z kąta w kąt i nie mamy co robić. W każdym zakątku domu przeżywam całą gamę emocji. To, jakie emocje przeżywam w danym pomieszczeniu na pewno jakoś wpływa na to, jak potem się tam czuję. Jak narzeczony kąpie się w łazience, zamiast wziąć prysznic, co zajmuje mnóstwo czasu, to się na niego złościę i tej łazienki nie lubię, ale wtedy tylko, natomiast gdy ja się tam kąpię, maluję, to się z tego cieszę, że mam tam miejsce dla siebie. Jak mi coś nie wyjdzie w kuchni, źle ugotuję obiad, to też się potrafię wkurzyć na lodówkę, na jakiś czas przestaję to lubić, ale sytuacje życiowe, gdy się o czymś dowiaduję i zdarza się to w konkretnym miejscu, to myślę, że nie nastawia mnie to konkretnie do tej przestrzeni, ostra wymiana zdań nie ma wpływu na te pomieszczenia, bo nadal będę z tych pomieszczeń korzystać zgodnie z ich funkcjonalnym przeznaczeniem. Większość takich zmian ma jednak charakter tymczasowy, krótkotrwały.

Jest coś, co zmieniło moje podejście do kuchni na stałe. Bardziej polubiłam to pomieszczenie od momentu, gdy się tam kochaliśmy. Lubię, gdy jesteśmy tam razem, bo to wywołuje miłe wspomnienia i nakręca nas na kolejne podboje (*śmiech*). Zmieniło to też charakter kuchni - to nie jest już miejsce typowo kobiety, gdzie ona gotuje i sprząta, tylko jest to też miejsce, w którym można robić inne rzeczy. Wtedy ta kuchnia przestaje się źle kojarzyć, wcześniej wykorzystywaliśmy ją tylko do gotowania i jedzenia, a teraz możemy w niej robić, co chcemy: już nie tylko gotujemy, ale na przykład pijemy kawę i robimy to teraz częściej w kuchni, niż w pokoju. Nie myślę o tym za każdym razem, gdy jestem w kuchni, bo nie byłabym w stanie funkcjonować, ale zmienił się mój stosunek do niej i sposób, w jaki ją

wykorzystujemy. Przyjemniej jest mi w niej przebywać, jest mi tam lepiej i uważam ją za bardziej swoją, to spowodowało takie oznaczenie własności.

Odkąd przestałam mieszkać w typowym mieszkaniu z lokatorami, mam większą swobodę, mogę zaprosić kogoś na dłużej. Wtedy panuje tutaj atmosfera przygotowań do przyjazdu, sprzątania, bo nie chcę, żeby ktoś widział moje pranie, nie chcę, żeby ktoś oglądał moją bieliznę na suszarce, kupujemy dla tej osoby materac, żeby miała gdzie spać, to jest taki dreszczyk emocji, podniecenie, że ktoś chce cię zobaczyć, wyrazić opinię na temat tego, jak mieszkasz, a to jest dla nas ważne ze względu na to, że to jest nasze pierwsze wspólne mieszkanie, szukamy potwierdzenia, że innym też się to podoba. Cieszyłam się, gdy rodzina przyjechała i stwierdziła, że jest tu schludnie i lepiej, niż w mieszkaniu ze współlokatorami, to było dla mnie ważne i to zmienia nasze podejście, cieszymy się, że tu jesteśmy, że to jest miejsce, w którym jesteśmy weseli, że ktoś przyjeżdża, chce nas odwiedzić, możemy tę osobę zaprosić, czujemy się swobodnie, cieszymy się, że możemy komuś pokazać kawałek naszego świata. Cieszyłam się, że moim rodzicom podoba się to mieszkanie, że mój ojczym swobodnie włączył sobie telewizor i czuł się dobrze, że moja mama bez proszenia pomagała mi w kuchni, widziałam, że ona dobrze czuje się w tym miejscu i że czuje się jak w domu. To takie potwierdzenie, że robimy coś dobrze, że w naszym domu panuje przyjazna atmosfera. Gdy robimy porządki przed przyjazdem kogoś z rodziny, przygotowujemy lepszy obiad dajemy tej osobie znać, że jest dla nas ważna i chcemy, żeby czuła się jak u siebie w domu. Moja mama to bardzo docenia, wspomina, że nie musi się niczym przejmować, tylko usiąść i z nami porozmawiać. Wtedy czuję, że dobrze wybrałam mieszkanie, że jest tu estetycznie, schludnie, dostaję potwierdzenie, że dobrze zajmuję się domem. Wtedy dzielimy pokój z rodziną, to zmienia postrzeganie naszego miejsca: śpiemy na materacu, jest bałagan. Cieszymy się, że możemy komuś sprawić radość, dawać poczucie bycia u siebie.

Kiedyś przyszedł do nas właściciel mieszkania, spojrzął na kratkę wentylacyjną w kuchni i powiedział: „ale to się ściąga”. Poczulałam się wtedy głupio, bo sprzątam w całym mieszkaniu, pominęłam tę kratkę, a ona była naprawdę brudna; poczułam się głupio, że ktoś obcy wszedł i zauważył moje niedociągnięcie. Takie rzeczy są ważne, bo lubię, gdy ktoś poprzez to, jak wygląda moje mieszkanie może ocenić mnie jako osobę czystą, schludną. Nie zrobiło mi się wtedy przykro, ale poczułam się jak małe dziecko, które dostało po palcach, było mi trochę wstyd.

Kłótnie i złe informacje też zmieniły tę emocjonalną codzienność, ale w dobrym znaczeniu. Gdy dowiedziałam się o śmierci dziadka, miałam możliwość popłakać sobie tutaj, miałam taką swobodę, że nikt nie będzie nic mówił na temat tego, jak długo płaczę, kiedy mam przestać. To doświadczenie zbliżyło mnie do tego mieszkania, sprawiło, że jeszcze lepiej się tutaj czuję, że jest mi ono jeszcze bliższe.

Kłótnie zbliżyły mnie do tego mieszkania, bo tutaj się też godzimy. Zaczynaliśmy się kłócić gdzieś indziej, a tutaj był płacz, tutaj były ostre słowa, a potem wszystko się wyjaśniało, tutaj się godziliśmy i tutaj się przepraszaaliśmy.

Często nie mijamy się z chłopakiem, ze względu na zmianową pracę, dlatego często zostawiamy sobie kartki z miłymi wiadomościami, gdy widzę taką kartkę, od razu czuję się lepiej, to wszystko przybliżyło mnie do tego mieszkania.

To, co mnie irytuje, to piwnica, do której drzwi są źle zrobione, przez co nie możemy tam swobodnie trzymać cenniejszych przedmiotów. Właściciel obiecał, że zmieni te drzwi, a to sprawia, że mam ochotę tu dłużej zostać.

Ze względu na nasz tryb życia nie da się tego tak zorganizować, żeby tylko jedna osoba rządziła w domu, musimy się uzupełniać, bo oboje chcemy się rozwijać i mamy mało czasu.

Była kiedyś sytuacja, że myślałam, że jestem w ciąży. Płakałam, bo było mi przykro, bo chciałabym mieć dziecko, ale nie w tej chwili, bo ono burzyłoby moje plany. Nie chciałabym mieć dziecka w tym mieszkaniu, w którym mieszka jeszcze współlokator, poza tym dziecko

to zapieczętowanie dorosłości, życia z narzeczoną, wołałabym je mieć w miejscu, w którym nie bałabym się go wychowywać, skąd nie musiałabym się wyprowadzać i żeby dziecko miało swój pokój, co tutaj jest niemożliwe, bo mamy tylko jeden pokój. Nie wyobrażam sobie posiadania dziecka tutaj, bo nie jestem właścicielką mieszkania i jest tu zbyt mało miejsca. Gdyby się urodziło i miałabym dziecko, wszystko skupiałoby się na nim, dominowałaby tutaj radość, rodzinna atmosfera.

Gdyby mój narzeczony zmarł, wątpię, żebym została w tym mieszkaniu, bo łączy się z nim zbyt wiele wspomnień, to miejsce, które dzielimy, w którym jesteśmy razem, razem spaliśmy, mój chłopak był w każdym kącie tego mieszkania. Nie zostałabym tu, bo nie chciałabym być sama, byłby to bolesny czas, więc ciężko byłoby mi tu zostać samej. Trudno jest mi nawet w momencie, gdy on pracuje w nocy, nie mogę sobie znaleźć miejsca na łóżku, nie mogę zasnąć, do późna oglądam telewizję, tęsknię, jestem zła, że go nie ma, że nie mogę się ułożyć, wtedy też nie lubię bycia na łóżku, choć normalnie sprawia mi to przyjemność.

Prywatność

Gdy przyjeżdżają goście, nie ma prywatności, musimy przebierać się w łazience, przenoszę tę swoją prywatność do łazienki. Jest to dla mnie uciążliwe, trudniejsze, bałagan przeszkadza w normalnym funkcjonowaniu, trochę irytuje, ale da się przeżyć, jest to chwilowe i mogę to przeboleć. W sumie goście są w gorszej sytuacji, niż ja, bo muszą akceptować to, co ja postanowię. Z moim chłopakiem jestem na tyle blisko, że dzielimy tę prywatność i ona jest obecna bez względu na wszystko, co się dzieje.

Czy te sytuacje wpływają potem zwrótnie na nasz stan emocjonalny?

Jeśli coś ciągle by mnie denerwowało albo zdarzyłoby mi się coś złego, krzywda- myślę, że wtedy emocje przeniosłyby się i zostałyby w tym pomieszczeniu. Wtedy nie chciałabym tam przebywać, bo źle by mi się kojarzyły.

Własność

Wiele rzeczy wyglądałoby inaczej, gdybym była na swoim, w swoim mieszkaniu, jeżeli dbałabym o swoje przedmioty, swoje mury, swoje podwórko. Jeżeli chodzi o emocje przeżywane w poszczególnych pomieszczeniach, miałabym jeszcze większą swobodę i czułabym się jeszcze pewniej. To, co teraz przeżywamy, dzieje się w większym stopniu między nami, niż w mieszkaniu, bo nie jesteśmy jeszcze na swoim.

Współlokator na początku nas wkurzał, bo ćwiczył grę na skrzypcach w domu, ale teraz, gdy go nie ma, nie ma problemu.

Miejsca są ważne dla ludzi, miejsca wywołują wspomnienia: wczoraj byliśmy z koleżankami w saunie, kiedyś, gdy jeszcze nie mieszkałam z moim chłopakiem, rozmawialiśmy o nas, o zaręczynach, tam po raz pierwszy mi się oświadczył, jeszcze bez pierścionka. Bardzo dobrze siedziało mi się w tej saunie, czułam, że te emocje związane z oświadczeniami wróciły, byłam szczęśliwa. Myślę, że miejsca wpływają na nas, często nawet nie zdajemy sobie z tego sprawy: kolory, układ mieszkania, przeżyte tam sytuacje, to wszystko wpływa na nasz nastrój, na nasze samopoczucie. Przestrzeń i emocje mają ze sobą dużo wspólnego.

Badany nr 7 (M)

Wiek	Płeć	Miejsce zamieszkania	Typ mieszkania	Ilość osób w domu
50+	m	Miasto powyżej 500 tys. mieszkańców woj. mazowieckie	blok	1

Jak się tutaj znalazłeś?

Nie wybierałem tego mieszkania, jako miejsca do życia. Zostało zakupione ze spadku po moich rodzicach, jako lokata kapitału i z myślą o wynajmie. Po rozwodzie z żoną musiałem się gdzieś przeprowadzić i było to jedyne miejsce, do którego mogłem wrócić. Nie zakładałem, że spędzę tu resztę życia. Ma dobrą lokalizację, w śródmieściu. Mieszkam tu od 22 lat. Nie lubię mojego miasta, męczy mnie, wołę wieś.

Kto z tobą mieszka?

Obecnie mieszkam sam, wcześniej wynajmowałem pokój lokatorom, lokatorkom, kochankom, przez jakiś czas mieszkał ze mną syn. Mieszkał u mnie [REDAKTOWANO], który mnie oszukał; [REDAKTOWANO] którego biskup wysłał na urlop wypoczynkowy, pił 10 piw dziennie i siedział cały czas w Internecie na stronach erotycznych, gdy skończyły mu się pieniądze, odwoziłem go do domu rodzinnego przy okazji jakiejś delegacji; miałem też [REDAKTOWANO], był Nepalczykiem. Gdy nie miałem z czego żyć- wynajmowałem pokój.

W tym pokoju, który wynajmowałem, jest obecnie graciarnia, pozostał w nim taki charakterystyczny zaduch po jednym lokatorze, który był gejem. Nie wiem, czy ten zaduch jest naprawdę, czy tylko tak mi się wydaje. Malowałem ten pokój, zmieniłem wykładzinę, ale to nic nie dało, zapach został. Tamten lokator zostawił tam swój zapach, mimo tego że minęło 10 lat, odkąd się wyprowadził. Gdy otwieram drzwi, widzę go w tym pokoju, widzę go tam, ale nie mam poczucia, że on tam jest, tylko ten zapach kojarzy mi się z tym człowiekiem. Nie mam potrzeby wchodzenia do tego pokoju, nie lubię go przez ten smród, wywołuje to we mnie wstręt, obrzydzenie.

Czy z tym miejscem wiąże się jakaś historia?

Tak. W przeszłości było tu getto, mieszkam w dzielnicy typowo żydowskiej, niedaleko jest siedziba gminy żydowskiej. Nie dociera do mnie fakt, że było tu kiedyś getto, wołę o tym nie myśleć, zresztą wszystko zostało zniszczone, nie ma po tym śladów. W gruzach getta zbudowano wielkie blokowisko, umieszczano tu wyłącznie zasłużonych dla PRL ludzi: partyjniacy, artyści, aktorzy, dziennikarze, tancerze. To nie był zwyczajny blok, mieszkała tu elita. Obecnie na klatce schodowej pojawiają się plakaty, że Żydzi roszczą sobie prawa do tego terenu, zresztą całkiem słuszne, i że wyburzą bloki, a nas wykwaterują do baraków. Wtedy się naprawdę boję o to, co się ze mną stanie. Mieszkanie otrzymałem po staruszce, Żydówce, ale nie znałem jej. Bardzo źle się czułem z tym, że mieszkała tu akurat ta osoba, bo nie dbała ona o mieszkanie, było tu mnóstwo robactwa, karaluchów, mrówek, poza tym zostałem tu wygnany, bo żona nie chciała ze mną mieszkać, cierpiałem tutaj, byłem zły, ale też cieszyłem się, że miałem dokąd wrócić i nie musiałem użerać się z żoną do końca życia. Chyba najmniej wspominam wizyty prostytutek z agencji w tym mieszkaniu, to są momenty, które będę pamiętać do końca swoich dni. Często się zdarzało, że kłóciłem się tu z bratem o spadek, z żoną, nieraz pobiliśmy się z kolegami po pijaku. Tu działo się wszystko!

Co znajduje się w twoim mieszkaniu? Coś co jest cenne, z czego jesteś dumny, co lubisz?

Mam mnóstwo pamiątek z podróży, z nich jestem najbardziej dumny. Taką najlepszą pamiątką, jaką mam, jest japoński sedes elektryczny, który zamontowałem u siebie w mieszkaniu, którym się chwalebę, bo nikt takiego gadżetu nie posiada, wzbudza zachwyt i zaskoczenie u sąsiadów i znajomych. Całe moje mieszkanie jest zagracone przedmiotami technicznymi, kolekcjonuję techniczne nowinki, przedmioty, które zupełnie nie są mi potrzebne. Kupiłem sobie również rower elektryczny, czasem z niego korzystam. Stoi tu też statuetka Lenina z Rosji, przywieziona jeszcze w czasach ZR, ona jest pusta w środku, więc napchałem tam złota i dolarów, zakleiłem i przemyciłem do Polski. Ta statuetka kojarzy mi się bardzo dobrze, przypomina mi o moim sprycie i o tym, jak w dawnych czasach można było przechytrzyć komuchów. Nie oddałbym jej, bo za każdym razem, gdy na nią spojrzę, widzę celniczkę, która się żegna na widok popiersia Lenina i kończy rewizję. Mam też sentyment do zegara, który odliczał czas kilka lat do przodu, bo na podstawie jego

mechanizmu skonstruowałem urządzenia, które psuły towar tym klientom, którzy nie płacili rat w terminie.

W swoim mieszkaniu chyba najbardziej lubię siebie, nie mam zwierząt i roślin, żyją ze mną jedynie bakterie, ale ich nie widzę. Sam fakt, że mam dach nad głową jest dla mnie bardzo ważny, że to jest moje.

Co robisz w swoim domu?

Czasem sprzątam, głównie siedzę w Internecie, sądzę, że jestem uzależniony, Internet wypełnia cały mój czas wolny, jeśli nie podróżuję.

Rola w mieszkaniu.

Jestem gospodarzem domu, sam podejmuję decyzje związane z mieszkaniem, czasem przyjaciele mi coś pomagają, sugerują, ale ja decyzję podejmuję, ja tu mieszkam, ja płacę i ja decyduję.

Gdzie najchętniej spędzasz czas?

Łóżko to moje ulubione miejsce, bo tu spędzam większość czasu, często się kładę i rozmawiam przez skype na leżąco, jestem z natury leniwy i tak jest mi najwygodniej. W swoim domu czuję się całkowicie bezpiecznie: chodzę w samych majtkach, gdy jest mi gorąco. Nocuje u mnie szereg podróżników, zostawiam im mieszkanie, nawet, jeśli ich nie znam, bo niewiele jest rzeczy, które można stąd ukraść.

Jakie emocje odczuwasz w domu?

Nie jest mi tu ani dobrze, ani źle, to miejsce raczej obojętne, płaskie. Czuję tu totalny luz i lenistwo, tego samego oczekuję od gości- żeby się rozluźnili, nie walczyli, niczego nie oczekiwali. Okna są u mnie zawsze szczelnie zasłonięte, bo nie chcę, żeby ktokolwiek widział, co robię, światło mnie drażni, izoluję się w ten sposób od ludzi.

Jakie emocje powinny dominować w domu?

Pozytywne: radość, zadowolenie, satysfakcja, to takie miejsce, w którym można zaznać spokoju i opiekuńczości, gdy wraca się ze złego świata. Dla mnie dom to rodzina, bo tworzą go ludzie, nie przedmioty. Gdy ktoś dłużej u mnie przebywa, zaczyna mnie męczyć, myślę o tym, kiedy już sobie pójdzie- wolę samotność, wtedy czuję się najlepiej. Chciałbym, żeby mój syn ze mną zamieszkał, ale on nie chce. Gdy był dzieckiem, bardzo podobało mu się to mieszkanie, chował się w szafie, ukrywał w kątach, to był bardzo miły czas, gdy syn przyjeżdżał, wprowadzał do domu życie i jako jedyny mnie nie irytował swoją obecnością. Spałem z nim wtedy na jednym łóżku, gdy po dwóch tygodniach wracał do matki, bardzo mi go brakowało, przytulałem poduszkę, cierpiałem, przywiązałem się do niego, to łóżko było dla mnie wtedy nieprzyjemne, a mieszkanie zbyt ciche.

Mieszkała tu kiedyś para, musieliśmy się jakoś dogadać, zakładałem słuchawki na uszy, gdy uprawiali seks i starałem się ani sobie, ani im nie przeszkadzać, wyłączałem się.

Kiedyś planowałem stworzyć związek z kobietą, ale po dwóch tygodniach ją sprzedałem koledze, który był kawalerem, bo denerwowała mnie tym, że wstawała do pracy o 5 rano i nadużywała dezodorantu, słodkich zapachów, nie mogłem przez to spać, poza tym za dużo za dużo zużywała mediów: gotowała, prała, kąpała się często; kobiety za dużo zużywają mediów.

Mój lokator, mężczyzna, denerwował mnie tym, że zużywał bardzo dużo wody, bo zapominał o tym, że nalał wody do wanny i napszczał ją kilkakrotnie albo nastawiał sagan z wodą, woda się wygotowywała do zera i ponownie jej dolewał. Poza tym jego komputer musiał być ciągle włączony- dla mnie ten człowiek był nieopłacalny pod względem ekonomicznym. Poza tym nie pracował, cały czas przebywał w domu, czym mnie denerwował jeszcze bardziej i musiałem się go pozbyć.

Bardzo lubiłem lokatora, który był murarzem i bardzo często pił alkohol. Byłem wtedy bezrobotny, więc czekałem tylko, aż jego najdzie chęć na picie, bo on mi stawiał, poza tym był szczerym, prostym chłopakiem ze wsi i nie było go przez większą część dnia, a na

weekendy wracał na wieś. Miał dla mnie dobre serce, częstował mnie wiejskimi specjami, przywoził kury i nie był wyrachowany. Droczyliśmy się ze sobą, piliśmy, spędzaliśmy czas po męsku, bardzo miło go wspominam.

Wyjątkowe sytuacje.

Gdy przyjechałem tu po rozstaniu z żoną, miałem myśli samobójcze, nie miałem pracy, nie miałem celu w życiu, dużo piłem, ale nie miałem pieniędzy, więc musiałem produkować alkohol domowymi metodami, których się nauczyłem w wojsku. Wyciągnąłem gąsior, nalałem do niego zacier i pod wpływem ciśnienia nastąpił wybuch. Gąsior pękł, szkło poraniło mi rękę, przedramiona i wtedy pomyślałem, że to znak od boga, że nie powinienem już pić, powinienem wziąć się za siebie i zacząć normalnie żyć. Nie chciałbym już takich sytuacji przeżywać, bo to było dla mnie przykre. Czułem wtedy strach, bo wszędzie było pełno krwi, żal do losu, że prowadzę takie beznadziejne życie. Gdyby ten gąsior nie pękł, stoczyłbym się, a tak znalazłem pracę i jakoś sobie radzę. Wtedy się naprawdę przestraszyłem, do dziś wspominam tę sytuację, bo to był przełomowy moment w moim życiu i myślę, że to nie był przypadek, że wydarzyło się to właśnie w tym mieszkaniu. Gdzieś pół roku żyłem w takim zawieszeniu, degeneracji, mieszkanie stało się dla mnie takim kokonem, ja się tu ukrywałem przed światem, przed życiem i chyba nawet przed samym sobą.

W tym mieszkaniu dobywało się mnóstwo imprez, na których alkohol łął się strumieniami. Robiłem te imprezy w domu, bo tu mam większą swobodę, niż w lokalu na mieście, nie muszę się martwić o dojazd itp. To mieszkanie pamięta wiele! Gorące dyskusje, spotkania, towarzyska atmosfera.

Gdyby zamieszkała ze mną kobieta, pewnie najpierw czułbym się szczęśliwy, ale potem pewnie zaczęłaby mnie denerwować, może byłoby tu wysprzątane i ugotowane, ale kto wie... Gdyby była to kobieta atrakcyjna, mogłaby tu mieszkać, ale wtedy pewnie nie czułbym się gospodarzem, bo w każdym związku jest walka o władzę, nie ma demokracji w związku, ta walka dotyczy też mieszkania i przestrzeni. Duże znaczenie ma to, kto do kogo przyjdzie na mieszkanie i czy ta druga osoba ma swoje mieszkanie. Niektóre kobiety wchodzą na cudze terytorium i je zawłaszczają, wyznaczają mężczyźnie miejsce do spania i jedzenia, i rządzą. Ja narzucam innym swoje zasady, jeżeli jakiś lokator się nie stosuje, to się rozstajemy, bo ja tu jestem właścicielem, ale gdy mieszkałem z żoną, ona i jej matka dyktowały warunki, bo posiadały dom; wcale nie miało znaczenia, że żeby ten dom wyremontować, sprzedałem swoją kawalerkę.

Każde wydarzenie ma jakiś wpływ na nasze życie, ale nie zauważamy tego, bo to są małe kropelki wpadające do morza- tak samo jest z emocjami w domu: one są, ale kto by o nich myślał; jakby człowiek myślał o tych wszystkich emocjach, to by pewnie zwariował. Całe nasze życie jest tymczasowe, nie ma nic trwałego. Wydarzenia, które się zdarzają w domu mają duże znaczenie, na przykład jeśli zaprosiłem prostytutkę i dobrze się bawiłem, to chętniej do tego domu wchodzę, czuję jej zapach, przypominam sobie, oglądam nagrania, a jeśli bawiłem się źle, to czuję taki niesmak, przypominam sobie, że ona siedziała w tym moim fotelu, mam żal do siebie, wtedy sprzątam, zmywam, myję, żeby to wyeliminować. I taki stan zostaje do poniedziałku, do momentu, aż pójdę do pracy. Emocje mogą zostać w przestrzeni: wchodzę i od razu mam skojarzenie, czy tu się wydarzyło coś miłego czy nie, silnie reaguję na zapach, dla mnie zapach kojarzy się z emocjami i konkretnymi wydarzeniami, osobami: albo czuję miły zapach perfum, albo nieznośny dezodorantu, albo petów i libacji- wtedy to są emocje. Przy libacji są emocje negatywne, bo to jest fajne w momencie, gdy to się robi, ale potem mam żal do siebie, że się doprowadziłem do takiego stanu, mam moralnego kaca.

Gdyby mój syn chciał tu zamieszkać ze swoją żoną i dzieckiem, zgodziłbym się, o ile tolerowałbym tę jego żonę i dziecko, i ich związek.

Prywatność

Gdy miałem lokatorów, często się z nimi mijałem, bo mam pokój przechodni. To jest ogromna ingerencja w prywatność, ale kierowałem się chęcią zysku, dodatkowego zarobku. Zawsze wybierałem ludzi z prowincji, którzy wyjeżdżali na weekendy, a cały dzień pracowali, bo inaczej nie byłbym w stanie wytrzymać w domu. W te trzy dni mogę poczuć się panem swojego domu.

Wiek	Płeć	Miejsce zamieszkania	Typ mieszkania	Ilość osób w domu
30	m	Miasto powyżej 500 tys. mieszkańców woj. wielkopolskie	kamienica	1

Jak się tutaj znalazłeś?

Na początku mieszkałem z rodzicami, potem mama zmarła, a potem ojciec założył nową rodzinę, wyprowadził się i tak od osiemnastego roku życia mieszkam sam. Z osobami, z którymi mieszkałem, miałem bardzo dobre relacje. Na co dzień nie myślę o tym, że ktoś tu wcześniej mieszkał, bo mieszkanie zostało przemeblowane. Teraz sam okupuję te dwa pokoje i jeszcze mam mało miejsca. To mieszkanie po wojnie było zajmowane przez Niemców, potem mieszkali tu dzicy lokatorzy, a na początku lat 40-tych wprowadzili się tu rodzice mojej mamy i nie było tu innych lokatorów. Był tu ślad po pocisku, ale już dawno jest zagipsowany, teraz nie wiem nawet, gdzie on jest, nie żyję przeszłością, nie czuję więzi z przodkami. Podobno to mieszkanie zostało przeklęte przez dzikiego lokatora, żeby osoby, które tu mieszkają, nie miały szczęścia w życiu, ta historia chyba faktycznie została gdzieś w mojej psychice: byliśmy typową polską rodziną z lat 90-tych, nie przelewało się nam, niewiele zdarzało się życiowych sukcesów, rzeczy społecznie uznawanych za cenione, rzeczywiście nie mieliśmy wyjątkowego szczęścia, jeśli spojrzeć na to pod kątem osiągania bardzo wysokich pozycji, ale w z drugiej strony miałem fajną rodzinę, dobrych rodziców, dlatego myślę, że to taka bujda, to nierealne. Kiedyś w to wierzyłem, ale patrząc z perspektywy czasu - zbyt wiele pozytywnych rzeczy się tu wydarzyło.

Ostatnio przeglądałem swoją biblioteczkę i znalazłem stare podręczniki do nauki włoskiego mojej mamy, która przerwała naukę, by mnie wychowywać- [z jej odręcznymi komentarzami na marginesach](#) - to było miłe, trochę wzruszające doświadczenie, trochę mnie to rozbawiło, poczułem się też wyjątkowo, że ktoś poświęcił dla mnie swoje plany.

Wydarzenia o szczególnym znaczeniu.

Gdy mieszkałem sam, w liceum i w trakcie studiów, prowadziłem otwarty dom, zawsze miałem wielu przyjaciół, którym pozwalałem u siebie przenocować.

Z tym mieszkaniem łączy się wiele historii, ale żadna z nich nie jest wielka, są to raczej codzienne, zwykłe, życiowe historie.

Ocena mieszkania.

Mieszkanie jest fajne, bardzo przytulne, komfortowe, w dobrym miejscu, sąsiedzi też są w miarę sympatyczni, co prawda wymaga remontu, ale jeśli się posprząta - to jest to fajne miejsce do życia. Mam dużo miejsca na książki, na biurko, na pianino, na komputer - to mi wystarcza. Warunki mieszkaniowe oceniam dobrze, wcześniej miałem tu piec kaflowy i było mi z tym ciężko, bo trzeba było dwa razy dziennie palić. Pamiętam, że kiedyś z tego pieca zaczął wydobywać się dym, więc musiałem otworzyć wszystkie okna, był luty, a rano trzeba było wstać i pójść na egzamin. To takie uroki [starego budownictwa](#). Obecnie mam ogrzewanie gazowe i wymienione instalacje. Zawsze mieliśmy swoją łazienkę w mieszkaniu,

co akurat w mojej dzielnicy nie wszędzie było normą, więc nie jest źle. Jedyny minus jest taki, że nie mogę mieć w łazience wanny i umywalki jednocześnie, bo nie zamontowano odpowiednich rur.

Stan posiadania.

Wszystko w tym mieszkaniu ustawiłem tak, by było funkcjonalne, bez problemu mogę się tu poruszać po ciemku i wszystko znaleźć, wiem dokładnie, co gdzie leży. Jeśli mieszkam sam i nikt mi się tu nie pałęta, bardzo dobrze odnajduję się w mieszkaniu, irtuje i wkurza mnie, gdy ktoś mi coś przestawia. Ojciec czasem wpada i sprząta, kiedyś wyrzucił moje podpisane obiegówki do kosza, na szczęście zauważyłem to w porę i **kazałem mu je osobiście** wyrzębać ze śmietnika na podwórzu.

Najbardziej cenię sobie w moim mieszkaniu poczucie spokoju i ogólna atmosfera, jak tu panuje. Wcześniej tego nie doceniałem, ale gdy wyjechałem za granicę, gdzie mieszkałem w bardzo małych **pokoikach**, doceniłem, że mam dwa pokoje: w jednym **stworzyłem sobie** typowy pokój dzienny, w drugim mogę skupić się na nauce, pisaniu, graniu, bardzo mi się podobają te możliwości.

Najcenniejsza rzecz, jaką tu mam to pianino, które moja mama kupiła okazjnie za sto dolarów, mimo że było strojone 20 lat temu, nadal się sprawdza. Bardzo lubię sobie na nim pobzdakać. Meble robił mój ojciec, są w miarę ładne, szalu nie ma, **bo to takie meble a'la Ikea**, ale też nie jest źle. Nie jestem dumny z łazienki, bo wymaga totalnej przebudowy, armatura jest ok, ale ściany... ściany wymagają kafelków, tymczasem nie ma ani czasu, ani pieniędzy, by je położyć. To jest pięta achillesowa tego mieszkania. Nie zwracam uwagi na rzeczy materialne, ojciec przywiózł mi telewizor, radio, **dvd**, ale praktycznie ich nie używam, stoją i się kurzą, to po prostu jest, stoi i to wszystko. Z wyjątkiem pianina nie przywiązuję uwagi do rzeczy materialnych.

To, co mnie irtuje, to fatalne łącze internetowe lokalnego operatora, w domu są grube ściany i ciężko jest uzyskać połączenie bezprzewodowe i muszę mieć tego operatora, który działa jak działa.

Gdy goście rozłali coś na kanapę, porysowali mi szafy, to tak naprawdę w ogóle mnie to nie obchodziło, ale jeśli postawili coś na pianinie (Dlatego, że jako jedyna rzecz w domu ma wartość sentymentalną. Meble i sprzęty wymieniane są na bieżąco, a pianino jest od zawsze i mam nadzieję, że zostanie na zawsze. Poza tym lubię grać, to mnie naprawdę odpręża i rozwija.)to dostawałem irtacji i złości. To jest jedyna rzecz materialna, która ma dla mnie znaczenie. Może jeszcze kilka książek.

Aktywności codzienne

W dni robocze pracuję po 12 godzin, więc przychodzę do domu i po prostu idę spać. W dni wolne wstaję rano, robię sobie porządne śniadanie, gdy mam czas, siły i pieniądze na coś fajnego - gotuję. Czasem ćwiczę, mam tu wystarczająco dużo miejsca, by się porozciągać, nie muszę pod tym względem się ograniczać, mieszkam sam, więc nie muszę się też krępować. Z lokatorami byłoby znacznie ciężiej. Rzadko oglądam telewizję, bo mnie to nie interesuje, częściej słucham muzyki, czytam, robię coś na komputerze, gram na pianinie.

Rola w mieszkaniu

Teraz zdecydowanie jestem w tym mieszkaniu panem i władcą. Mieszkałem też z lokatorami, przechowywałem mojego znajomego ze studiów i pamiętam, że irtowało mnie, że gdy zapraszałem dziewczynę do domu, krępowalem się, ta dziewczyna również, zwłaszcza, że kolega siedział i był obecny w mieszkaniu. To było irtujące i dla niego, i dla niej, i dla mnie. W tym momencie nie muszę się krępować, nieważne, co bym chciał robić; nawet jeśli zapomnę głupiego ręcznika, mogę wyjść spod prysznicza goły i pójść po ten ręcznik, nie muszę się nikim przejmować, to mi się bardzo podoba, to duży plus mieszkania tutaj. Mam taką swobodę i mogę z niej korzystać. Posiadanie w mieszkaniu lokatora to jednak jest ograniczenie. To samo dotyczy słuchania muzyki: ściany są na tyle grube, że mogę jej słuchać

o której chcę i tak głośno, jak chcę. Gdy miałem lokatorów albo ja grałem do późna, albo oni grali, co mnie irytowało, bo przez drzwi było wszystko słychać.

Decyzje dotyczące mieszkania.

Nigdy nie miałem smykałki do remontów i przemeblowań. Mieszka się tak, jak się mieszka - nie chcę robić w mieszkaniu jakiś wielkich reform. Ojciec, jak czasami wpada, to robi jakąś półkę, jakiś mebel, stół mi wstawi, płytki położy - właściwie to on podejmuje te decyzje, zresztą to jest jego wina, bo tak mnie wychował, trzymał mnie daleko od wszelkich przemeblowań, miałem grać na pianinie i nie interesować się pracami, zawsze mówił, żeby zostawić młotek, gwoździe, więc też nie dziwię się, że nie mam do tego smykałki tak, jak niektórzy faceci, a nawet dziewczyny, mają wprawę i koncepcje na to, jak zmienić coś w mieszkaniu, jak przestawić półkę, gdzie powiesić obrazek - mnie jest wszystko jedno. Jak mój ojciec przyjdzie, powiesi coś, na przykład wczoraj przyszedł i powiesił mi jakieś zdjęcie, **którego mogę nawet nie zauważyć przez kilka miesięcy**, to nie jest nawet moje zdjęcie, tylko jego z młodszą siostrą - niech sobie wisi, mnie to w ogóle nie przeszkadza. W ogóle to na mnie nie robi wrażenia. Każdy może przyjść i powiesić coś u mnie na ścianie. Lokatorzy zostawili po sobie trochę plakatów, zupełnie nie moje klimaty, jakieś rokowe zespoły, wisiało to ponad rok, zanim zrobiłem porządki i to zdjąłem.

Ostatnio zdenerwowałem się na ojca, bo przyszedł i powiedział, że będzie robił teraz remont łazienki, gdyby nie moja interwencja, gdybym się nie wkurzył, zostałbym bez toalety na trzy dni. Myślałem, że wtedy wyniosę ojca z domu siłą. To taka jedyna rzecz, która mnie zmobilizowała do działania.

Jeśli będę miał środki na przeprowadzenie generalnego remontu, zrobię to nawet bez pytania ojca o zdanie, zrobię sobie je tak, jak chcę. Już sobie wymarzyłem, co powinno tutaj być, wiem, którą ścianę wyburzę, co wyrzucę, co przesunę, które okna będę przestawiał. Teraz staram się żyć tym potencjalnie przyszłym mieszkaniem, którego mam nadzieję się doczekam. Mieszkanie stanie się o wiele bardziej przestronne, mniej będzie rzeczy, tzw. pierdółek, a więcej światła i przestrzeni oraz gładkich powierzchni – co ułatwia odprężenie i koncentrację.

Miejsce własne

Myślę, że tak naprawdę biurko, bo tam nikt nigdy nie siada, gdy przychodzą znajomi siadają na fotelu, na kanapie, ale przy biurku siadam tylko ja. Zresztą biurko jest obłożone książkami, ewentualnie jest to miejsce na ręcznik, gdzie prasuję, bo jeszcze nie dorobiłem się deski, nie chce mi się jej kupić, więc prasuję na biurku. Biurko to jest takie moje miejsce. Mogę sobie przy nim usiąść w ciszy i popisać. To miejsce mobilizuje mnie wewnątrz. Gdy czuję, że muszę usiąść, że mam coś ciekawego do napisania, przekazania, wtedy to jest moje ulubione miejsce, ale chyba jednak wolę siadać na wygodnym fotelu, jak większość ludzi, wyłożyć nogi na pufie, ustawić komputer, włączyć telewizor, myślę, że jak każdy człowiek najwygodniej i najlepiej czuję się w fotelu. Przy biurku siadam z ważną misją, bo tam jest niewygodne krzesło, a na co dzień najwygodniej jest mi w „fotelu i bamboszach”.

Rzeczy, o których nikt nie wie

Posiadam oszczędności, o których ojciec nie powinien wiedzieć (*śmiech*), bo od razu wykorzystałby te pieniądze na remont albo coś innego. Mam kilka starych rzeczy, ostatnio znalazłem masę starych zeszytów, zdjęć, kopert, on których nawet sam nie wiedziałem, bo zapomniałem o nich, a gdy wyjechałem za granicę, moja rodzina robiła przemeblowanie dla lokatorów i poukładała część rzeczy. Wielkich tajemnic tutaj nie mam, nie mam kolekcji dziwnych, niepokojących przedmiotów, jedynie te zaskórniaki.

Dominujące emocje

To, jakie emocje najczęściej odczuwam w domu zależy, ale nie tyle od mojego mieszkania, co od mojego stanu: jeśli coś mi się w życiu udaje, wtedy panuje tu nastrój pozytywny, a czasami, gdy są jakieś potknięcia, gdy ktoś mnie zawiedzie, to siedzę i mam doła. Mieszkanie

jest miejscem, w którym mogę uzewnętrznić się zarówno pozytywnie, jak i negatywnie. Tu mogę cieszyć się jak głupi, jeśli nikt tego nie widzi, bo u rodziny **czy** w pracy nie będę się szczerzył jak mysz do sera, żeby sobie nie pomyśleli, że mam jakieś problemy ze swoją psychiką, gdybym tak robił, raczej byłoby to niepokojące. W mieszkaniu mogę sobie pozwolić na trochę śmiechu, na wyrażanie emocji, których nie wypada okazywać gdzieś indziej. Tu mogę też, gdy mam jakiegoś doła, pozwolić sobie na okazanie tego, czasami jakaś łezka popłynie, to tylko w domu tak się dzieje. Dom jest o tyle ważny, że mam poczucie prywatności, na emocje to specjalnie nie wpływa, poza tym, że mogę pójść po całości. Dom to takie miejsce, w którym mogę sobie w ogóle pozwolić na odczuwanie emocji, bo jednak gdy wychodzę do ludzi, gdy znajduję się w miejscu publicznym, staram się być bardziej stoicki, zrównoważony, człowiek przyjmuje wtedy pozę, której ludzie d niego oczekują. W domu jest inaczej, nawet gdy jestem tam z kimś, to z tym kimś mogę też w większym stopniu pozwolić sobie na okazywanie uczuć. W domu, z dziewczyną, nawet przy głupim gotowaniu jest inaczej, robimy to wspólnie, jesteśmy bardziej otwarci, czujemy się bardzo dobrze. Na ulicy trzeba się powstrzymywać, człowiek czuje, że jest wśród ludzi i ja, i dziewczyna nie jesteśmy tak samo otwarci jak wtedy, gdy jesteśmy w domu; to od razu widać, to są inne relacje.

Czynniki odczuwania emocji w domu

Na to, co odczuwam w domu nie wpływają tylko zewnętrzne wydarzenia, czasem, nawet siedząc w domu, gdy dostanę głupiego maila, sms, to też oddziałuje. **Szczególnym przykładem mogą być telefony w sprawie pracy - gdy długo czekałem na odpowiedź, trwając w jakimś zawieszeniu, w jakiś sposób obojętniałem – jednak wystarczył jeden telefon: zaproszenie na interview i od razu zmieniało się wszystko: byłem zwarty, gotowy i pozytywnie zmobilizowany do działania: znów chciało mi się naprawdę żyć i działać.** To też są czynniki zewnętrzne, które oddziałują na człowieka z zewnątrz, ale jednocześnie coś w nim zmieniają. Największy wpływ mają reakcje na otoczenie i interakcje z ludźmi poza domem. Sam dom raczej na to nie wpływa. Myślę, że emocje mogą zostawać w przestrzeni, że jakieś miejsce może nam się kojarzyć z konkretnymi wydarzeniami i wpływać na to, co w tym momencie czujemy. Czasami, pamiętając o tym, co się tu wydarzyło, to - tak jak w komputerze trzeba zapisać pamięć - jeśli sobie coś **zapiszemy** w pamięci, będzie to do nas wracać, dopóki nie wydarzy się w tej przestrzeni coś nowego **co nadpisze złe wspomnienia**, to te przeszłe wydarzenia ciągle na nas oddziałują. A na co dzień oddziałują na nas najświeższe, teraźniejsze wydarzenia. Może to być coś pozytywnego, ale wiadomo, jesteśmy Polakami i bardziej wolimy te negatywne rzeczy rozpamiętywać. Tak długo, jak nie nadpiszemy sobie porażki czymś pozytywnym, tak długo będą na nas oddziaływać.

Miałem kiedyś taką wyjątkową sytuację, właściwie to jedyna taka sytuacja w moim życiu, że tuż po studiach dostałem świetną pracę, choć się tego nie spodziewałem, planowałem doktorat, miałem dziewczynę, z którą miałem fajne plany... któregoś dnia usiadłem sobie na kanapie, tak sobie siedziałem, nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy, że śmieję się sam do siebie, wtedy dziewczyna do mnie podeszła i mówi: „Ty jesteś szczęśliwy, naprawdę jesteś szczęśliwy!”. To był moment takiej niesamowitej radości, czułem, że jestem faktycznie szczęśliwy, że wszystko jest naprawdę dobrze, wszystko się układa: i dziewczyna, i praca, i doktorat, i plany... Dwa tygodnie później było pozamiatane: robota okazała się nudna, doktorat nie wypalił, dziewczyna... no tam. Wiadomo - polska rzeczywistość. Teraz, gdy łapię doła, patrzę na to miejsce na kanapie i przypominam sobie, że siedziałem w tym miejscu i śmiałem się jak głupi, bo byłem tak szczęśliwy.

Pojawienie się drugiej osoby może zmienić codzienność, na przykład pojawienie się mojego ojca jest równoznaczne ze zmianą, bo na sam jego widok i pierwsze chrząknięcie dostaję na jego widok apopleksji, **żyła** mi prawie pęka na szyi (*śmiech*), wystarczy jego chrząknięcie i powiedzenie, że nie jest tu tak czystko, jak być powinno i od razu zaczyna robić porządki,

wyrzuca rzeczy, które są ważne, jak obiegówki czy niezapłacone rachunki, bo dla niego to są śmieci, a potem muszę szukać tego w koszu, to jest najbardziej irytujące. **A jeszcze bardziej irytującym jest gdy próbuje na raz wynieść wszystko co uzna za śmieci i wtedy przeważnie worki rozpruwają się gdzieś w okolicy pierwszego piętra i potem muszę to wszystko sprzątać (oczywiście pod czujnym okiem sąsiadów) – ostatnim razem było jakieś dziesięć roztrzaskanych słoików.**

Myślę, że samo przebywanie w danym miejscu ma dla mnie mniejsze znaczenie, niż interakcja z drugą osobą, bo mieszkanie można przemeblować, odmalować i za każdym razem czuję się, jakbym zaczynał od nowa: to, co negatywne, zostaje puszczane w niepamięć, a ja startuję od zera. Pojawienie się drugiej osoby może zmienić najwięcej, **przedmioty same w sobie nie są istotne.**

Na pewno posiadanie jakiegoś futrzaka może coś zmienić. Kiedyś mieliśmy dogi niemieckie, duże psy, musieliśmy ciągle uważać, co one obśliniają (*śmiech*).

Myślę, że dom jest tworzony przede wszystkim przez ludzi. To mieszkanie nie przechodziło jakiś drastycznych zmian, zmiany były raczej stopniowe, bo w domu rodzinnym się nie przelewało. Najwięcej zmieniają osoby, które z nami mieszkają. Miałem kiedyś dziewczynę, z którą mieszkałem i dużo wyjeżdżałem **na wspólne wakacje** - nawet gdy wracałem do hotelu **już po dwóch-trzech dniach od przyjazdu, do pokoju** w którym ona była, czułem się w pewien sposób związany z miejscem, nawet idąc z nią na spacer do parku, potem czułem, że to miejsce jest wyjątkowe.

Jakie emocje powinny dominować w domu?

Wymarzyłem sobie domek w górach, przestronny... jeśli chodzi o emocje: chciałbym więcej obcować z naturą, być bardziej otwarty; mieszkanie w środku miasta jest przytłaczające, a ja chciałbym, żeby panowała cisza, żeby nie było samochodów, w domu wciąż chodzi komputer, który psuje tę ciszę, mieszkanie w mieście ma swoje ograniczenia. Moje idealne mieszkanie znajdowałoby się na odludziu, najlepiej w górach, **otoczony** kompletną ciszą, żebym mógł pomyśleć. Fajnie byłoby to z kimś dzielić, ale bądźmy realistami: każdy idzie swoją drogą, ja też nie uznaję półśrodków i nie jestem z nikim na siłę.

Z modelowym domem kojarzy mi się dom dziadków, gdy tam przyjeżdżam, od wejścia widzę, jak mój dziadek sprząta liście, zawsze jestem tam bardzo pozytywnie witany, w kuchni jest babcia, jest tam zapach ciasta, schabowych - może nie jest to zbyt zdrowe, ale to jest właśnie taki klimat rodzinny **w mojej rodzinie**. Trochę brakuje mi tego w moim domu, jeśli sam sobie nie zrobię czegoś, to tak naprawdę nic nie pachnie, nie ma tych pozytywnych zapachów. W domu dziadków panuje wyjątkowo rodzinna atmosfera. W tym idealnym miejscu też dominowały negatywne emocje, bo pamiętam, że gdy miałem dwanaście lat, mój ojciec przyszedł tam, cały zapłakany i powiedział, że moja mama umarła. Wtedy przez ponad dzień leżałem i czułem się tym wszystkim przygnieciony, potem nauczyłem się z tym żyć, choć myślę, że to we mnie wciąż gdzieś siedziało. Potem zaczęły się problemy z moim ojcem, który **będąc w dołku** poznał osoby często pijące, więc mając 14, 15 lat musiałem ojca ustawiać do pionu, ale to mnie mobilizowało do działania, bo gdy jest mi zbyt wygodnie, rozleniwiam się, a gdy stoi przede mną jakieś wyzwanie, wtedy chodzę jak żyłeta. Myślę, że nawet te negatywne emocje mogą obrócić się w pozytyw, tak, jak w moim przypadku. Najbardziej boję się nudy, szarości, bo to mnie ściąga w dół, a negatywne emocje czasem pchają mnie do pozytywnych rzeczy.

Sytuacje wyjątkowe.

Zmiany emocji są moim zdaniem zawsze tymczasowe, tak samo jak emocje, które po czasie opadają. Nie wydarzyło się tu nic takiego, co zmieniłoby emocje na stałe.

Myślę, że gdyby zamieszkała tu osoba, która by na mnie czekała, byłoby to dla mnie determinujące. Cieszę się, gdy mogę coś dla kogoś zrobić, przygotować, ugotować, bo nie jestem szowinistą i nie domagam się obiadku i placka codziennie. Najbardziej lubię, gdy

mogę się z drugą osobą czymś dzielić, możemy sobie razem coś ugotować, to stwarza niesamowity klimat.

W zeszłe wakacje odwiedziła mnie znajoma, miło wspominał to, że miała ona szła na punkcie wegetarianizmu, weganizmu, więc większość weekendu spędziliśmy na przygotowywaniu specjalnych dań, chociaż mam małą kuchnię, mało miejsca, ledwo się tam mieściliśmy. To był taki powiew świeżości, ja coś kroilem, ona nadziewała, fajnie, że mogliśmy coś robić razem, a nie tak, że jedna osoba się gapi, a druga pracuje. To była bardzo pozytywna rzecz, miło to wspominał. Śmiałyśmy się, bawiliśmy, przekomarzaliśmy, było wesoło, spontanicznie, poznałem coś nowego, było bardzo miło.

Mój sąsiad jest świadkiem jehowy, swego czasu regularnie przychodzili z przesłaniem Jezusa, wpuszczałem ich, wdawałem się z nimi w dyskusje, ale robiłem to raczej dla zabawy, dla śmiechu. Teraz nie mam już ani czasu, ani ochoty na wdawanie się w dyskusje – jeśli chcą sobie wierzyć w takie rzeczy ich sprawa.

Dobrze się poczułem, gdy wpadła do mnie znajoma i pochwaliła to, jak gram na pianinie. Drugi człowiek jest bardzo znaczącym czynnikiem zmiany nastroju w domu, zwłaszcza, że mieszkam sam i tylko od czasu do czasu ktoś do mnie przychodzi.

Teraz ostatnio powiesiłem w przedpokoju wielkie lustro, ale tam nie było światła, więc przeniósłem je do dużego pokoju, ojciec przyszedł i od razu zaczął pytać, dlaczego je przeniósłem, mówić, że lustro powinno wisieć w korytarzu, na co ja musiałem zareagować i powiedziałem, że tylko tak mogę z niego korzystać- po co mi lustro w przedpokoju, skoro nie mogę się tam w nim zobaczyć (jestem dosyć wysoki). Przetawiałem też fotel na środek pokoju i ojciec też zaczął mi go przestawiać, znów zaczęliśmy dyskutować o tym, gdzie powinien stać fotel. To jest takie ciągle użeranie się z pomysłami ojca i jego ingerencją w to, z czego sam nie korzysta. To mnie złości, irytuje. Nie jestem z tymi rzeczami specjalnie związany, ale jeżeli ustawiłem sobie fotel tu, to ona ma stać w tym miejscu, jeśli lustro postawiłem tu, to ma tam stać! Jeśli ktoś mi tu przychodzi, przestawia, mnie to strasznie irytuje, a szczególnie jak dorabia do tego ideologię (*przyspieszenie tempa wypowiedzi, irytacja w głosie*), mówiąc, że coś powinno być takie a nie inne, jeszcze bardziej mnie to denerwuje (*śmiech*). Skoro ja tu mieszkam i sobie ustawiłem tak, to tak to ma być. Ewentualnie ktoś może mi sugerować jakieś zmiany, ale ojciec nie potrafi artykułować sugestii, a jego chrząknięcia nie są dla mnie uzasadnieniem zmian.

Te szczególne sytuacje, to są również sytuacje intymne, o których nie chciałbym szczegółowo opowiadać. Poczucie bliskości, intymności zmienia wiele na plus, człowiek wraca i wspomina kogoś w tym konkretnym miejscu. Człowiek wspomina, tę osobę, więź, jaka z nią go łączyła, chyba każdy tak ma. Mieszkanie u jednej z moim byłych dziewczyn kojarzyło mi się z kłótniami, to była jej przestrzeń, przestrzeń, ja mogłem tam tylko usiąść, a ona tam biegała i gadała, narzekała. Jadąc do niej myślałem tylko o tym, że się będzie tam kłócić.

U mnie w domu, ja mam takie specyficzne podejście, szybko urywam kłótnie, nie chcę budować tu negatywnych emocji: przeważnie jestem obiektem zaskakiwanym, kiedyś była taka sytuacja, że moja dziewczyna zaczęła mieć do mnie pretensje, więc powiedziałem, żeby się uspokoiła, usiadła, a jak się uspokoi, to możemy na spokojnie porozmawiać – wyszedłem do drugiego pokoju. Jeśli u mnie w domu - w końcu to jest moja przestrzeń - jest jakaś kłótnia to albo sam wychodzę, albo kogoś wyproszę, albo pójdę do drugiego pokoju. Staram się do minimum ograniczać negatywne emocje związane z relacjami, bardziej skupiam się na pozytywach. Jeśli jest się u kogoś gościem, jest się w defensywie, bo po prostu musi się słuchać tego, jak ktoś suszy głowę, co jest bardzo nieprzyjemne.

Gdyby urodziło się moje dziecko, myślę, że przeszkadzałoby mi, że ono beczy i śmierdzi, może zmieniliby się moje podejście, gdybym zobaczył to dziecko, ale teraz, jako bardziej samiec alfa, warczałbym na nie (*śmiech*) jako na potencjalnego konkurenta, kogoś, kto mi zabiera przestrzeń i rywalizuje o uwagę partnerki. Ciężko jednoznacznie określić, jakby to

było, gdyby taka sytuacja rzeczywiście miała miejsce, ale na pewno czułbym, że ktoś mi odbiera przestrzeń. Dziecko, jak dziecko, nie rozumie, że potrzebuję swojej przestrzeni, a do tego śmierdzi i hałasuje, a ja jestem dosyć wyczulony na zapachy, tak samo zresztą jak na hałas.

Gdyby zamieszkała tu dziewczyna, (Jak już wspominałem nie przywiązuje uwagi do mebli – może więc trzymać swoje rzeczy: ciuchy, kosmetyki, a nawet jedzenie gdzie tylko zechce – mam dosyć miejsca w szafach, łazience i kuchni. Wyjątkiem jest regał z książkami, gdzie wolałbym uniknąć pomieszania i oczywiście pianino, które nie jest stolikiem.) wszystko zależy od tego, jaką byłaby osobą. Gdybym czuł z nią harmonię, gdyby fajnie mi się z nią żyło, gdyby miała swój świat i respektowała mój świat, to nawet żyjąc w tym mieszkaniu, jest tu dosyć miejsca, żeby każde z nas mogło żyć razem i osobno. Gdyby to była właściwa osoba, gdyby sprawiała, że będę się przy niej inspirował i dobrze czuł – na pewno byłoby wskazane, żeby ze mną mieszkała. Gdyby ktoś tu miał mieszkać, musiałby być na porównywalnym do mnie poziomie (ani „niższym”, ani „wyższym”), być moim uzupełnieniem i mnie rozumieć. Chciałbym, żeby to się odbyło bez dostosowania i ucierania na siłę, po prostu, żeby dwie osoby pasowały do siebie, bo wtedy też jest inna, fajna atmosfera w domu. Dobrze byłoby, żeby ta osoba miała podobne podejście do życia: czasami trzeba tu trochę poimprezować, czasami odpocząć, popracować, pouczyć się, a do nauki trzeba mieć spokój a nie wesołego lokatora, który sobie słucha muzyki akurat wtedy gdy ty masz dość.

Czasami czuję się w tym domu jak takie zaszczute zwierzątko, gdy jestem sam, wcześniej długo szukałem pracy, nie wychodziłem do znajomych, większość czasu spędzałem w domu i czułem się tu trochę jak w szwedzkim więzieniu, bo dom jest, ale tak naprawdę nie ma gdzie wyjść. Gdy byłem sam, ten dom był dla mnie po części więzieniem. Teraz jednak, gdy mam już pracę i w miarę sensowne pieniądze, zaczynam znów „bywać” i odczuwam jak brakowało mi towarzystwa „fajnych” ludzi – nie zaś znajomków z osiedla lub pracy, z którymi nie mnie właściwie nie łączy.

Mieszkał tu też lokatorzy, moi znajomi, nigdy nie miałem problemu, żeby kogoś dłużej przechować w moim mieszkaniu, ale z dłuższej perspektywy to było denerwujące, bo rozbijało cały mój harmonogram. Mam jeden pokój, w którym śpię, w którym nie mam żadnego sprzętu, nawet zegara nie mam, żeby mi nie tykał. Trzeba mieć miejsce, w którym się tylko i wyłącznie śpi i w którym się tylko i wyłącznie pracuje lub odpoczywa. Gdy miałem lokatorów, byłem stłoczony do jednego miejsca, w którym musiałem robić wszystko: i pracować, i odpoczywać, i spać, czułem się trochę niekomfortowo i przytłoczony tym, a to mnie najbardziej irytowało. Gdy te przestrzenie do pracy i snu zaczynają się mieszać, to staje się to niezdrowe.

Gdy chodziłem do szkoły, miałem kolegę, który mieszkał w starej kamienicy, gdzie były bardzo wysokie stropy. Zawsze wkurzało mnie, że u mnie tak nie ma, że mam wysokość jakiegoś 2,5 metra, jedyne, co chciałbym bardzo zmienić, to właśnie mieszkać w domu z wysokimi stropami, bo wtedy można chodzić i czuć tę przestrzeń, nawet w salonie. To daje mi większy komfort, to tak, jak wejść na pole albo do dużego gmachu, widzisz wielką przestrzeń nad sobą i to jest inspirujące, to tak działa na człowieka, przynajmniej na mnie tak działa. Gdy jeszcze chodziłem do szkoły lubiłem wchodzić do kościoła, bez podtekstów religijnych, po prostu żeby pobyć w tym dużym, wysokim wnętrzu. Lubię duże, puste przestrzenie, to na mnie pozytywnie wpływa. Marzę o wysokim mieszkaniu.

Gdy wyjeżdżałem za granicę, znajomi i ojciec pomieszkiwali, ale na stałe tylko ja tu mieszkalem. Nie zostawili żadnych śladów, wszystko zabrali, poza plakatami. Jedyne, co mnie irytowało, to to, że jak wróciłem, zostawiłem nieład w mieszkaniu, wpadł mój ojciec, zrobił swoje słynne porządki, więc przez następne trzy lata miałem w drugim pokoju karton ze wszystkimi rzeczami, które ojciec posprzątał. Miałem to rozpakować, ale jak widziałem

ten karton, to mi ręce opadały i nawet nie podchodziłem do niego. W zeszłe wakacje zebrałem się i w ciągu tygodnia go zlikwidowałem.

Innym razem wyhodowałem (właściwie to ojciec wyhodował, bo to był jego pawlacz i jego „cenne” pościele) w mieszkaniu mole, w kłębach włóczki, w pawlaczu, wyrzuciłem wszystko, w czym te mole się załęgły, bez najmniejszego żalu i moli już nie ma. Nie czułem do moli obrzydzenia, to było dla mnie ciekawe: zobaczyłem, jak wygląda ten mól, dokąd leci, jak się zachowuje, śledziłem i znalazłem całe gniazdo, sprawdziłem, jak je wytępić i je usunąłem. Miałem też historię z mrówkami, latem w cukiernicy zobaczyłem pełno mrówek. Zamiast wpadać w panikę, zobaczyłem, skąd te mrówki przychodzą, przez kilka godzin żmudnie śledziłem całą ich drogę i odkryłem, że wchodziły drzwiami balkonowymi, zasypałem całą ich trasę chemikaliami, a resztę wykończyłem. Bez szalu i obrzydzenia- to był problem, który należy wyeliminować.

Prywatność

Gdy jest się tu z lokatorem, prywatność jest zaburzona: ktoś spogląda ci przez ramię, patrzy, co czytasz, jest to trochę irytujące; podobnie jest wtedy, gdy oglądasz jakiś film i ktoś przechodzi przed telewizorem, to narusza prywatność. Inaczej jest, jeśli jesteś z kimś, z kim łączy cię bliska, intymna relacja, poczucie prywatności przestaje mieć znaczenie, druga osoba wszystko o tobie wie, nie musisz się przed nią chować, wstydzić. Jeśli mamy do czynienia z obcą osobą, to problem ten się pojawia. Jeśli to osoba bliższa - prywatność nie ma znaczenia. Irytuje mnie strasznie, gdy ktoś widzi, że ja gram na komputerze i się dziwi, jak to możliwe, że ja gram, a dla mnie tam też są fajni ludzie, mogę z nimi pograć i jest ok.

Wiek	Płeć	Miejsce zamieszkania	Typ mieszkania	Ilość osób w domu
26	m	Miasto powyżej 500 tys. mieszkańców woj. wielkopolskie	kamienica	3

Jak się tu znalazłeś?

W momencie, kiedy się postanowiłem usamodzielnąć, co było aż pół roku temu, wpadłem na pomysł, że może to być [REDAKTOWANE], bo już od dłuższego czasu myślałem o [REDAKTOWANE]. Byłem tutaj wiele razy i bardzo mi się podobało, więc teraz, na początku tego roku, w styczniu, na pierwsze kilka dni, wyprowadziłem się do starszego brata, który mieszka niedaleko. Przez następne 7 dni szukałem mieszkania filtrując ogłoszenia przez frazy centrum, pralka i studentki. Niestety tylko centrum trafiło w dyszkę, bo studentka jest tylko jedna, druga kobieta jest dwa razy starsza od nas, jest bardzo miła, a pralka się zepsuła miesiąc po tym jak się wprowadziłem. Na szczęście mam tutaj starszego brata, do którego często jeżdżę, który ma działającą pralkę.

Jakie relacje cię łączą z osobami, które tutaj mieszkają

Zerowe. Nie, autentycznie zerowe. Jesteśmy sąsiadami, którzy nie wchodzi z sobą w żadne interakcje. Nie wiem czy to dobrze, czy to źle ale przynajmniej nie ma żadnego syfu, poza tym, który robią w domu. Mógłbym o tym opowiadać godzinami, bo mnie to tak mierzi, że w głowie się nie mieści. Wchodzę na przykład rano do łazienki, taki wiesz, jeszcze zaspany, staję przed lustrem, odkręcam kran, patrzę co się dzieje na dole i nagle widzę, że wszystkie rzeczy, które leżą na zlewie walą się lawiną do zlewu i co się dzieje! Patrzę tam, a tu taki wielki pęk długich włosów, które oplatały praktycznie całą umywalkę, z których mógłbym pewnie upleść gruby warkocz. To jest frustrujące. Moim zdaniem porządek służy higienie, a

higiena zdrowiu, więc dla zasady warto je zachowywać, jeśli to jest dla kogoś ważne. Jeżeli dla mnie to jest istotne - a jest - to jeśli ktoś dookoła tego nie robi wkurzam się na niego. Tak, jestem zły, jestem kurwa wściekły! To znaczy, tylko w sytuacjach, w których jest bajzel, bo tak jak mówiłem, nie wchodzimy w interakcje, nawet teraz, normalnie... Dobra, nie wiem jak jest normalnie, wchodzę do kuchni i nie ma cześć, ewentualnie cześć ale raczej nie ma takiej rozmowy "cześć, co tam u ciebie". Mieszkam tu od siedmiu miesięcy i my się w ogóle nie znamy. Oprócz wzajemnego przywitania się najczęściej ze sobą nie rozmawiamy. Akurat ja jestem abnegatem społecznym, także dla mnie to jest doskonała sytuacja. Ja o tym po prostu nie myślę. Przyznam, że jestem człowiekiem, który zazwyczaj nie ma nic do powiedzenia drugiemu człowiekowi, chyba, że jesteśmy na imprezie, coś się dzieje, trzeba się włączyć do towarzystwa, ewentualnie ktoś sam zacznie poważny temat. Irytują mnie włosy, które są wszędzie, oprócz mojego pokoju. Parę dni temu miałem taką akcję, która masakrycznie mnie obrzydziła, bo w rogu prysznicza zawsze stały kosmetyki i pierwszy raz w trakcie kąpienia szturchnąłem te kosmetyki- okazało się, że cała ta wystawka zasłaniała wielkiego grzyba, w rogu.

Starsza lokatorka, to jest ten pokój, za nami, to jest taka ranna sarna, jak do niej zagadasz to ucieka do swojego pokoju i zdaje się że kursuje tylko pomiędzy nim, pracą i kościołem. Przynajmniej z tego co udało mi się ustalić. A ta młoda, praktycznie, jest cały czas poza domem, jej w tygodniu nawet nie widziałem. Chyba nawet pracuje w jednym lokalu, jest barmanką i ona jest taką prawdziwą ekstrawertyczką, dusza towarzystwa. Ona też robi największy syf, jakoś z nią nie udało mi się dogadać. Czasami, zrezygnowany, nie mam już siły po młodej sprzątać. W miejscach, w których przebywamy wspólnie, o ile uda mi się wcześniej posprzątać, czuję się całkiem spoko. Nie mam problemu w korzystaniu ze wspólnej przestrzeni, takiej codziennej, z w sumie obcymi ludźmi, bo to są dla mnie obcy ludzie. Potrafię to sobie racjonalnie uzasadnić, że jest to rzecz, na którą nie mogę wpłynąć. Poza tym nie przekroczyliśmy jeszcze żadnej bariery, nie widziałem jeszcze żadnego karalucha, więc jak do tej pory jest ok. Ani razu nie byłem u ani jednej dziewczyny w pokoju. Raz przyszły, żeby zobaczyć jak to sobie urządziłem, a ja u nich ani razu nie byłem i nie interesowałem się w ogóle. Także do tej ich takiej strefy prywatnej nie miałem dostępu i się nie interesowałem. Bo nie. Wierzę w strefę prywatną. Zwłaszcza ja, gdzie bardzo cenię sobie swój pokój, swój mały loszek, do którego mogę uciec i zamknąć się przed innymi ludźmi. Także uważam, że to jest dobry układ. Uciekam tutaj, do tego pokoju, przed kuchnią, łazienką, w których w jednej jest grzyb, a w drugiej włosy. Jak widzę taki syf i wiem, że - bo ja strasznie dużo pracuję - nie będę miał czasu, żeby się zatrzymać, przerwać to co robię, to zwijam zabawki. Na początku strasznie mnie wnerwiało, że muszę sprzątać po dziewczynach, gniewałem się przez to, wyobrażałem sobie jak robię im różne brutalne rzeczy. Z reguły to jest po prostu tyrada, bo dla mnie to jest po prostu niedojrzałość. Jeszcze ta starsza jest wporzo, bo ona po sobie posprząta w kuchni i widzę, że co jakiś czas coś robi. Nie dosięga do moich standardów, ale założyłem, że mało ludzi będzie mogło. A jeśli chodzi o tę młodą, to najczęściej wyobrażam sobie, że mówię jej "jaka ty jesteś niedojrzała, zachowujesz się jak dziecko, jak mała dziewczynka, która wszędzie gdzie stanie zrobi syf i pójdzie nie zwracając uwagi, że zostawia po sobie bałagan, który trzeba po niej sprzątać", niestety nigdy tego nie zrobiłem, bo nigdy nie było jej akurat wtedy, gdy... bo jej cały czas nie ma. Tylko i wyłącznie dlatego, po prostu nie mieliśmy okazji tego skonfrontować. Ona wpada, tak okazjonalnie, robi ten bałagan, wypada i zostawia mnie i starszą zdenerwowanych. Bardzo pobieżnie i krótko rozmawiałem o tym ze starszą lokatorką, ale wyraziła swoją opinię na ten temat, powiedziała, że jej też się to nie podoba.

Czy z tym miejscem wiąże się jakaś historia, o której byś wiedział?

Dziewczyny się ucieszyły gdy się wprowadziłem, bo koleś który mieszkał przede mną robił jeszcze większy syf niż one. Nie próbowałem sobie wyobrazić jak duży to musiał być bałagan, skoro godził nawet w ich niskie standardy

Nie jesteś pierwszą osobą która tutaj mieszka?

Nie, kolejnym współlokatorem.

Czy to, że te dziewczyny są bardziej zadowolone wpływa na twoje samopoczucie tutaj?

Gdyby same coś robiły, to bym lepiej się czuł jednak nie robią, więc nie. Gdyby same coś robiły, ale czasem robię za trzy osoby. Zdarzało się, że wynajmowałem sprzątaczkę, bo trzeba było posprzątać. Z pewnością mnie to nie uszczęśliwia, a czasami fakt, że muszę to robić mnie wkurza, bo robię za kogoś, kto nie bierze odpowiedzialności za proste sprawy codziennego życia. Jakby żyć z dwójką małych dzieci.

Czy tutaj wydarzyło się coś takiego, co ma dla ciebie szczególne znaczenie?

Przez dwa miesiące pomieszkiwała tu ze mną pewna dziewczyna. Tutaj w pokoju i to było dla mnie istotne. Namawiałem ją do tego, by ograniczała interakcje z resztą lokatorek, bo szybko zaczęły się nie dogadywać. Dzieliłem z nią pokój i łóżko, mieszkałem z nią.

To były też moje przemyślenia związane z wyprowadzeniem się od rodziców, czy w ogóle sam fakt, że to zrobiłem. To moje pierwsze mieszkanie po podjęciu tej decyzji, co oznacza dla mnie ekscytację z przygody eksploracji nowego sposobu życia i innych emocji towarzyszących temu doświadczeniu. Później jeszcze je wymieniam parę razy.

Tej osoby tutaj nie ma, jak więc się czujesz, że tej osoby tutaj nie ma?

Z jednej strony, jako 26-letni facet jestem sam i życie w tym wieku samemu- z wielu względów- jest nieprzyjemne (dla mnie, nie miałem tu na myśli jakiejś reguły). Ze względów psychicznych, braku towarzystwa i osoby z którą można pogadać, na której można polegać, z którą można uprawiać seks. Brakuje całego asortymentu rzeczy, które przydałoby się, by w tym momencie były. Nie mogę o kogoś dbać i żyć z kimś. Po dwóch miesiącach dziewczyna stwierdziła, że chciałaby się chajtnąć i poprosiła mnie żebym zrobił jej dziecko. Leżała do mnie przytulona i powiedziała "M., czy zrobiłbyś mi dziecko", a ja powiedziałem, że dopiero od dwóch miesięcy pomieszkujemy sobie i nie mógłbym tego zrobić. To spowodowało dalsze rozdzwieki. Poza tym, to była taka moja desperacka próba zawiązania czegoś, bo dziewczyna była w porządku ale przyznam, że często nie miałem z nią o czym porozmawiać, bo to była - nie obrażając nikogo - prosta dziewczyna. Chciałem porozmawiać o książce, którą ostatnio przeczytałem to się rozeszło po kościach, chciałbym obejrzeć film, podobnie. Nawet taki standardowy patent, nie mówiąc o związku, w towarzystwie zazwyczaj ktoś mówi "pokaż mi to, tamto" i zapyta się, zainteresuje. Mam pierdyliard zainteresowań, a ta dziewczyna w ogóle się tym nie interesowała, nie potrafiła zapytać i w ogóle nie było rozmowy więc doszedłem do wniosku, że to nie jest ten poziom intelektualny.

Jak ty się teraz z tym czujesz?

Długie przebywanie samemu w jednym pomieszczeniu sprawia, że zaczynasz nie lubić tego miejsca. Przez pierwszy miesiąc, po tym jak ta dziewczyna się wyprowadziła, szukałem każdej okazji, by tutaj nie siedzieć.

Czyli tak naprawdę byłeś samotny pod względem towarzyskim mieszkając z kimś?

Potrafiłem o dziwo z nią dużo rozmawiać, ale to nie były takie rozmowy, które mnie by zainteresowały. Nie cierpię rozmawiać o pierdach z ludźmi. Jeżeli to nie jest takie jak teraz, drażnienie tematu to moje myśli bardzo szybko odpływają.

Z drugiej strony, w momencie gdy na dwuosobowym tapczanie śpisz z kimś i potem okazuje się, że tej osoby nie ma i masz za dużo miejsca...

To jest bardzo nieprzyjemne z wielu względów, bo bardzo szybko się do tego przyzwyczajam. Jestem osobą, która bardzo zwraca uwagę na dotyk, na bliskość i jeśli coś takiego się dzieje i znika, to bardzo mocno mnie to uderza. Było mi bardzo źle z tego

powodu. Wierciłem się, nie mogłem spać, musiałem przejść się do nocnego sklepu po coś, pobiegać, wyjść na rower. Tęskniłem, ale przyznam, że nie do końca za tą akurat osobą, a za tymi doświadczeniami, za kawałkiem ciała.

Co się znajduje w Twoim mieszkaniu? Co masz i co należy do ciebie, z czego jesteś dumny?

Dla mnie największa wartość mają moje umiejętności, ze względu na to, że inwestuję w siebie głównie pod kątem manualnych zdolności. W ogóle nie przywiązuję się materialnie do rzeczy. Jest mi obojętne, czy to będzie to biurko czy inne. To jest między innymi cud bycia abnegatem społecznym. Mnie nie obchodzi to, jaka jest tapeta, co leży na podłodze i jaki to ma kolor, bo po prostu nie zwracam na to uwagi.

Drażek jest dla mnie cenny, bo to była moja praca, bo okazało się, że wywiercenie prosto dwóch dziur i proste włożenie śrub jest piekielnie trudne, co mi nie do końca wyszło i zajęło dwa dni. Więc jakieś emocje związane z moją pracą i nadzieje związane z rozpiską treningu od młodszego brata.

Ewentualnie moje instrumenty, narzędzia mojej pracy. Reszta, czy meble, czy ciuchy, to są rzeczy, na które nie zwracam uwagi. Lutnia, gitary, skrzypce i to coś co wygląda jak akumulator, a jest wzmacniaczem gitarowym i drażek, który sam zrobiłem, z czego jestem dumny. Ogólnie praca, którą wykonałem w tym miejscu, głównie dlatego, że nie chciałoby mi się tego robić znowu w kolejnym mieszkaniu. Moje narzędzia pracy: komputer, gitara, instrumenty, ewentualnie rzeczy, które przeczytałem. Coś związanego raczej z moją aktywnością, codziennym życiem, to są dla mnie cenne rzeczy.

Co byś zabrał gdybyś miał 3 godziny?

Wszystko oprócz mebli.

A gdyś miał 3 minuty?

Trzy minuty to jest kupa czasu na to żeby się spakować. Komputer, bo to jest moje narzędzie pracy, które mnie kupę kasy kosztowało. Spakowałbym tyle instrumentów, ile byłbym w stanie unieść i przede wszystkim moje prace i rysunki. Ciuchy można nowe kupić.

Co tutaj jest takiego, co uważasz za cenne?

Nie myślałem o tym ale najcenniejsze rzeczy, które tutaj mam to moje prace i rysunki, które są dla mnie chorobliwie ważne. Ciężko mi się ich pozbyć, ciężko mi komuś je dać nawet w prezencie. Chomikuję je dość skrupulatnie.

Co najbardziej lubisz w tym mieszkaniu? Jakie pomieszczenie?

Ten mały korytarzyk łączący mój pokój z przedpokojem, a to dlatego, że gram dużo na różnych instrumentach i jestem głośnym współlokatorem. Dzięki temu małemu korytarzykowi moim współlokatorom to nie przeszkadza, bo to jest doskonały sposób na wyciszenie mojej aktywności. Bliskość do pracy i lokalizacja w centrum miasta to jest najlepsza rzecz w tym mieszkaniu, poza tym mogę głośno grać na gitarze, tak, że szyby się trzęsą i nikomu to nie przeszkadza.

A jakie przedmioty lubisz tutaj w tym miejscu najbardziej?

Oprócz tych, które przywiozłem, czyli książki, komputer, instrumenty, nie ma tu żadnych, bo nawet łóżko jest twarde.

Czy możesz to miejsce nazwać swoim domem?

Nie, od wielu lat nie mogę żadnego miejsca nazwać swoim domem. Słowo dom kojarzy mi się z podejściem emocjonalnym, uczuciowym, jakimś sentymentem do danego miejsca. Do tej pory nie udało mi się tego wytworzyć. Nawet rodziców, po dziesięciu latach mi się to nie udało. Mieszkanie w którym mieszkałem od małego w [REDAKTOWANE], z którego się wyprowadziliśmy jak miałem 13 lat takie dla mnie było, ale odkąd się przeprowadziliśmy, nie czuję się nigdzie jak w domu. To wynika ze specyficznego klimatu w jakim wychowałem się w [REDAKTOWANE]. To była kościelna zielonoświątkowa żydo-komuna bardzo miłych i uprzejmych

wobec siebie ludzi. Ta wielka rodzina sprawiała, że wszystko co się tam działo, odbijało się na życiu mojej rodziny. Byliśmy związani z działaniem tamtejszego ośrodka dla narkomanów, zwłaszcza mój ojciec i później ja, gdy mu w tym pomagałem. Strasznie się tam wkręciłem w kościół. Mam świadomość, że nie żyję na tym poziomie co wtedy, dlatego wszystko co do dzisiaj doświadczam, po przeprowadzeniu się, nie dorasta do pięt temu, co wtedy tam doświadczałem. Mam tu na myśli ilość i intensywność doświadczeń. Żyliśmy wtedy jako rodzina w centrum wydarzeń, tam gdzie ważyły się losy wielu ludzi starających się wyjść z przeróżnych problemów życiowych. Zawsze poznawałem nowe osoby, więc często dowiadywałem się wielu nowych rzeczy.

Mówisz teraz o swojej małej ojczyźnie, o tym co otaczało twój dom. A co jest stricte domem, czyli miejscem w którym mieszkasz. Czy tak byś zdefiniował swój dom, ten w [REDAKTOR]? Czy to był ten najlepszy wymarzony dom?

Tak, ponieważ same mieszkanie nie ma dla mnie żadnego znaczenia, a mają ci wszyscy ludzie, których tam zostawiłem. Mógłbym dzisiaj przeprowadzić się na drugi koniec Poznania, bez sentymentów, wyjechać zupełnie gdzie indziej i to czego by mi brakowało, to kontakt z ludźmi, z którymi mieszkalem, większość mojej rodziny i ludzi, którzy byli dookoła. Wszystko inne traktuję bardzo przedmiotowo i sentyment do nich powstaje bardzo powoli. Wiem, że bardziej prace, które sam wykonuję sprawiają, że szybciej tutaj zapuszczam korzenie niż w [REDAKTOR]. Myślę, że to nadaje charakter miejscu, w którym mieszkamy. Nasze przeżycia i doświadczenia. Trochę bardziej je teraz przeżywam, bo zależą w większym stopniu ode mnie. Patrząc na drążek czuję dumę, zadowolenie, nadzieję i małą obawę, że to mogła być mrzonka, bo jeśli nie będę ćwiczył, to zostanie wieszakiem na kable od gitary.

Jak wygląda twój dzień roboczy?

Zwykle planuję wstać około siódmej rano i wstaję za 20 dziewiąta. Ubieram się, myję zęby. Jedzenie i inne rzeczy, których potrzebuję do pracy zawsze mam przygotowane dzień wcześniej, więc wychodzę i o 9 jestem w pracy. W pracy jestem do 17, o ile nie ma czegoś ważnego i szef mnie nie pogoni. Gdy wracam do domu mam dość szczegółowy grafik tego, co robię po kolei, bo robię dużo rzeczy. Od dodatkowej pracy, przez rozwijanie się, czytanie książek, uczenie się języków, kończąc na prostych przyjemnościach, jeśli zostanie na to czas. W weekend robię sobie "odbój" (z wojskowej terminologii), w weekend całkowicie się rozluźniam. W ciągu tygodnia bardzo intensywnie żyję i potrzebuje z tego tytułu rozluźnienia. Śpię do 11, czasem do 12, pójdę gdzieś na spacer, wezmę książkę i spędzę dzień nad jeziorem i niedziela wygląda tak samo. Chyba, że mam jakąś dodatkową pracę. Spędzam ten czas częściowo poza domem i częściowo w swoim pokoiku, idąc za myślą, że spędzanie czasu w takim małym pomieszczeniu samem powoduje, że człowiek zaczyna nie lubić tego miejsca. Nie chcę też spędzać weekendu sam, więc zawsze się organizuję z bratem i jego żoną lub znajomymi. Często inicjuję jakieś imprezy, czy to wśród znajomych z pracy czy wśród grona moich znajomych w Poznaniu. Jeśli to nie wyjdzie to staram się spędzić czas poza domem, na zewnątrz. W Poznaniu jest mnóstwo rzeczy, które można zobaczyć, a w ostateczności biorę po prostu rower i jadę przed siebie.

Czy możesz powiedzieć, że traktujesz to miejsce jak hotel?

Tak.

A co z drążkiem? W hotelu nie robi się drążka.

To jest pewna aberracja. Fakt, że nie wiąże się z tymi miejscami, w których ostatnio mieszkalem wynika z tego, że nie należą do mnie, w sensie prawnym, fizycznym i w sensie braku możliwości decydowania o ich stanie. Wprowadzając się do swojego domu (w którym pewnie z marszu się zakocham) będę miał już pewnie mnóstwo pomysłów na jego urządzenie. Choć pewnie będzie to miało związek bardziej z funkcjonalnością niż jego wyglądem, np. coś takiego jak drążek.

Czy myślisz, że to poczucie własności wpływa istotnie na to jak człowiek wiąże się z miejscem? I czy się wiąże?

Myślę, że to wiąże się z charakterem człowieka i nie ma ogólnej reguły. W moim przypadku, myślę, że to kwestia mojej abnegacji społecznej. Jako taka osoba zwracam uwagę głównie na praktyczność rzeczy. Przywiązanie się i sentyment do miejsc i rzeczy zdarzają mi się bardzo rzadko. Tylko moja własna praca w zakresie mojej prywatnej strefy, czyli to, nad czym się pomęczyłem, popracowałem, poświęciłem swoje myśli, to będzie dla mnie istotne. Mam świadomość tego, że to jest przejściowe miejsce, nie należy do mnie, więc nawet nie mogę się w tym miejscu dobrze rozluźnić (poczuć jak w domu, u siebie). Nie mówiąc już o tym, że boli mnie każdy złamany grosz, które muszę wydawać na wynajem, co sprawia, że mieszkanie tutaj jest związane z niewielkim poziomem frustracji. Dużo płacę za wynajem i to jest duża część mojej pracy. Gdyby to były pieniądze przeznaczone na kredyt, byłoby zupełnie inaczej.

Odpowiadając na pytanie: tak. Własność potrafi generować przywiązanie, w którego obronie możemy się złościć, denerwować, frustrować, gniewać itd. Daje też poczucie bezpieczeństwa, poprzez zaspokojenie podstawowych potrzeb (suche miejsce do spania, do spożywania posiłków), oraz możliwość odizolowania się od innych ludzi, jeśli jest taka potrzeba.

Czym się zajmujesz jak nie masz już możliwości wyjść?

Czytam książki, które zazwyczaj pożyczam (rzadko kupuję), spędzam bardzo dużo czasu przy instrumentach, i to i jeżeli chodzi o rozwijanie się, czyli ćwiczenie techniki i słuchu, czy komponowanie i po prostu granie dla własnej przyjemności; uzupełnianie swojego repertuaru przed wyjazdem na zjazd rycerski albo np. woodstock. Dużo czasu spędzam przy komputerze, tworząc grafikę komputerową, animację, muzykę. Oprócz tego pracuję (grafika, tworzenie stron internetowych), ćwiczę wykonując rozpiskę cross-fitowych ćwiczeń.

Czy jesteś zadowolony z warunków, które tutaj są?

Tak, bo wydaje mi się, że jeżeli nie ma problemów z podstawowymi rzeczami, np. kanalizacją, prądem, ciepłą wodą, to sposób, w jaki żyjesz zależy od Ciebie. Gdybyś weszła do pokoju tej młodej zobaczyłabyś straszny syf, a tutaj jest miło i przyjemnie.

Czyli jednak robisz coś, żeby w tym miejscu- które jest dla ciebie hotelem- żeby było miło i przyjemnie.

Tak, masz rację. Mam swoje wymagania: musi być porządek, nie lubię nic rozwalonego na środku, bo lubię otwarte przestrzenie, dlatego w swoim domu będę miał minimum potrzebnych mebli.

Zorganizowałem przestrzeń w której się poruszam według własnych potrzeb.

Mówiłeś, że to miejsce jest świetne, bo jest blisko pracy. Dlaczego jeszcze?

Mam dookoła wszystkie rzeczy, które na co dzień są potrzebne. Na placu Wielkopolskim mam transport wszędzie gdzie chciałbym pojechać. Dookoła są sklepy spożywcze i branżowe, parki, kościoły i cmentarze. Minusem mieszkania tutaj w centrum jest chyba bezpieczeństwo, bo zdarzyło mi się w bramie spotkać dwóch dresików, którzy chcieli się do czegoś przyczepić i pożyczyć coś, niekoniecznie to oddając. Minusem może też być główna ulica, bo lubię świeże powietrze i nie lubię duchoty, dlatego cały czas było otwarte okno, a ponieważ to jest główna ulica jest tutaj mnóstwo pyłu i kurzu, przez co co drugi dzień biegam tu ze szmatką i ścieram kurze.

A powiedz mi co z sąsiadami? Czy te dresu tutaj mieszkają?

Prawdopodobnie tak, bo widziałem ich gdzieś w środku na podwórzu. Z tamtej sytuacji uratował mnie [REDAKTOWANE], właściciel lokalu na przeciwko, który mnie zna bo mój młodszy brat pracował u niego przez parę lat na bramce. Bazyl przechodził właśnie w bramie i jak ich zobaczył kiwnął tylko na nich głową i poszli sobie. Więcej nie miałem problemów.

Jak określasz swoją rolę, funkcję w tym mieszkaniu?

Jestem prawdopodobnie dobrym zapychaczem, bo podobno było tu wcześniej wielu złych współlokatorów i to mówili i lokatorzy, i sąsiedzi. Zdarzyło mi się na klatce spotkać starszą

babcie i jak mnie zobaczyła, wychodzącego z mieszkania, powiedziała: "O, więc to pan teraz tutaj mieszka, jak cudownie bo ten poprzedni robił tutaj tyle hałasu i te imprezy, i bardzo się cieszę, że teraz pan tutaj mieszka", więc myślę, że jestem lepszą opcją w tym momencie, bo nie robię problemów i żyję raczej spokojnie. Moja pozycja jest jeszcze niestabilizowana, ponieważ pracuję dopiero od czterech lat i pomysły na życie gdzieś dopiero się wyłaniają, dopiero część zaczynam realizować. Finansowo trzymam się bardzo dobrze, bo dużo pracuję, dobrze zarabiam i staram się o to, by dobrze zarabiać. Jeśli chodzi o pozycję pośród ludzi, to nie udzielam się w związku z żadną ideą.

Odpowiedź na pytanie: moja rola to przede wszystkim współlokator, osoba, która ma płacić czynsz właścicielowi, który się z tego między innymi utrzymuje. Reszta ról wynika z moich relacji z dziewczynami.

A na takim poziomie bardziej codziennym?

Na codziennym poziomie nie mam z sąsiadami kontaktu.

Niby nie masz tego kontaktu, ale musisz na co dzień sprzątać włosy i grzyby.

Nie uważam, żeby to była kwestia interakcji, ale moich potrzeb i wymagań. Dlatego nie robię im o to awantur. Nie zrobię człowiekowi awantury o coś, co jest moją potrzebą, bo wychowałem się w domu, w którym niezależnie od tego, czyja to była potrzeba wymagali, by to robić. Włączyło mi się to, jak się wyprowadziłem z domu. Ciężko tu mówić o jakichś relacjach, poza sąsiedzkim pożyczaniem sobie czegoś, bo rozmowy zwykle są krótkie i ludzie uciekają szybko do swoich pokoi.

Kto podejmuje najważniejsze decyzje, dotyczące twojego miejsca zamieszkania?

Właściciel domu, czyli człowiek, który prowadzi tę firmę sprzątającą, którą wynajmowałem. Główne decyzje, kwestie mebli, tapetowanie, malowanie, czy gdy np. chciałem założyć drążek i zmienić wkładkę w zamku, podejmuje on. Jest właścicielem i on decyduje całkowicie o mieszkaniu. Ponieważ nie mamy tu umowy, jesteśmy związani wzajemnym zaufaniem, on nas stąd nie wyrzuci, a my mu nie robimy syfu.

Gdybym chciał tutaj coś zmienić, to kupiłbym to mieszkanie, co przez najbliższy rok czy dwa nie będzie możliwe. Pierwsze co bym zrobił, to wymieniłbym współlokatorki, bo mam mnóstwo znajomych, którzy chcieliby ze mną mieszkać i z którymi ja mógłbym mieszkać. O ile nie jestem przekonany do koncepcji zadłużenia się na pół życia, o tyle chciałbym mieć swoje miejsce, swój dom. Wcześniej czy później będę chciał zacząć podróżować. Teraz wprawdzie w niedużym stopniu to realizuję, ale wiem, że z czasem będę to robił coraz częściej i chciałbym z tym związać swoje życie, swój zarobek. Mimo wszystko chciałbym mieć miejsce, gdzie mógłbym wrócić, nawet gdyby to miało być w Polsce i to miasto, Poznań. Podoba mi się styl życia tutaj, fakt, że cały czas coś się tutaj dzieje. Mieszkałem 10 lat w Stargardzie pod Szczecinem, małym miasteczkiem i czuję różnicę.

Kto wybierał kolor ścian tutaj?

Podaję, że właściciel, bo mówił, że mieszkanie było remontowane wiele lat temu. Mówił, że 12 lat temu zaczął to wynajmować i od tamtego czasu nic tu nie było robione. Zmieniłem nieznacznie ułożenie mebli, bo do mojej organizacji pracy potrzebowałem dużo miejsca na komputer i moją pracę i coś wyraźnie, fizycznie oddzielnego od tego (łóżko). Rzeczy w szafkach układam sam, układając to, co ma leżeć równo w równy sposób, a resztę jak się ułoży.

W którym miejscu przebywasz najchętniej?

Na kanapie, bo choć jest twarda w dalszym ciągu jest najwygodniejsza. Najczęściej jednak przy biurku, ze względu na pracę i zajęcia takie, jak np. rysowanie. Pozwala mi się to lepiej skupić niż siedząc na kanapie, na której szybko zasypiam.

Czy masz tutaj coś takiego, o czym nikt nie wie i nie powinien wiedzieć?

Tak, to jest moja pancerna kasetka ponieważ jestem osobą, która nie do końca ufa bankom. Mam taki mały sejf. Część pieniędzy trzymam na koncie, gdybym potrzebował gdzieś z nich

skorzystać, a resztę w domu, bo uważam, że to jest bezpieczniejsze. Oprócz tego nie mam tutaj żadnej ukrytej rzeczy.

Czy możesz w tym miejscu się rozebrać i pochodzić po nim nago?

Tak, bez problemu i jeśli jestem sam to po reszcie mieszkania też. Jeżeli wiem, że chcę iść pod prysznic, to rzucam sobie brudne rzeczy tam, gdzie ich miejsce i przejdę do łazienki, tylko muszę wiedzieć, że jestem sam.

Czy osoby, z którymi mieszkasz, mogłyby zostawiać takie swoje rzeczy?

Tak długo jak nie zrobiłyby bałaganu, to tak, bez problemu. Oczywiście, gdybym po powrocie z pracy zobaczył stertę brudnych naczyń obok komputera, to zdenerwowałbym się. Gdyby jednak ta osoba się zapytała, czy mogłaby coś u mnie zostawić to wskazałbym jej miejsce, gdzie może to położyć. Mogą też dotykać moich rzeczy, z tym, że zwracam uwagę, że jeśli ktoś np. nie potrafi się obchodzić z gitarą, to niech lepiej jej nie dotyka.

Czyli rozumiesz, że te cenne rzeczy są nadzorowane?

Tak. Jak wyjeżdżam na weekend to zamykam drzwi, bo ta młodsza dziewczyna często zmienia partnerów i bałbym się, że ktoś obcy mógłby wejść i zabrać np. komputer, który jest dla mnie ważnym narzędziem pracy (i za który dużo zapłaciłem). Podobnie z gitarą elektryczną. To nie są warunki do trzymania jakichkolwiek wartościowych rzeczy. Ze względu na osoby, które tutaj sprowadza, bałbym się o swoje rzeczy.

Czy ty się tutaj czujesz bezpiecznie?

Nie do końca. Zawsze mam gdzieś tam z tyłu głowy świadomość, że lepiej by mi było się zabezpieczyć przed niepotrzebnymi sytuacjami, w których ktoś mógłby wpaść na głupi pomysł. Ale czuję się tutaj **względnie** bezpiecznie, bo nie zdarzyła się jak do tej pory żadna alarmująca sytuacja. Wiem, gdzie coś kładę i z reguły mam porządek i przyzwyczajenie, by kłaść rzeczy na swoje miejsca. Robię o ze względu na nawyk, który wypracowałem sobie podczas pracy w sądzie, dzięki któremu poradziłem sobie z gubieniem rzeczy (mam na co dzień dziurawą głowę).

Co daje ci taka organizacja przestrzeni?

Przede wszystkim oszczędność czasu, bo jeśli zaczynam czegoś szukać to frustruję się, z powodu świadomości, że mógłbym robić teraz coś innego zamiast tracić czas na szukanie.

Co byś zrobił, gdyby współlokatorka poprosiła cię o możliwość pomieszkania dwa dni u ciebie i zaczęła robić bałagan?

Siłą bym ją stąd wyrzucił nawet kosztem jej krzywdy, bo uważam, że pewne bariery, jak strefa prywatna, powinny być zachowane. Wyleciałyby więc przez okno, lub drzwi, co by było akurat bliżej, bo prawdopodobnie byłbym wściekły i później, już na spokojnie posprzątałbym, a następnie racjonalnie jej wytłumaczył, dlaczego jest taka niewychowana i dlaczego - jeśli to znowu robi - jej przywalę (uważam, że głupim ludziom nie warto nic tłumaczyć i cackać się z nimi).

Jakie emocje najczęściej odczuwasz w swoim mieszkaniu?

W ciągu ostatnich kilku miesięcy głównie samotność, czyli wszystkie uczucia związane z brakiem zaspokojenia tego zestawu potrzeb. Do tego dochodzą wszystkie uczucia związane z moją motywacją do poznawania świata i zaspokajania mojej ciekawości: **ekscytacja, zaskoczenie, podniecenie, ciekawość**, złość jeśli przeczytam o rzeczy, która mnie oburzyła (tu jako emocja oburzenie samo w sobie), smutek lub zachwyty, gdy czytam np. książkę historyczną. Doświadczam praktycznie każdego rodzaju emocji, jak myślę każda osoba, która przeżywa swoje życie (włącznie np. z bezsilnością w stosunku do mojej samotności).

Czy te emocje ograniczają się do tego pokoju? Np. mówileś, że się wkurzasz w łazience, ale nie mówileś, że się wkurzasz tutaj na coś, co jest związane z przestrzenią.

Nie ograniczają się tylko do tego pokoju. Głównie dlatego, że mimo fizycznej obecności w jakimś miejscu przeżywamy emocje w głowie, w naszym wnętrzu. Nawet jeśli nasze otoczenie jakoś na nie wpływa, to możemy i przecież wynosimy emocje, które powstaną w

domu na zewnątrz. Podobnie jednego pomieszczenia do drugiego. Jeśli zdenerwowałem się na brud w łazience, to z pewnością mogłem być dalej wkurzony gdy wróciłem już do swojego pokoju.

Jeśli chodzi o drugą część pytania, to tylko w tym pomieszczeniu nie ma nic co by mnie mogło szczególnie zdenerwować.

Nawet jeśli się łatwo wkurzam, szybko się uspokajam, więc jeśli coś mnie wnerwi, to szybko to przeanalizuję i nie mam problemów z huśtawką emocjonalną. Chyba, że ktoś zrobi coś naprawdę głupiego, jak np. motyw z grzybem w rogu prysznic. Chodziłem wtedy przez dwa dni wkurzony, wyobrażając sobie jak duszę tą młodą bałaganiarę. Gniew się oczywiście ostatecznie wypalił. Negatywną emocją był smutek i przygnębienie, gdy przez pierwszy miesiąc po wyprowadzeniu się uniwersytetki wszystko w pokoju przypominało mi o braku jej obecności. I wizualnie, i ze względu na dotyk, co wywoływało odruch Pawłowa. Dlatego musiałem stąd wychodzić, bo wszystko z czym wchodziłem w interakcje, budziło moje odruchy i emocje związane z tą osobą. To wszystko przez ten odruch przesiąka emocjami, które odczuwałem, gdy ta dziewczyna tutaj była i emocjami związanymi z jej nieobecnością.

Czyli to jest przyzwyczajanie do jakiejś tekstury, tego co widzisz, dotykasz?

Tak i też do zapachu. Ten pokój ma od początku charakterystyczny zapach, który kojarzy mi się z domem moich dziadków (rodziców taty) jeszcze sprzed remontu. To też wpłynęło częściowo na moją decyzję o wynajęciu tego pokoju, ponieważ zapach pobudza w silny sposób moje wspomnienia, a w tym przypadku było to mnóstwo wspomnień związanych z wyjazdami do dziadków. Wiąże się z pozytywnymi dziecięcymi uczuciami bez troski, zabawami, które się tam odbywały sam na sam i z moimi braćmi, zjazdami rodzinnymi, tymi smutnymi i radosnymi. Doświadczam tego tutaj prawie codziennie i cieszę się, że ten zapach tego pomieszczenia nie opuszcza, ponieważ rzadko zdarza mi się wspominać. Dodatkowo tak pobudzone wspomnienia są dla mnie bardzo mocne.

Zadanie ze szkicem - rysowanie planu mieszkania.

Co to jest zielona strefa bezpieczeństwa?

To jest mój pokój. Zazaczyłem na zielono, bo czuję się tutaj do pewnego stopnia bezpieczny.

Czerwony w pokoju młodszej współlokatorki?

To jest strefa kwarantanny. Miałem okazję raz tam zajrzeć i byłem w szoku.

Od czego to zależy, jakie emocje tu odczuwasz?

Według najprostszego podziału który przychodzi mi do głowy zależy to od czasu w tygodniu: środka tygodnia lub weekendu. W środku tygodnia bardzo mocno się skupiam na tym co robię, z wykonywaniem różnych zadań, podczas gdy w weekend nastawiam się na relaks i często wybywam. To co jest związane z pracą i osiąganiem celów, czyli nadzieje, które wiążę z rzeczami, które robię; miłości i głębokie doznania w związku z dźwiękiem i muzyką, które jako jedne z niewielu rzeczy sprawiają mi radość. Czyli oczekiwanie, radość, spełnienie, frustracja, jeśli mi coś nie wyjdzie. Kurewska frustracja, jeśli zepsułem coś, co poprawiałem. Czasem znużenie. Cały wachlarz emocji z przemyśleniami odnośnie codziennego życia. Np. emocje odnośnie mojego młodszego brata, który ostatnio robił różne głupie rzeczy: smutek, niepokój, obawa. Myślę, że te emocje zależą od tego, co człowiek w domu, w pomieszczeniu robi. Jeśli tworzę, osiągam cele, to różnych emocji doświadczam, w zależności od tego, czy mi to wychodzi, czy nie. Reszta zależności wynika z wypadkowych zdarzeń związanych z moją aktywnością w życiu, czyli relacje z ludźmi, jak moi znajomi, szef, który ostatnio mnie wkurza. Czyli pomijając mój plan zajęć, to są wypadkowe związane z relacjami. Nie jest to związane z moimi współlokatorami, ponieważ nie ma między nami praktycznie relacji. O ile nie ma problemów z bałaganem, który w coraz większym stopniu ignoruję, bo nie da się z tym walczyć.

Jak na tak malej przestrzeni przebywa się z drugą osobą?

Dobrze, choć czasami brakowało mi czasu sam na sam ze sobą, co frustrowało. W drugim miesiącu już brałem książkę i szedłem na spacer i jeśli nie padało pytanie "czy mogę iść z tobą", to szedłem sam poczytać. Poza tym, szybko doszliśmy do momentu, gdy każde z nas stwarzało własny mikroklimat w miejscu, w którym usiadło i podczas swoich zajęć.

Czy myślisz, że atmosfera emocjonalna zależy od tego z jaką osobą przebywasz i w jakich stosunkach z tą osobą jesteś?

Z pewnością, relacje z ludźmi są jednym z głównych czynników jeśli chodzi o nasz stan emocjonalny. Od tego z kim i jak żyjesz wszystko (**wiele**) zależy. Zauważyłem, że jak się czyta książkę jedną z najbardziej emocjonujących rzeczy są momenty, gdy jeden bohater nie wie, co się dzieje z drugim bohaterem i myślę, że w naszym codziennym życiu jest tak samo. Relacje między tobą, a człowiekiem, z którym mieszkasz decydują o komforcie twojego i waszego mieszkania (jeśli do takiego komfortu dążysz).

Powiedziałeś, że mieszkasz z dwoma bałaganiami?

To nie jest do końca życie z tymi kobietami, bo pogodziłem się z rzeczami, których nie mogę zmienić, a które one robią, a w reszcie tematów nie zachodzi interakcja. Te emocje by były, gdyby była interakcja, a ponieważ jej nie ma, to nie ma pożytki, na której te emocje mogłyby urosnąć.

Czy to jakie emocje odczuwasz zależą od tego, ile cudzych przedmiotów, a ile twoich jest w przestrzeni, w której się poruszasz?

Chyba tak, bo wolno przyzwyczajam się do nowego otoczenia, miejsc i towarzystwa, więc zazwyczaj jeśli jestem u kogoś pierwszy raz, to jeśli to nie jest osoba, przy której uda mi się szybciej niż zwykle rozluźnić i odpuścić sobie większość zwyczajnych barier, to dużo czasu zajmuje mi przyzwyczajanie się do miejsca i osoby, zanim przestanę się krępować.

Powyższa odpowiedź dotyczy tak naprawdę relacji, nie przedmiotów. Prawidłowa poniżej.

Myślę, że ilość cudzych i moich przedmiotów nie ma dla mnie znaczenia, bo bardziej się skupiam na funkcji danego przedmiotu. Jeśli spełnia on swoje zadanie raczej nie będę się nim emocjonował, ani pozytywnie ani negatywnie.

Nie mam problemu, by swobodnie się poruszać np. po czyjejs kuchni, nawet jeśli jestem tam pierwszy raz. To chyba też zależy od sytuacji, bo inaczej się czuję w odwiedzinach u dobrych znajomych, a inaczej gdy jestem w hotelu. Wydaje mi się jednak, że dopiero gdy jestem postawiony przed decyzjami związanymi z codziennym funkcjonowaniem, dopiero wtedy powstają jakiegokolwiek emocje związane z cudzymi przedmiotami. W przeciwnym wypadku zwykle te przedmioty są mi są obojętne.

Czy to co robisz na co dzień, zwykle codzienne czynności wpływają na rozkład emocji w mieszkaniu?

Tak, bo czasami niektóre rzeczy udaje mi się zrobić, inne nie. Czasami coś robię w biegu, coś zapomnę albo nie będę miał czasu, co wywoła negatywne emocje. Z drugiej strony codzienne czynności sprawiają mi przyjemność ze względu na świadomość, że dbam sam o siebie, pierę sobie, robię jedzenie, sprzątam i decyduję jak moje życie ma wyglądać. Nie jestem pewien czy to wiąże się właśnie z danym mieszkaniem, bo to są rzeczy, które musimy robić wszędzie gdzie jesteśmy. Chociaż to może być też kwestia mojego podejścia.

Ponadto - tak - ponieważ możemy lubić lub nie poszczególne codzienne czynności. Więc jeśli ktoś nie lubi zmywać, pewnie nie będzie przepadał za widokiem zlewozmywaka. Jeśli ktoś lubi robić sobie kawę, pewnie będzie lubił część kuchni, w której ją robi. Wszystko to będzie wywoływało odpowiednie emocje, w zależności od naszego stosunku do codziennej czynności, tworząc układ tych emocji w mieszkaniu specyficzny dla każdego z nas.

Jakie, twoim zdaniem, emocje powinny dominować w domu?

To chyba zależy od twoich potrzeb, dlatego, że jeśli mieszkasz sam, to dom wypełni się tym co sama masz w głowie, a jeśli ludzie żyją ze sobą, na przykładzie małżeństwa czy ludzie,

którzy mieszkają razem, to w zależności od tego, jak bardzo zacieśnione są te relacje i na ile ludzie są skłonni zaspokajać wzajemne potrzeby, będą się wytwarzać negatywne lub pozytywne emocje. Nie jestem jednak w stanie powiedzieć, która emocja powinna dominować, bo myślę, że to zależy od potrzeb. Ja na przykład lubię ład i porządek, bo to sprawia na mnie wrażenie, że nie muszę się niczym martwić i mogę zająć jednym z moich mnogich zainteresowań. Gdy tamta dziewczyna u mnie była, czułem czasem frustrację lub czułem się nieswojo, tracąc pewność siebie przez poczucie, że to nie jest już do końca moja przestrzeń. Jeśli ludzie mieszkają ze sobą już dłużej to zależy od rozkładu sił w relacji. To jest skomplikowane, bo biorą w tym udział ludzie, ich emocje, ich potrzeby, to na ile są inteligentni i są w stanie świadomie kontrolować te tarcia i regulować balans sił. W związku nie ma nigdy równego balansu. Dla przykładu tutaj nigdy nie będzie balansu, bo moja potrzeba porządku nie jest zaspokojona, więc ten balans przesuwają na ich stronę, mają przewagę, bo ja nie jestem w stanie tego zmienić i mam świadomość, że nie mogę z tym nic zrobić i że nie warto się o to ciskać. Każdy układ jest chyba inny.

Myślę, że ja chciałbym doświadczać pewnych emocji w swoim domu i w tym sensie mogę rzeczywiście powiedzieć, że powinny one dominować w domu: akceptacja, spokój, rozluźnienie, ufność, życzliwość, entuzjazm, harmonia, niezależność, optymizm, zadowolenie, miłość, nadzieja, odprężenie, pewność siebie, podniecenie, pożądanie, przyjemność, radość, serdeczność, sympatia, szczęśliwość, wesołość, wzruszenie, zachwyty, czułość. Więc pozytywne emocje, związane z przeżywaniem codziennego życia i relacjami, głównie z domownikami. Nie jestem pewien, czy wszystko, co tu wymieniłem to są emocje.

Możesz rozwinąć swoje stwierdzenie "czuję, że tracę kontrolę nad przestrzenią"?

Mam 26 lat i uważam, że to jest dość późny wiek na wszystko, co chciałbym zrobić i czasami się martwię, że nie zdążę zrobić wszystkiego, co bym chciał. Gdzieś w mojej głowie, na granicy świadomości, tkwi przeświadczenie, że po to, by realizować się i dzięki temu być szczęśliwym, potrzebuję kontroli nad codziennością, by mieć pewność, że robię to, co chcę robić. W przeciwnym wypadku pojawia się obawa, że coś mogłoby się wymknąć spod kontroli. Nie ma to wprawdzie dużego natężenia, to nie jest obsesja. To może się pojawiać, ale to jest jak uwierające krzesło, niewygodne ale często się tego nie zauważa. To zjawisko jest marginalne. Nie mam dużej potrzeby tej kontroli. Poczucie, że relacja, w której jestem z drugą osobą jest dobrym układem, czy nie wpływa w niewielkim stopniu na świadomość tego, na ile mogę planować i przewidywać swoje działania. Jeżeli nie mogę tego robić, to widzę przed oczami całe moje życie i te wszystkie rzeczy, które chcę zrobić, jak walą się w gruzach. To są wprawdzie słowa na wyrost, ale chodzi o takie poczucie. Dla przykładu moja mama, jeśli jest dookoła niej bałagan, dostaje szału. Nie dociera do niej na przykład, że w trakcie remontu nie da się utrzymać tego poziomu czystości, co na co dzień i na pewnym etapie musi wychodzić, żeby na to nie patrzeć. W moim przypadku ta potrzeba kontroli jest nieporównywalnie mniejsza i jest związana z realizacją celów.

Czułem potrzebę tej kontroli gdy miałem wrażenie, że moje plany mogłyby się posypać, bo na przykład, gdy zdarza się taka sytuacja (a zdarza się często), gdy szef prosi mnie o przyniesienie jakiejś potrzebnej elektroniki z domu. Ja mówię, że będę za 5 minut, a tymczasem ktoś posprzątał lub bezmyślnie przełożył te rzeczy z miejsca, w którym je zostawiłem, przez co zamiast szybko wrócić do biura, szukam tego od godziny, dostając co chwila telefony z pytaniem, gdzie jestem, co wiąże się z frustracją i nerwami, bo muszę się tłumaczyć.

Myślę wtedy: jak można być tak bezmyślnym, żeby nie pomyśleć, że to będzie komuś potrzebne i być może leży w tym miejscu w jakimś celu. Jeżeli widzę, że kobieta, z którą mieszkam kładzie coś w jakimś miejscu, to nie pomyślałbym o tym, by przenieść i położyć to

gdzieś indziej, tam gdzie mi się wydaje, że byłoby dobrze, bo wiem, że to może wprowadzić chaos w jej organizacji.

Czy w tym domu jest miejsce, w którym mogą dominować wyłącznie złe emocje?

Czasami łóżko, co jest związane z tym, że sam zasypiam. To jest też związane, z tą dziewczyną, która ze mną mieszkała, bo co byśmy razem nie robili, posiedzieć, poleżeć, uprawiać seks, to robiliśmy to w łóżku, bo nie mamy trzech pokoi, gdzie ja bym poszedł do innego pokoju albo do ogrodu, więc ta kanapa była tutaj centrum życia, czy tego chcieliśmy czy nie. Ta dziewczyna, jakby to głupio nie brzmiało, kojarzy mi się z tą kanapą (czy może na odwrót).

Do tego dochodzą jeszcze miejsca, w których zwykle - pomimo moich starań - jest bałagan, czyli łazienka, ubikacja i blaty w kuchni.

Z jakimi emocjami kojarzy ci się ta kanapa?

Z praktycznie każdymi możliwymi. Na przykład, zasypiam i zaczynam się martwić o mojego młodszego brata, bo zaczyna ostatnio robić coraz głupsze rzeczy, pomimo tego, że jest bardzo inteligentnym człowiekiem. Frustruję się, boję się, bo zastanawiam się, czy uda się mi i mojej rodzinie jakoś mu pomóc. Mogą to być strach, obawa lub nadzieje, że pomysłami, które nagle wpadły mi do głowy. To może być podniecenie, gdy po położeniu się zaczyna się wieczorna burza myśli, z której wynikają pomysły na muzykę, grafikę lub coś do napisania i wstaję momentalnie, żeby to zapisać. Zaczynam się też wtedy martwić, bo zamiast spać od godziny, myślę nad tym wszystkim, co czekało w kolejce za codziennymi sprawami. Gdy chcę poczytać sobie książkę siadam na kanapie. Ze względu na to, że mam tylko jeden pokój i ta kanapa jest w nim najwygodniejszym miejsce, to większość rzeczy, czy chcę czy nie, robię na tej kanapie.

Czy twoim zdaniem rozkład emocji w mieszkaniu jest stały czy zmienia się z czasem?

Zmienia się, w zależności od relacji z ludźmi, na podstawie zmian w układów sił w tych relacjach, czy pomiędzy ludźmi, którzy przychodzą i sobie gdzieś tam dalej idą w życiu. To są zmiany związane z remontami, przemeblowaniem co powoduje zmiany nastroju. Zmiany w związku z przedmiotami, które się pojawiają, psują, znikają. Na przykład ta lampa jest dla mnie obrazem bezużyteczności, bo jest brzydka, niefunkcjonalna i zepsuta, i nie ma jej gdzie wywalić. Myślę, że każdy pojedynczy element tak naprawdę na to wpływa. Tym bardziej, że nasz umysł celowo ogranicza naszą świadomość do pewnych rzeczy, żebyśmy nie zwariowali. Jak na przykład nasz wzrok, który nie pozwala nam się skupić na więcej, niż jednej rzeczy w polu widzenia. Dlatego tego nie zauważamy, bo byłaby to zbyt duża ilość informacji, ale myślę, że mimo to każdy szczegół, każda rzecz wpływa na nastrój domu. Myślę, że nie jesteśmy świadomi wielu z tych emocji i każda z tych rzeczy wpływa na moje samopoczucie, jak mi się żyje, pracuje, wykonuje codzienne czynności, od kwestii funkcjonalnych po rzeczy, które cieszą moje oko. Na przykład przez cały czas brakowało mi czegoś, co wisiałoby na ścianie, dlatego gdy patrzę na ten drążek, jestem uradowany. Też rzeczy, które ze względu na brak swojej funkcjonalności, mogą godzić w oczy. W przypadku tej lampy to jest nienawiść. Jest brzydka, kiczowata, nieprzemyślana. Nienawidzę nawet człowieka, który zaprojektował taki kiczowaty klosz i sprzedał to komuś za pieniądze. Więc myślę, że każdy element codzienności na to wpływa.

Wydaje mi się, że robię to (kontroluję swoją codzienność w domu), bo to (dom) jest jedyne miejsce, w którym mogę. Gdybym wyszedł na ulicę, zaatakowałoby moje zmysły mnóstwo rzeczy (bodźców), a tutaj mogę wszystko sobie ustawić tak, by móc się skupić, np. na pracy nad grafiką.

Powiedziałeś, że istnieją emocje, które dominują w tych sprzętach, które gromadzisz. Powiedz mi kiedy następuje zmiana tych dominujących emocji.

Gdy przeżywamy coś w obecności (np. meble, elementy wystroju) lub z użyciem tego przedmiotu (gra na gitarze, czytanie książki), co wyzwoliło wystarczająco silne emocje, by

nadpisać nasze dotychczasowe skojarzenia i/lub wspomnienia. Mogą być to pozytywne lub negatywne emocje związane z naszym wewnętrznym przeżyciem (wspomnienia, refleksje) lub doświadczeniem zewnętrznych bodźców (rozmowa, słuchanie muzyki, czytanie książki).

Myślę, że na to pływa mnóstwo rzeczy związanych z daną sytuacją, np. twój humor. Świetnym przykładem jest granie na instrumencie. To co wypływa z pod palców muzyka, który nie gra technicznie, zależy od tego co się dzieje w jego wnętrzu. Dajmy na to siadam do gry na lutni i jestem rozemocjonowany nowym, pięknie brzmiącym instrumentem, który tak wspaniale brzmi, ale z drugiej strony martwię się o młodszego brata. Uważam, że to dotyczy każdej rzeczy, którą codziennie robię. Oczywiście pewne czynniki i wywołane przez nie emocje mogą na to wpływać w niewielkim stopniu, być tak małe, że nieistotne dla ich sumy, jak na przykład gdy usiądę na kanapie i zacznę się drapać po tyłku, bo jest niewygodna. Możemy oczywiście wydzielić czynniki wpływające na te emocje w większym stopniu niż inne. W fizyce to jest teoria chaotycznych liczb, mówiąca o czynnikach wpływających na stan obiektu w tysięcznych częściach procenta, ale mimo wszystko branych pod uwagę, nawet jeśli to są jakieś zjawiska marginalne, zachodzące po drugiej stronie planety. Nie można ich wskazać bezpośrednio jako przyczynę, ale wpływają w jakiś stopniu na ukształtowanie się sytuacji, w tym przypadku - atmosfery w domu. To może być fakt, że ktoś włączył w zabłoconych buciorach do domu, ktoś się kłóci obok. Gdybyś chciała procentowo określić na ile coś wpłynęło na zaistniałą sytuację, powinno się według tej myśli brać pod uwagę wszystko, co się dzieje na świecie, z tym, że oczywistym będzie, że na twoje złe poczucie humoru w danym momencie może wpływać w siedemdziesięciu procentach jakiś nudzący, nie dający się spławić gość, który siedzi obok w twoim domu.

Przykładem może być moment, gdy wracam wcześniej zadowolony z pracy, nie musząc zostawać w niej dłużej i mam świadomość, że w domu nie czeka na mnie żadna dodatkowa praca, przy której zwykle siedzę do późna. Jestem szczęśliwy, że mogę poświęcić np. godzinę czasu na grę na lutni, co sprawia mi jeszcze większą przyjemność i wprowadza mnie w jeszcze lepszy nastrój. To mogą być ciekawe pomysły na muzykę lub bardziej prozaiczne, codzienne jak moment, w którym jestem najedzony. To mogą być momenty, gdy nie odczuwam samotności. W tym pomieszczeniu zwłaszcza.

Mogę przelewać swoje emocje na instrument, co - ponownie - jest wynikiem tego, co kształtuje na co dzień moje emocje. Mogę oczywiście świadomie to uciąć i jeśli widzę, że zaczynam smęcić, pomyśleć o czymś radośniejszym. Lub zaczynam celowo coś radośniejszego grać by wprowadzić się w lepszy nastrój.

Powiedz mi, kto powinien decydować o wprowadzeniu takich zmian (w atmosferze)?

Myślę, że każdy powinien decydować sam za siebie, nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek mógł decydować o tym za nas.

Jaki ty masz wpływ na to, czy jakaś osoba popsuje ci humor, czy nie?

Stuprocentowy, bo wyraźnie komunikuję swoje potrzeby, np. chcę teraz przez godzinę pograć na gitarze. Jeśli widzę, że ktoś mi w tym przeszkadza, to biorę instrument i wychodzę. Myślę, że zależy to do tego, na ile ktoś potrafi zidentyfikować swoje potrzeby i je realizować. Nie zawsze oczywiście nad tym panuję. Jeśli mi się to nie udaje, zwykle przyjmuje to u mnie jakąś formę ucieczki. Albo puszczam sobie muzykę i kładę się, rozluźniając mięśnie albo zamiast cichej i spokojnej muzyki włączam głośno gitarę elektryczną, co pozwala mi poradzić sobie z większością negatywnych emocji. To jest czasami jazda na rowerze lub bieganie. Czasem pogram na komputerze. Zwłaszcza gdy dużo pracuję i staram się przy tym zachować jakąś higienę umysłu, rozluźniając go w ten sposób. Włączam wtedy jakąś mnie lub bardziej absorbującą intelektualnie grę, zwłaszcza pod koniec pracy.

Przed czym uciekasz, skoro jesteś sam?

Na przykład przed świadomością bezsilności, wobec bolesnego faktu, że jestem sam. Mam dużo ambicji i ciężko mi z tego zrezygnować. Czasami jednak dopada mnie z tego powodu

silna gorycz i staram się pozbyć w jakiś sposób tego uczucia. Myślę, że wychodzę, bo jestem świadom, że poprzez odruchy, które wypracowałem sobie z przedmiotami, które tutaj są (na zasadzie odruchów Pawłowa), potrzebuję się znaleźć tam, gdzie ich widok lub dotyk mnie nie pobudza do przeżywania związanych z nimi emocji jeszcze raz.

W jaki sposób zmienia się w twoim mieszkaniu rozkład tych emocji?

To może zależeć od pory dnia, np. rano, gdy wstaję doświadczam bólu, rozpaczy, frustracji i wszystkich możliwych do wyobrażenia emocji włącznie z bezsilnością, bo muszę iść do pracy. Gdy wracam po pracy doświadczam radości. Zależy to wprawdzie od tego co będę dalej robił, bo jeśli na przykład mam pracować to emocje temu towarzyszące będą zależne od rodzaju pracy, np. jakaś grafika będzie przyjemną pracą, w przeciwieństwie do stron internetowej, na której zrobienie nakręcił mnie po kosztach jakiś znajomy. Czuję ulgę gdy udaje mi się z czymś poradzić. Frustruję się i złościę na siebie, bo gdy dziesięć lat temu uczyłem się grać na gitarze, nie przećwiczyłem do końca każdej techniki, przez co muszę się teraz czasem cofać i uczyć się niektórych rzeczy od podstaw, a to mnie nudzi, denerwuje i ociera się - na tyle, na ile jestem tego świadomy - z zawodem własną osobą. Z kolei kiedy uda mi się ten problem przewyciężyć doświadczam uczucia radości i wrażenia, jakby nic nie mogło mnie już powstrzymać.

Poza rzadkimi przypadkami rozkład emocji w moim mieszkaniu jest względnie stabilny, bo nie zachodzą tu wydarzenia, które mogłyby na to wpłynąć znacząco.

Jakie emocje dominują w tym mieszkaniu, pozytywne czy negatywne?

Raczej negatywne, co jest związane z moją sytuacją życiową. Martwię się o swoją przyszłość, bo dopiero układam swoje życie i robię plany. Zastanawiam się nad swoją emeryturą, bo wiem, że to co obecnie wpłacamy państwu na jej poczet, nie będzie nam w przyszłości wypłacone i uważam, że to jest mądre w tym wieku już myśleć o tych sprawach. Najczęściej też wysiłek psychiczny, umysłowy i fizyczny przekracza nagrody, które sam sobie daję i to generuje dodatkowo stres. Oczywiście wracające też jak bumerang kwestie matrymonialne, bo dużo ostatnio o tym myślę. Chciałbym być w związku z kobietą, choć nie wiąże tego z tym pomieszczeniem. Myślę też, że ten szczególnie zestaw potrzeb ma to do siebie, że jeśli są one zaspokajane, te emocje związane z miejscem są pozytywne, jeśli nie, to negatywne i ta granica jest ostra, tak, że stan emocjonalny związany z pomieszczeniem może się szybko zmienić.

Czy wcześniej te emocje też były negatywne?

Nie. O związku na poważnie zacząłem myśleć około roku temu. Przed tym takiego problemu nie miałem. Gdy uświadomiłem sobie swoją potrzebę dopiero wtedy pojawiły się emocje związane z jej niezaspokojeniem, a ponieważ to się wydarzyło niedługo przed przeprowadzką, to pomieszczenie jest pierwszym, które nasiąkało tymi emocjami. Na takiej zasadzie, na jakiej po zerwaniu z kimś patrzymy na miejsca, w których razem bywało się z ex-partnerką/partnerem i odczuwa się związane ze wspomnieniami emocje. Tych negatywnych emocji związanych z tym miejscem nie odczuwałem jednak od początku. Po wprowadzeniu się przez pierwsze dwa miesiące było to kogieł- mogiel. Byłem podekscytowany, bo w końcu się wyprowadziłem od rodziców, byłem pozytywnie spięty i gotowy do działania. Wiązało się z tym mnóstwo nadziei dzięki wizjom tego, co będę mógł robić, a później rozczarowań, gdy okazywało się, że nie wszystko z tego będzie mi się chciało robić lub będę miał na to czas. Byłem radosny, bo w końcu byłem na swoim, później martwiłem się, bo jestem tu sam, później znowu się cieszyłem, bo bez zwracania uwagi na drugą osobę w pomieszczeniu mogłem coś porobić itd. To był wybuch emocji związany z usamodzielnieniem się i przeprowadzką. Z czasem wszystko się to się zaczęło mieszać i wyrównywać.

Czy zdarzyło się coś, co na trwale zmieniło te emocje?

Pojawienie się drażka. Prawdopodobnie nawet gdyby roweru, który tu teraz stoi by nie było, to patrząc w tamtą stronę będę pozytywnie wspominał gest, bo został mi pożyczony i często mi pomagał, np. pozbyć się negatywnych emocji. Tamta część pomieszczenia będzie zawsze pozytywnie wspomniana. Kanapa wiąże się z mnóstwem różnych wspomnień. Środkowa część pomieszczenia to zwykle sprzątanie i treningi czyli wysiłek fizyczny, co zawsze sprawia mi przyjemność. **To samo miejsce, w którym dwie osoby wykonują tę samą czynność może kumulować różne emocje w zależności od naszych upodobań. Osoba, która nie lubi sprzątania środek tego pokoju może źle wspominać.** Biurko to jest praca i realizowanie swoich celów. Kąt pod oknem to pozytywne emocje związane z tworzeniem muzyki, która jest jedną z rzeczy, sprawiająca mi największą przyjemność w życiu. Negatywne emocje są związane głównie z kanapą. Na przykład kobieta, która tu pomieszkiwała używała charakterystycznych perfum (tym bardziej, że zwracam mocno uwagę na zapachy), więc kanapa, która przesiąkła na jakiś czas tym zapachem pobudzała mnóstwo emocji i uczuć związanych z jej odejściem, obawa o to czy decyzja była dobra, tęsknota za doświadczeniami związanymi z człowiekiem i ciałem, wspomnienia wspólnych rozmów. Pozytywne emocje wokół kanapy to te związane ze spaniem, graniem na gitarze.

A gdyby ta kanapa była miękka, a nie twarda czy coś by się zmieniło?

Oprócz mojej nienawiści do jej twardego charakteru myślę, że nie. W dalszym ciągu przeżyłbym wszystko tak samo z tym, że lubiłbym na niej spać. Gdybym ją wymienił na materac, to z czasem i ten materac przesiąknąłby tymi emocjami, jak wszystkie przedmioty codziennego użytku. **Mam tu na myśli relację, jaka powstaje między naszymi wspomnieniami, które pobudzone widokiem, dotykiem lub zapachem tych przedmiotów wywołują emocje.** Innym dobrym przykładem może być wykafelkowany stół w starej kuchni, jeszcze gdy z rodzicami mieszałem w Żarach. Ponieważ kuchnia była duża toczyło się w niej spora część życia całej rodziny. Nawet mimo faktu, że z braćmi miałem duży pokój i podwórko, to często bawiliśmy się w kuchni na tym stole. Byli tam też przyjmowani goście. Dlatego, spojrzenie nawet na tego typu stół, a nie ten sam przedmiot, pobudza wiele emocji związanych z życiem w Żarach. Więc można nawet wejść do czyjegoś domu i tam zobaczyć coś co przypomina przedmiot z twoich wspomnień i to pobudzi wspomnienia i emocje. W miejscu, w którym skupia się twoje życie gromadzą się wspomnienia i związane z nimi emocje.

Czy myślisz, że emocje, które przesiąkają tę przestrzeń i te przedmioty, robią to na stałe czy na chwilę?

Myślę, że to zależy od natężenia tych emocji i tego z czym to było związane. Więc emocje związane z uwierającą częścią kanapy, która wystawała, bo poprzedni lokator nie potrafił jej dobrze złożyć nie zapadły mi w pamięć. Ale te wynikające z przeżyć w związku czy mojej kreatywności tak. Czasami ktoś potrzebuje zmiany w życiu, np. po rozwodzie. Ludzie sprzedają mieszkania i wyjeżdżają, bo nie byliby w stanie poradzić sobie z natłokiem emocji związanych z tymi przeżyciami, bo większość tych codziennych przedmiotów jest nasiąknięta wspomnieniami. Dlaczego tak chętnie wracamy w odwiedziny do rodziców? Bo ich dom wiąże się ze wspomnieniami z dzieciństwa. Widzisz kanapę, łóżko, narożnik i kuchnię, w których się wychowałeś i to pobudza pozytywne lub negatywne wspomnienia. Jak np. gdy się kłóciliśmy, gniewaliśmy, złościł się lub robiłem tacie rano awanturę, gdy musiałem wstać do szkoły, i mówiłem że to jest bez sensu.

Miejsce, w którym mieszkamy przesiąka tym, co przeżywam, więc zwłaszcza, gdy to są złe doświadczenia, związane z silnymi emocjami czy naszymi ważnymi potrzebami wymusza zmianę tych elementów lub wręcz domu, by móc się od tych emocji uwolnić.

Emocje związane z epizodycznymi, mniej istotnymi elementami naszego życia, jak np. kobieta, która u mnie pomieszkiwała, z którą było mi dobrze ale to trwało zbyt krótko, prawdopodobnie za 10 lat wypadnie z mojej pamięci, **nie dają się tak łatwo skojarzyć z**

przedmiotami czy miejscem. Jednak jeśli w małżeństwie, które żyje w jednym miejscu 50 lat, umiera jedno z małżonków, to osobie, która została, może być ciężko (jeśli w ogóle) zapomnieć, bo przecież to było całe jej życie. Właśnie ta kanapa, w której spędziłeś całe życie z tą jedną osobą.

Znam historię kobiety żyjącej w pierwsze połowie XX wieku, która po śmierci męża nie miała jak go przetransportować do miejsca pochówku i spała z nim dalej w łóżku.

To jest pewna skrajność, sytuacja na które powstanie wpłynęły jakieś czynniki osobowościowe kobiety i jakieś czynniki zewnętrzne. Możemy oceniać na podstawie naszych kulturowych przyzwyczajzeń czy to było dobre czy złe, czy przypadkiem jej nie śmierdziało. Dlaczego pytasz?

Mówię o tym dlatego, że ludzie darzą emocjami przede wszystkim innych ludzi, a nie miejsce.

Moim zdaniem człowieka obdarzasz bardziej świadomymi emocjami (chodziło mi tutaj raczej o emocje, nad którymi w większym stopniu panujemy). Świadomie unikam sentymentu do tego miejsca, bo nie chcę się do niego przywiązywać. Mimo to nie jestem w stanie, patrząc na tę kanapę, nie przypominać sobie wszystkiego, co w niej robiłem.

Czy w takim razie, w nawiązaniu do tego co wcześniej mówiłeś o miejscach w tym pomieszczeniu, z którymi wiążą się pozytywne emocje, nie jest tak, że świadomie nie chcesz, by tu były takie? Mimo, że chciałbyś to mieszkanie kupić.

W niewielkim stopniu tak. Nie chciałbym, żeby sentyment był w stanie wpłynąć na moją decyzję. Uważam, że takie decyzje są złe, nawet jeśli coś dobrego w przyszłości miałyby z nich wynikać. Staram się raczej tego unikać. Uważam, że sentyment jest bardzo złą motywacją do podejmowania decyzji. Sentyment jest fajną, przyjemną rzeczą, ale z reguły jest złą motywacją.

W sytuacjach zmiany tych emocji, kto może o tym decydować? Opowiedz o konkretnych przykładach z życia w tym mieszkaniu.

Myszę, że mogą to robić mieszkańcy domu. W zależności od rozkładu sił w ich relacji, bo ktoś może zdominować relację i podejmować większą część decyzji.

Poza tym, to zależy ode mnie, mogę te decyzje podejmować mniej lub bardziej świadomie. Mogę dojść np. do wniosku, że ta kanapa już tak mi śmierdzi emocjami, że wywalę ją i wstawię sobie materac, więc będzie to decyzja świadoma tych emocji. Ktoś inny może stwierdzić, że nie podoba mu się kolor lub "bo tak". Znowu to jest uzależnione od szeregu czynników zewnętrznych i wewnętrznych. W tym pokoju mogę podejmować większość decyzji jednak najważniejsze podejmuje właściciel, bo to jest jego własność. Gdyby mi powiedział, że mam wyrzucić drążek powiedziałbym "tak Panie, twoja wola się stanie". Inna osoba z kolei mogłaby się kłócić, złościć. To może więc też zależeć od charakteru osób mieszkających w domu. Ja wiem, że to nie jest moje, a nawet gdybym miał to na papierze, to musiałyby minąć wiele lat, zanim bym się o tym upewnił.

Możesz podać konkretne przykłady sytuacji, które zmieniły rozkład emocji w tym mieszkaniu?

Przez dwa miesiące pracowałem po 14 czy 16 godzin dziennie, z jednej strony dlatego, że chciałem, z drugiej dlatego, że mogłem i chciałem się wypróbować. Byłem po tym czasie strasznie zmęczony i zrzuciłem wtedy wiele rzeczy, które robiłem, np. pisanie ze znajomym książki, przez co byłem bardzo zmartwiony i zasmucony. Po pewnym czasie pracy było coraz mniej i znowu mogłem poświęcać czas na inne rzeczy i wtedy założyłem drążek, co było pewną deklaracją tej zmiany. Byłem bardzo zadowolony, bo praca jest dla mnie tylko narzędziem do pozyskania środków na robienie rzeczy, które lubię. Drążek stał się symbolem powrotu do pożądanej przeze mnie normy codziennego życia w tym mieszkaniu. Zdałem sobie sprawę, że w końcu skończył się ten czas pracy. Niczym wyjście Izraelitów z Egiptu.

Oczywiście różnie to może wyglądać, bo jedni są świadomi tych wydarzeń inni nie. Ponieważ uświadomiłem to sobie, nadałem drążkowi to symboliczne znaczenie.

Z innych sytuacji, które odcisnęły swoje piętno na emocjach w tym miejscu, pamiętam odwiedzin znajomego, który obecnie jest w Irlandii. Przyszedł do mnie rozemocjonowany, bo chciał mi o czymś powiedzieć i nagle się rozryczał, zupełnie jakbym zobaczył oberwanie chmury. Rzuciła go dziewczyna, był w trudnej sytuacji w pracy i wszystko mu się tak skumulowało. Gdyby to się wydarzyło gdzieś indziej, pewnie bym tego tak często nie wspominał, ale ponieważ to wydarzyło się tutaj, za każdym razem gdy przez następny parę dni na kanapie siadałem przypominałem to sobie. Do tego stopnia, że zastanawiałem się, czy ta jego tragedia życiowa nie wpłynie jakoś na mnie. Ostatecznie nie wpłynęło to na żadną moją decyzję, ale przez prawie tydzień odczuwałem emocjonalne echa tego wydarzenia (było mi przykro z powodu jego doświadczeń, smutno, bo nie mogłem mu pomóc, martwiłem się też o niego). Myślę, że to nie jest długie oddziaływanie, tym bardziej, że nie chodziłem cały czas przez to zmartwiony zastanawiając się, co się z tym człowiekiem dzieje.

Innym wydarzeniem była obecność tej kobiety, która przez dwa miesiące tutaj pomieszkiwała. Sprawiało to - przynajmniej na początku - że chodziłem przez zaspokojenie psychicznych, emocjonalnych i fizycznych potrzeb w skowronkach i byłem zadowolony. Najpierw to były pozytywne emocje związane z jej obecnością, później negatywne emocje ze względu na moje wątpliwości, decyzję i konsekwencje tej decyzji. Z dobry miesiąc unikałem mieszkania i po pracy zostawałem w niej dalej i pracowałem nad swoimi dalszymi zleceniami, mimo że praca w domu zawsze sprawiała mi przyjemność. Robiłem to, bo chciałem uniknąć negatywnych emocji związanych z byciem samemu w domu, które od pewnego wieku człowiek dość mocno odczuwa. Przedmioty w tym pokoju, związane z tą osobą boleśnie przypominały mi o jej braku i tych potrzebach.

Z rzeczy, które dłużej się nie utrzymały, mniej ważnych, które na jakiś czas zmieniły rozkład emocji to były sukcesy w pracy, grze na gitarze, gdy udało mi się coś ważnego dla mnie załatwić (osiągnąć).

Miałem mało gości, którzy byli tu zbyt krótko, by się w istotny sposób odcisnąć na tutejszych emocjach. Jedynie któregoś razu znajomy, który pracuje w Bazylu, lokalu obok, zadzwonił z prośbą o pomoc, bo podczas sprzątanía jedna z ubikacji wybuchła mu zawartością w twarz i musiał się umyć i potrzebował ciuchów na zmianę. Z tym było związane mnóstwo śmiechu, kpin, bo na wejściu dostał ode mnie reklamówkę, do której miał swoje rzeczy od razu wrzucić i zawiązać na trzy supeły, dopóki stąd nie wyjdzie.

Jak myślisz, co powoduje, że po tych zmianach emocje wracają do normy?

Tendencje związane z tym jak prowadzisz swoje życie. **Czynniki osobowościowe.** Też to jak bardzo silne są to emocje. Wpadło, któregoś razu do mnie dwóch znajomych z laptopami i pogadaliśmy, pograliśmy, miło było ale dzisiaj nie wzbudza to we mnie dużych emocji. Mogę na to wspomnienie się uśmiechnąć, ale nie więcej.

Modelem może być kartka papieru albo materiał, gdzie emocje zanim się przedrą robiąc stałą zmianę, naginają tylko do jakiegoś stopnia elastyczny materiał, który jeśli nie zostanie przerwany, wróci do swojej postaci. Jest dużo codziennych doświadczeń, z którymi wiążą się zbyt małe emocje, by odznaczyły się w naszej pamięci i myślę, że to zależy już od nas samych i naszych modeli radzenia sobie ze emocjami.

Dygresja: Łatwiej sobie zapamiętać sobie coś, co jest związane z jakimś przedmiotem lub zapachem.

Więc zależy to od naszej wytrzymałości emocjonalnej i siły wytworzonego nacisku. Mam wysoką poprzeczkę, dlatego szybko się nie przywiązuję do pewnych rzeczy, więc w moim przypadku to musiałyby być coś dużego, np. rozpad związku, moment, gdy widziałem, jak facet tak płakał. To musi być coś, co przebije się przez naszą wytrzymałość i dotrze do warstwy, na której będzie mogło się zapisać. Przedmioty, które są związane z tymi

wspomnienia mogą później ułatwić przebicie się przez te warstwy. Do normy wracasz więc ze względu na swoją wytrzymałość. Jeśli nagniesz kartkę papieru wystarczająco mocno, pozostanie tak odkształcona. Przedmioty natomiast mogą pomóc wrócić do tych emocji. Ewentualnie, jeśli doświadczasz czegoś przykrego możesz przytulić się np. do kaloryfera, bo wiąże się z jakimiś pozytywnymi emocjami z codzienności i pomoże ci to w ten sposób wrócić do jakiejś normy. Ja mam tak z gitarą.

Wyobraź sobie sytuację, w której doszło do trwałej zmiany dominujących emocji. Jakie emocje wówczas dominowałyby w mieszkaniu?

Podam jaskrawy przykład, ale myślę dobry do zobrazowania tego, co chcę powiedzieć. Gdy mieszkałem w Stargardzie przychodzę po nocy ze znajomymi nad ranem w wigilię do domu i okazuje się, że prababcia zmarła przed chwilą. Te emocje bardzo mocno się odcisnęły na całym mieszkaniu. Babcia zrobiła remont, bo nie potrafiła sobie tego mieszkania wyobrazić bez swojej matki, z którą mieszkała przez całe życie. Śmierć prababci odbiła się mocno na wszystkich, bo nie było wcześniej żadnego sygnału, żadnej choroby ani nic innego. Prababcia w pewnym momencie stwierdziła, że nie idzie dalej i nikogo wcześniej nie poinformowała, co wywołało dodatkowy szok. Do tego była osobą, która dała się zapamiętać całej rodzinie. Jej odejście było wszędzie zauważalne, w miejscach gdzie zwykle przesiadywała, w przedmiotach, których na co dzień używała, czy gdy się myślało o tym co by było, gdyby nie umarła.

Czy zostały wtedy ustalone nowe zasady funkcjonowania domu?

Nie, ponieważ babcia była w podeszłym wieku i wiele w domu nie robiła.

Czy pamiętasz jeszcze jakieś sytuacje, które mocno się odbijały na emocjach w twoim domu?

Tak, jest ich dużo, tylko, że to są sytuacje, które zmieniały atmosferę i nastrój w domu na jakiś czas i są bardziej związane z relacjami z ludźmi, np. rodzice przez tydzień się kłócili i to zostawiło na dłuższy czas wyczuwalny posmak. To są rzeczy, które też odkształcają tę normę na jakiś czas, ale nie na stałe. Może innym przykładem było moje odejście od kościoła, bo byłem bardzo zaangażowany i byłem w seminarium. Rodzice wtedy płakali i nasza relacja zmieniła się. Widać to było np. gdy rozmawialiśmy i zapadała nagle niezręczna cisza, gdy nie chciałem kontynuować tematów, które dla mnie na świeżo były bolesne. Wiązało się to z wieczorem zaraz po nowym roku 2010. Dla moich rodziców to było bardzo ważne i mama płakała. To pomieszczenie, w którym te rozmowy się odbywały jest mocno związane z emocjami, które temu towarzyszyły. Te emocje były gorzkie i smutne. Miałem świadomość, że to wyrządzi jakąś krzywdę moim rodzicom. Było w tym dużo smutku. Odczuwałem ten ból razem z nimi. Byli bardzo zaskoczeni. Moje wstąpienie z seminarium zasmuciło moich rodziców jako osoby wierzące i zmieniło naszą relację. Przez dobry rok nie rozmawialiśmy o kościele i na religijne tematy. Dzisiaj już to jest możliwe i na dobrą sprawę najważniejsze rzeczy się nie zmieniły, bo dalej mnie kochają, a ja ich i mamy bardzo dobre relacje. W dalszym ciągu to są jedyni ludzie, z którymi mogę o wszystkim otwarcie porozmawiać. Odpadł nam duży element ich życia, o którym nie rozmawiamy. Czasami próbowali robić jakieś podchody i mogłem się przez to denerwować, ale poza tym nie miało to szczególnego wpływu na naszą relację. To było dla mnie smutne i przykre doświadczenie, bo wiedziałem, że to wywiąże jakąś krzywdę moim rodzicom.

Pojawienie się psa było doskonałym przykładem, bo zburzyło dotychczasowy porządek w domu i wywołało mnóstwo napięć między domownikami i wprowadziło wiele chaosu. Między innymi dlatego, że rodzice nie chcieli tego, a ja po prostu przyniosłem psa (**pojawił się gniew, niezadowolenie, wyrzuty**). Później napięcia wynikały z tego, że się zadeklarowałem, że będę się nim opiekował, a koniec końców to rodzice to musieli robić. Było dużo niezadowolenia. Samo zwierzę wprowadziło mnóstwo radości i ożywiło dom. Później, po przeprowadzce, gdy zostawiliśmy psa w Żarach brakowało nam tego, bo był

praktycznie domownikiem (odczuwałem tęsknotę). Ja jednak podjąłem decyzję o jego przyniesieniu, stawiając sprawę na ostrzu noża. Chociaż rodzice z reguły wyznawali zasadę, że nie pertraktują z terrorystami. Moja mama jednak gdy go zobaczyła stwierdziła, że jest taki śliczny, że nie może go wyrzucić. Od małego byłem świadom sytuacji, w których próba czegoś nie kosztowała nic, najwyżej mogłem spudłować i to była jedna z takich sytuacji.

Gdy mówisz o swoim domu ożywasz się, a co z tym miejscem?

To jak sama zauważyłaś jest to dla mnie bardziej hotel. Jest niemiły bo mieszkam tutaj sam i już nawet nie chodzi o bycie z partnerką, ale o mieszkanie samemu. Mieszkam tutaj, ale nie wytworzyły się tutaj żadne relacje, więc wydaje mi się, że to jest związane z ich brakiem. Mam świadomość że to jest tylko jakieś przejściowe miejsce.

Czy w wyjątkowych sytuacjach zmienia się poczucie prywatności?

Tak, choć to zależy od sytuacji, człowieka i jego charakteru. W momencie gdy ja mam gościa automatycznie moja prywatna strefa kurczy się do mojej osoby. Gdy gościem jest obca osoba zaczynam od razu się krępować. To zaburza moją przestrzeń, bo stresuję się każdą nową relacją. To zależy trochę od ludzi, bo przy niektórych osobach mniej się krępuję niż przy innych.

Co mógłbyś powiedzieć o swojej prywatnej przestrzeni w momencie, gdy pojawiały się tutaj ważne dla ciebie osoby, np. twoja dziewczyna czy ten kolega?

W przypadku [REDAKTOWANE] w grę wchodził opiekuńczy model, który wyciągnąłem z kościoła i seminarium, przez co od razu zapomniałem o swoich potrzebach i zacząłem myśleć o tym jak mu pomóc. Dlatego nie było wtedy, w kontekście prywatnej przestrzeni, żadnego problemu.

Jak mieszkalem z dziewczyną, to myślałem na ile uda mi się zachować pewne wypracowane już przeze mnie schematy, zgodnie z naturalnym odruchem, według którego z wiekiem utrwalamy swoje przyzwyczajenia i zachowania. Zastanawiałem się, na ile uda mi się to uporządkować. Jednak mimo bardzo małej przestrzeni bardzo swobodnie się przy niej czułem. Gdy grałem na gitarze grałem na słuchawkach, a jak to jej przeszkadzało szedłem spać.

Czy w sytuacjach takiego zaburzenia prywatności są wyznaczone miejsca, które pozwalają lepiej znieść to zaburzenie, tak jak mówiłeś o słuchawkach i w końcu szedłeś spać i ustępowałeś. Czy nie wyznaczałeś tej dziewczynie miejsce? Tutaj łatwo powiedzieć, gdzie kto siedział.

Tak, takie miejsca się wytwarzają, jednak w moim przypadku, gdy pojawia się tu nowa osoba siadam sobie z boku i spokojnie czekam, by zobaczyć, na ile ktoś sięgnie do mojej prywatnej przestrzeni, by móc ocenić, jak bardzo miałbym w razie czego przebudować swój codzienny model. Później działam według tych schematów, ewentualnie je poprawiam.

Czy tutaj były takie miejsca, które były dostępne tylko dla ciebie?

Nie, myślę, że nie. Zdarzały się sytuacje, gdy ona siedziała przed komputerem, a ja podchodziłem i mówiłem "przepraszam skarbie, ale muszę usiąść do pracy" i ona się ociągała to mówiłem "wyny, bo muszę usiąść do roboty". To wynika z faktu, że to miejsce było jedynym, przy którym mogłem wtedy pracować (dzisiaj mam przenośny komputer i mogę z nim usiąść do pracy na kanapie, wtedy miałem tylko stacjonarny). Jak mieszkasz z ludźmi na co dzień tak czy siak musisz to ustalić.

Kto to ustalał?

Dopóki to nie są miejsca, których da się używać tylko w pojedynkę i jednocześnie dwie osoby, chcą z nich korzystać, myślę, że każdy ustala to sam za siebie. Gdy dochodzi do konfrontacji, decyzja musi zostać podjęta wspólnie (przy idealnym modelu) lub powstaje na kanwie sposobu rozwiązywania takich sporów w relacji.

Ponadto czasem widzimy, że ktoś często korzysta z jakiegoś miejsca i zdarza się, że obserwator uszanuje prawo do korzystania z niego na zasadzie zasiedzenia. Może być to też

wymuszone w oparciu o "byłem tu pierwszy" lub negocjowane w bardziej lub mniej burzliwy sposób.

Gdy ta dziewczyna tutaj pomieszkiwała dopasowałem się do sytuacji. Jeśli ona siadała w jednym miejscu, ja siadałem gdzie indziej, bo w takich sytuacjach mocno się dopasowuję. O ile takie rzeczy nie generują problemu, nie widzę sensu, by je specjalnie ustalać i o nich gadać, więc jeśli widzę, że ktoś się rozwalił na całej długości kanapy, w sposób dający do mi zrozumienia, że nie chce żebym się dosiadał, to siadałem do komputera. Gdybym bardzo chciał położyć się na kanapie proponowałbym, żeby ją rozłożyć.

Jak się czujesz w sytuacjach, w których to poczucie prywatności tracisz?

Zadaję sobie zawsze pytanie jak długo to będzie trwać. Osoba, która spędziła setki godzin w kościele potrafi przeczekać wszystko. Gdybym był naprawdę sfrustrowany czyjąś obecnością, to mógłbym przez ciszę i brak interakcji dać do zrozumienia, by sobie poszła. A gdy chwila mija, sycę się ulgą. Jeżeli sytuacja jest poważna ucinam to, bo uważam, że problemy, których się nie przegaduje stwarzają jeszcze większe problemy. Nie robię z siebie męczennika, który wytrzymuje czyjąś obecność, jakbym musiał, a nie muszę. To chyba zależy od podejścia. Uważam, że mały szczegół, który został np. w małżeństwie pominięty może spowodować za dziesięć lat duże problemy, urastając do poważnego problemu.

Co robisz by przywrócić prywatność do stanu przed wyjątkowej sytuacji?

W przypadku nieprzyjemnych gości: wyganiem ich. Zawsze mam coś do roboty, więc mogę powiedzieć, że mam pracę.

W przypadku mocniejszych doświadczeń fakt, że nie stać mnie było na nową kanapę wymusił na mnie wychodzenie z domu.

Czasem puszczam sobie muzykę, gram na gitarze, siadam do książki. Staram się zmienić tło emocjonalne na jedną z tych lubianych przeze mnie, codziennych rzeczy.

Jak kształtowała się twoja prywatność w czasie tych doświadczeń, które tutaj zaszły?

Gdy wprowadziłem się, mój pokój stał się moją prywatną strefą, wyłącznie na mój użytek. Ten stan utrzymuje się z odchyleniami do dzisiaj. Gdy przyjmowałem gości ograniczałem swoją swobodę na rzecz gościny. Nie puszczałem wtedy głośno muzyki, nie zajmowałem się innymi rzeczami. Gdy mieszkała ze mną dziewczyna ponownie muzyka leciała cicho lub wcale. Rzadziej otwierałem okno by wietrzyć, bo nie lubiła jak jest chłodno (mimo, że zbliżała się wiosna i nie było tak zimno). Dzieliłem wtedy półkę na ciuchy i wieszaki na jej i swoje i tak ze wszystkim, pozwalając jej korzystać w połowie ze wszystkiego co wcześniej było stricte moją strefą prywatną. Poza tym, moja prywatność w tym miejscu, po ustaleniu jej poziomu na początku, pomimo, że doświadczała fluktuacji, nigdy nie została zaburzona w poważniejszy ani trwały sposób.

Uciekałem od tego porażającego uczucia samotności, ponieważ na co bym nie patrzył kojarzyło mi się z nimi. Na zasadzie: czego gały nie widzą, tego im nie żal. Wydaje mi, że nasza psychika w tym temacie jest prosta. Wychodziłem z domu i po jakimś czasie przestawałem o tym myśleć. Oczywiście w przypadku poważnych problemów to by nie pomogło.

Jak się teraz czujesz ze świadomością tego rozstania?

Obecnie ta świadomość mnie ani grzeje ani ziębi. Poukładałem już to sobie. W niewielkim stopniu czuję się skrupowany twoją obecnością, mimo, że twoja obecność jest pozytywnym zaburzeniem (mogą być więc pozytywne i negatywne). Dosłownie więc twoja obecność nie zaburza mojej prywatności. Czuję się czasem niekomfortowo z ludźmi, do których się nie przyzwyczaiłem. Negatywnymi zaburzeniami mogą być sytuacje, w których ludzie wchodzą z buciorami do twojego domu, mogą próbować narzucać swoje zasady lub są niemiłymi gośćmi.

Ogólne uwagi:

Po wywiadzie myślę, że nośnikiem emocji nie są same przedmioty ani pomieszczenia. Zjawisko "nasiąkania emocjami" przedmiotów w naszym otoczeniu jest związane z naszymi wspomnieniami i skojarzeniami między wydarzeniem/doznaniem/przeżyciem, a przedmiotem. Dlatego przedmioty, które były charakterystyczne dla otoczenia lub odgrywały jakąś rolę podczas np. jakiegoś wyjątkowo nieprzyjemnego incydentu mogą wzbudzić w nas wspomnienie lub skojarzenie, które z kolei wywoła reakcję emocjonalną, specyficzną dla wspomnianej sytuacji i emocji, które w trakcie i po odczuwaliśmy.

Wydaje mi się więc, że kluczem do zrozumienia związku między domem a przeżywanymi w nim emocjami jest rola jaką przedmiot/pomieszczenie odgrywał podczas wydarzeń, których był częścią i jego charakterystyczne cechy: ogólne dla rodzaju przedmiotu i specyficzne dla jego szczególnego modelu (np. stół, jako ogólny rodzaj przedmiotu i okrągły, zdobiony stolik, jako bardziej szczegółowa cecha) rozpoznawalne za pomocą naszej percepcji (słuch, dotyk, węch, smak, wzrok).

Możliwe, że można zidentyfikować charakterystyczne cechy przedmiotu, które wpłyną na pobudzenie konkretnych wspomnień i skojarzeń, tak, że nie będzie później potrzebny do ich pobudzenia przedmiot oryginalnie biorący udział w wydarzeniach ale taki, który zawiera tę kluczową cechę lub zestaw tych cech. Jeśli skojarzenia z taką cechą/cechami istnieją wspólnie dla grupy ludzi, można by pewnie z użyciem tych informacji pokusić się o manipulację człowiekiem.

Przedmioty związane z doświadczeniami mogą działać na dwa sposoby: inicjować wspomnienia i przez to emocje, jednocześnie nie będąc niczym ważnym (moja kanapa, która gdy na nią patrzę, dotykam, czuję jej zapach pobudza wiele wspomnień ale jest dla mnie tylko meblem, wymiennym i obojętnym) lub jeśli związane z nimi wydarzenia, osoby, przeżycia były istotne generować przywiązanie włącznie z dużą ilością emocji przy kontakcie z nimi. Przykładem mogą być niektóre osoby, które zachowują przedmioty związane ze wspomnieniami po kimś ważnym, ukochanym, pamiątki ze starego domu, dzieciństwa itp.

Wiek	Płeć	Miejsce zamieszkania	Typ mieszkania	Ilość osób w domu
51	k	Miasto ok 60 tys. mieszkańców woj. zachodniopomorskie	Dom bliźniak	3

Jak się tu Pani znalazła?

Kupiliśmy połowę bliźniaka, było to jeden z wielu domów, które oglądaliśmy i które od razu nam się spodobało. Zamieszkaliśmy tu ze względu na lokalizację, piękny ogród z tyłu i wewnętrzne przekonanie, że to jest to: modliłam się o wybór domu, z wielu ofert zrezygnowaliśmy, a w tym przypadku poczułam, że to miejsce będzie tym dobrym. Traktowaliśmy ten dom jako dar od boga. Mieszkamy tu od dwóch lat.

Osoby

Mieszka ze mną mąż i mama. Mąż jest moim przyjacielem, mama też, jestem w bardzo dobrych stosunkach z nimi. Wcześniej mieszkali tu moi młodszy synowie, starszy już się wyprowadził. We wszystkich naszych mieszkaniach chłopcy mieli największy pokój pod względem przestrzeni, jeśli chodzi o przestrzeń emocjonalną, zajmowali ogromną! Obecnie w pokoju chłopców znajduje się sypialnia. Nie martwię się tym, że synowie opuścili dom, czasem mi ich brakuje, jednak taka jest kolej rzeczy. Teraz mamy większą przestrzeń dla gości lub synów z żonami. To miejsce nie stało się puste, zagospodarowałam je.

Historia

Kupiliśmy stary, ponemiecki dom, wcześniej mieszkał tu Niemiec, który był szewcem. Po wojnie przewinęło się tu wielu lokatorów, my kupiliśmy je od starszego małżeństwa. Czasami zastanawiam się, czy stało się tu coś negatywnego. W ogóle gdy patrzę na domy- nie tylko na mój dom- szczególnie stare, to myślę sobie, że przecież tam toczyło się całe życie: ludzie się tam rodzili, umierali, kochali się, jedli. O swoim domu myślę właśnie w takim kontekście, że chodzili tu jacyś ludzie, że odpoczywali, pracowali, to mnie intryguje, jak oni przeżywali tu swoje życie, ale to nie wpływa istotnie na to, jak ja się tu czuję, bo uważam, że kształtuję swoje życie tu i teraz. To, co tu zostanie stworzone i jak będziemy w tym domu funkcjonować zależy od nas wszystkich.

Myślę, że mogłabym kupić dom, w którym dochodziło do przemocy, ale nie taki, w którym wydarzyło się zabójstwo, samobójstwo, bo wtedy zastanawiałabym się nad tym od strony duchowej, co się tu działo, co się tu dzieje, jako chrześcijanka. Nie chciałabym kupić takiego domu, bo wydaje mi się, że coś tam żyje w sferze duchowej, że zostaje tam jakaś nieokreślona cząstka człowieka, która niekoniecznie będzie oddziaływać na mnie w sferze fizycznej, ale obecność tego może być przeze mnie odczuwane w sferze podświadomości. Takie mam doświadczenia z innych dziwnych domów, które nie były moimi domami.

Ocena mieszkania

Mieszkanie jest fajne, ciepłe, to przestrzeń dla każdego, chce się tu wracać, mogę tu siedzieć i nigdzie nie wychodzić cały dzień, to moje miejsce, mogę tu odpocząć, tutaj mogę się schować albo robić inne rzeczy, na które mam ochotę, a które można zrobić tylko w domowej przestrzeni.

Codziennosc

Dbam o porządek, sprzątam, gotuję, przygotowuję się do zajęć, czytam, oglądam, siedzimy z mężem przed kominkiem, latem siedzimy w ogrodzie, rozmawiamy, jemy ciasto, przyjmujemy gości. W dniu roboczym muszę wstać wcześniej i wychodzę praktycznie na cały dzień. Gdy wracam zdążę tylko chwilę odpocząć, porozmawiać z domownikami, umyję się i idę spać. W dniu wolnym, świątecznym, mogę się wyspać, popijamy kawę, idziemy do kościoła, robimy wspólnie obiad, rozmawiamy, odpoczywamy, chodzimy na spacer, mam czas, żeby poczytać, gdzieś pójść.

Stan posiadania

Lubię stół i krzesła wokół stołu, lubię obrazy, które kupiłam lub dostałam, lubię swoją sypialnię, która jest przytulna, wygodna i w fajnych kolorach, biurko, przy którym pracuję, ogród, w którym odpoczywam, ogród. Gdybym miała 3 godziny na spakowanie się zabrałabym, z takich rzeczy, z którymi jestem emocjonalnie związana, najważniejszą dla mnie książkę, czyli biblię, zdjęcia, jak najmniej, ale takie, na których są wszyscy: mąż, synowie, mama; z praktycznych rzeczy zabrałabym szczoteczkę, pastę, mydło i uniwersalne ubrania, może kilka książek, to wszystko. Gdyby to były 3 minuty zabrałabym tylko biblię. Może szczoteczkę bez pasty i mydła (*śmiech*).

Rola

Terminator, chyba przez wiele lat nękałam rodzinę porządkami i wymaganiami czystości w przestrzeni wspólnej, publicznej. Myślę też, mam taką nadzieję, że stwarzam atmosferę domu rodzinnego. Chciałabym być osobą, która tworzy ciepło domu rodzinnego. Chcę, żeby rodzina się spotykała i żeby to był dobry, fajny czas. Cieszę się, gdy moi synowie przyjeżdżają.

Władza

Lubię porządek, gubię się w bałaganie, w chaosie. Dzięki temu mogę określić, gdzie coś jest, to jest pewien sposób kontrolowania przestrzeni. To daje mi poczucie bezpieczeństwa, władzy i kontroli. Gdy chłopcy byli mniejsi, dawało mi to poczucie, że jeśli zrobię to teraz, to potem będę miała mniej pracy. Teraz daje mi to poczucie bezpieczeństwa i mogę sobie pewne rzeczy rozplanować.

Najważniejsze decyzje podejmuję razem z mężem. Bierzymy mamę pod uwagę, ale to my głównie podejmujemy te decyzje. Czasami te rozmowy są burzliwe. Myślę, że mogłabym coś sama zmienić w wystroju przestrzeni domu, pod warunkiem, że nie należy ta przestrzeń wyłącznie do mamy i nie będzie to drastyczne. Nie chciałabym zmieniać rytmu życia bez zgody domowników, bo moje decyzje oddziałują na nich, a ich na mnie. Sama wybierałam kolor ścian, oni pomalowali, ja wybrałam. Meble ustawiliśmy wspólnie tak, żeby były funkcjonalnie ustawione: kanapa przed kominkiem. Sama układam swoje rzeczy, mąż swoje, synowie też sami układali, mieli bałagan. Te wspólne rzeczy, jak ręczniki, pościel układam sama, gdyby mąż chciał to zmienić, zgodziłabym się bez problemu, jeśli ten układ był funkcjonalny. Mój mąż ma umysł ścisły, więc gdyby dostał pole do popisu, mógłby wymyślić coś dobrego, ale w takich jak ścierki i ręczniki nie dostaje.

Miejsce własne

Myślę, że miejscem, które należy tylko do mnie jest wózek z sako w pokoju, w którym jest biurko, jest koło grzejnika, lubię tam być, lubię tam siadać, gdy pisałam pracę doktorską tam siadałam, zagłębiałam się, tam też czytam książki. To jest takie specjalne miejsce, bo najczęściej jestem w głównym pokoju, bo tutaj jest kominek. Czasami czytam w sypialni, na łóżku. Latem- najchętniej przebywam w ogrodzie.

Nie posiadam takich rzeczy, o których nikt nie wie. W swoim pokoju mogę chodzić nago, jeśli chciałabym i gdybym się zamknęła. To nie jest taki typowo mój pokój, ale tam mogłabym się zamknąć. Inni domownicy mogą zmieniać miejsce przedmiotów w tym pokoju, to bardziej moja mama nie pozwala, by coś jej przestawić.

Dominujące emocje

Najczęściej w swoim mieszkaniu czuję coś, co można wyrazić słowami „home, sweet home”, zwłaszcza, gdy wchodzę tu po całym dniu pracy. To są głównie pozytywne emocje, takie zadowolenie, że jestem w domu, to jest najważniejsze. Rzadko dominują tu negatywne emocje, chyba że się pokłócimy, wtedy przez pewien czas dominują emocje negatywne, ale one mijają bardzo szybko. Poza tymi ciepłymi, przyjemnymi emocjami, odczuwam też wkurzenie, gdy patrzę na niezmienione drzwi od schodów, bo to wymaga remontu. Cieszę się, że jest tak, jak jest i że mam tak, jak mam. Emocje pozytywne, ciepłe odczuwam w całym domu, nie ma miejsca, w którym czułabym inaczej.

Kolory

Przedpokój kojarzy mi się z kolorem łososiowym, takie są tam ściany, chciałam w ten sposób rozweselić ten przedpokój, nie chciałam mieć wrażenia, że wchodzę do domu, w którym są ciemne drzwi, ciemne ściany, jest ponuro, niesympatycznie, a ten kolor jest ciepły. W salonie zrobiłabym ciepły, spokojny pomarańczowy, bo lubię ten kolor i mój salon. Pokój mojej mamy podlega wyłącznie pod jej decyzje, więc nie kojarzy mi się z żadną barwą. Kuchnia też kojarzy mi się z jasnym, ciepłym kolorem. Na górze zmieniałabym białe ściany na ciepłe, cytrynowe, podobnie jak sypialnię mojej mamy. Nasza sypialnia ma kolor piaskowy, z takim też mi się kojarzy, z ciepłym, słonecznym, przyjemnym, piaskowym kolorem. W dodatkowej sypialni też zrobiłabym żółto-pomarańczowy, ciepły kolor. Te ciepłe, żółto-pomarańczowe barwy kojarzą mi się z ciepłem rodzinnym, z rodziną, która nie jest bezproblemowa, ale się kocha, te barwy sprawiają, że do tego domu po prostu chce się przychodzić.

W moim domu nie jest modelowo, jesteśmy normalnymi ludźmi, z normalnymi problemami, staramy się rozwiązywać pewne problemy, rozmawiamy o tym, ścierają się tu różne emocje. Myślę, że dzieje się tak dlatego, że wszyscy jesteśmy tylko ludźmi i przynosimy z zewnątrz do domu różnego typu emocje, te emocje generują się również wewnątrz domu, w relacjach międzyludzkich. Jest fajnie, ale to nie jest sielanka, Arkadia, tylko życie po prostu. Na co dzień w domu można czuć pośpiech, uczucie poganiania, nerwy, że nie sprostam pewnym zadaniom, że nie zdążę czegoś zrobić, że nie potrafię odczytać informacji od domowników, ich potrzeb, nastroju, że w związku z tym źle się zachowam, że oni czasami źle mnie ocenią i

nie rozumieją moich informacji- mnie się wydaje, że to jest coś normalnego, zwyczajnego, że najważniejsze jest, żeby później móc porozmawiać i pewne rzeczy wyjaśnić, żeby uzyskać stan spokoju, przynajmniej na jakiś czas.

Sytuacje wyjątkowe

Rozkład emocji w mieszkaniu zmienia się w zależności od różnych wydarzeń. Jeśli przyjedzie rodzina, to w domu kumulują się różnego rodzaju emocje, zależy to od tego, jak przebiegają rozmowy, o czym rozmawiamy, co oglądamy; kiedy rozchodzimy się w dwójkach, w trójkach do różnych pomieszczeń te rozmowy są bardziej „lajtowe”, spokojniejsze, na bardziej intymnych poziomach. Myślę, że najwięcej emocji generuje się wtedy, gdy wszyscy siedzą przy stole i rozmawiają, dyskutują na różne tematy, emocje oscylują od bardzo pozytywnych od bardzo negatywnych.

Myślę, że bardzo ważnymi wydarzeniami są wizyty świąteczne i okołoswiąteczne, wtedy siadamy do stołu nie tylko z takim poczuciem, że chcemy porozmawiać i coś zjeść, ale też z tym, że czas jest taki wyjątkowy, żeby- pomimo tego, że nasi synowie nie dostrzegają tego- stworzyć tę atmosferę wyjątkowości, odświętności, żeby dzieci miały jakieś wspomnienia z domu rodzinnego, żeby pamiętały, w jaki sposób spędzało się święta w domu rodzinnym, żeby mogli wracać do czegoś pozytywnego, miłego w ich życiu. Chciałabym, żeby dzieci miło wspominały czas spędzony z rodziną podczas świąt. Myślę, że to jest inwestycja w przyszłość dzieci i nie rozpatruję tego, że nie doceniają tego w kategoriach negatywnych.

Bardzo mnie cieszy, gdy chłopcy przyjeżdżają latem i jeden z synów powiedział mi kiedyś, że tu jest bardzo miło, że w ogrodzie klekotki klekoczą, to jest nic, to jest niuans, ale ten niuans powoduje pozytywne emocje: dzieci będą mogły opowiadać swoim dzieciom, że u babci w ogrodzie były klekotki, niby nic, a jednak coś.

Kiedy jedno z nas (mąż lub ja) wyjeżdża na dłuży czas, to zmienia funkcjonowanie w domu i trzeba sobie z tym jakoś poradzić, nauczyć się żyć w domu podczas nieobecności drugiej osoby: trzeba przejąć obowiązki osoby, której nie ma, nie zmienia to niczego w sensie negatywnym, ale powoduje, że trzeba zmienić nastawienie do domu i tego, co się nim dzieje. Podobnie jest, gdy druga osoba jest chora.

Remont sprawia, że trzeba funkcjonować tak, jak na obozie harcerskim, to jest trudne. Remont mnie stresuje- jak każda kobieta chciałabym wszystko szybko skończyć, a tak się nie da- chcę, żeby jak najszybciej się zakończył, już mam wizję tego, jak to będzie po remoncie, gdy wszystko będzie już na swoim miejscu, ale po remoncie. Denerwuje mnie, że wszystko jest takie tymczasowe, że jest nie na swoim miejscu, że jest bałagan, że trzeba stosować półśrodki, ciągle sprzątać, choć nic z tego nie wynika, bo nie można jeszcze posprzątać tak, by było zupełnie czysto, bo ciągle się brudzi. To taka syzyfowa praca- wieczorem posprzątam a rano znów jest bałagan. Bałagan znoszę źle, bo go nie lubię, ale wizja tego, jak to będzie wyglądać potem optymistycznie mnie nastraja. Od kilku lat jest tak, że nie chce mi się już wieczorem sprzątać. Ogarniam wszystko tak, by można było funkcjonować, bo wiem, że rano na nowo wszystko będzie „zepsute”.

Kłótnie, jeżeli dotyczą fundamentu naszego funkcjonowania, zmieniały wiele i trwały dłużej, ale te kłótnie mamy już za sobą. Teraz kłótnie dotyczą głównie drobnostek, czasami jest to tylko wyładowanie emocji, bo jesteśmy w trudnej sytuacji, za pomocą kłótni wyładowujemy emocje. Kłótnie o drobnostki nie zawsze zmieniają coś konkretnego, nie dotyczą fundamentów. Po kłótni trzeba porozmawiać i wysnuć konstruktywne wnioski.

Nie pamiętam wielu sytuacji, które na chwilę zmieniły to, co zwykle, codzienne, bo wydaje mi się, że one nie są ważne, nie dotyczą fundamentów, są ulotne i w chyba nieistotne dla nas. Pamiętam poważne i fundamentalne sytuacje: jak wychowywać dzieci, jak je kształtować, jak karać, jak wydawać pieniądze, gdzie pojechać.

To, co zmieniło na stałe nasze funkcjonowanie i emocje w domu to fakt, że pokój mamy znajduje się tuż obok salonu. Potrafi to zaburzać samopoczucie, nie na stałe, tylko w danym

momencie, gdy na przykład mama ogląda głośno telewizję- nie chcę jej ograniczać, kłócić się z nią, wtedy zakładam słuchawki, idę na górę, staram się robić coś, co sprawia, że tego nie słyszę.

Gdyby mój najmłodszy syn chciał się wprowadzić ze swoją narzeczoną... nie wiem, czy bym mu na to pozwoliła, chyba nie ma takiej opcji, raczej musiałyby to być bardzo mocno przedyskutowane, musielibyśmy podpisać kontrakt, porozumienie, żeby nie wchodzić sobie w drogę i nie drażnić się nawzajem.

Nasze funkcjonowanie drastycznie zmienił fakt, że zamieszkaliśmy z mamą- musieliśmy zacząć myśleć o tym, że mama ma inne potrzeby, że wypija mleko w innym tempie, że denerwuje się, gdy chłopcy coś wyjadają jej z lodówki. To jest śmieszne, gdy się o tym mówi, ale dla mojej mamy bardzo ważne było to, by nikt nie zjadał jej produktów, bo wydawało jej się, że my ją lekceważymy, nie bierzemy jej pod uwagę, a to była nieumiejętność życia ze sobą. Trzeba się nauczyć funkcjonować razem, a to było trudne, my to zrobiłyśmy. Najtrudniejsze było poczucie obowiązku i odpowiedzialności, że nasze decyzje mogą wpływać na mamę, nie wyjedziemy na Antypody, bo nie jesteśmy sami. Musiałam wtedy tłumaczyć mamie i chłopcom co stanowi podstawę tych drobnych nieporozumień.

Gdyby moja mama była w szpitalu, przeorganizowałabym życie tak, by się nią zająć, jeśli sama nie mogłabym tego robić, poprosiłabym o pomoc, chciałabym, żeby mama była w domu, a nie w jakiejś instytucji, bo w moim domu rodzinnym ludzie starzy nie byli oddawani do domów spokojnej starości.

Gdyby mama podjęła decyzję o eutanazji, byłabym w szoku, myślałabym o tym w kontekście życia wiecznego: zastanawiałabym się, gdzie ona teraz jest i czy się kiedyś spotkamy, dlaczego podjęła taką decyzję. Czulałabym wtedy żal, przygnębienie, wewnętrzną rozterkę, nawet nie umiem sobie tego wyobrazić, bo to ekstremalna sytuacja. Zupełnie inaczej myślę o takim naturalnym odejściu- też byłoby ciężko i trudno, bo to jest mama i z nami mieszka. W miejscu, które zajmuje moja mama byłoby wtedy pusto, czulałabym to, co jest naturalne w takiej sytuacji: smutek, po prostu byłby to okres żałoby, ale też poczucie, że kończy się dzieciństwo, że nie ma już do kogo powiedzieć „mamo”. Myślę jednak, że naturalne odejście mamy byłoby dla mnie łatwiejsze.

Gdyby mój syn chciał, żeby zaopiekowała się dzieckiem jego narzeczonej, żeby zostawić je u nas w domu, musiałby to bardzo dokładnie uzasadnić, gdyby to była duża potrzeba- pewnie zgodziłabym się, ale zapytałabym przede wszystkim, dlaczego nie może tego zrobić prawdziwa babcia, bo to dziecko na pewno lepiej czuje się z babcią, niż z obcą kobietą. Musiałabym się uczyć tego dziecka a ono mnie, poza tym nie mam domu dostosowanego do wymagań dziecka. Miałabym ogromne poczucie odpowiedzialności, bo to nie moje dziecko, ale też takie pozytywne emocje- to słodkie dziecko, trochę zbuntowane, jeszcze w takim wieku do kochania, do pieszczenia. Martwiłabym się niesamowicie o to, że nie ma bramek na schodach, na pewno też zmieniłby się mój rozkład dnia.

Gdyby mój mąż musiał wyjechać za granicę na rok ze względu na pracę, gdyby to była ekstremalna sytuacja, w której musi to zrobić pewnie bardzo bym za nim tęskniła, zastanawialibyśmy się jak to przetrwamy, jakie to będzie miało konsekwencje dla naszego związku. Gdyby natomiast wrócił z tego wyjazdu z inną kobietą, chciał z nią zamieszkać w naszym domu, wyprowadziłabym się, nie walczyłabym, pomyślałabym, że mojemu mężowi coś stało się z głową.

Gdybym miała własne dziecko, to przewróciłoby moje życie do góry nogami- nie chciałabym, ale gdyby było, przyjęlibyśmy je. W domu musiałyby się wszystko zmienić. Bałabym się, że nie nadążę za tym dzieckiem, że nie zrozumiemy się, że nie zdążę wychować tego dziecka.

Gdybym przygarnęła psa- najtrudniejsze byłoby wstawanie rano, chodzenie do weterynarza, nie mogłabym wyjechać, myślimy, żeby kiedyś mieć psa, ale to też zmienia życie, można je

wtedy podzielić na czas bez psa i z psem. Stałby się członkiem rodziny, o którego trzeba dbać i ponosić pozytywne oraz negatywne konsekwencje tego, że on jest.

Pożar to totalna tragedia- taki, że strawi wszystko. Taki, który tylko część zniszczył- szukałabym sposobu na odbudowanie tego, byłoby mi szkoda, być może nie tak, jak było kiedyś, ale tak, żeby można było mieszkać. Nie wiem, jakbym się zachowała w sytuacji, gdyby strawił wszystko- wtedy chciałabym uzyskać ubezpieczenie, by móc jak najszybciej działać, to byłoby takie dojmujące poczucie straty.

Prywatność w sytuacjach wyjątkowych.

Prywatność zmniejsza się bardzo mocno, gdy przyjeżdżają dzieci, bo każdy tak naprawdę traci swoje miejsce. Dzieci też, pomimo, że jest to ich dom rodzinny, też już nie mają oddzielnego miejsca, które jest tylko i wyłącznie ich.

Gdy jest remont, robotnicy kręcą się po mieszkaniu od samego rana, zmieniają poczucie prywatności, człowiek nie czuje się swobodnie.

Choroba, która wymagałaby wpuszczenia do domu dodatkowych opiekunów też zmieniałaby poczucie prywatności.

Goście, którzy są długo- jak na przykład ciotki, które przyjeżdżają tu na trzy miesiące, one są fajne, sympatyczne, miłe- zaburzają prywatność, trzeba im oddać kawałek domu. Rzadko mamy kontakt z rodziną, więc myślę, że wszystko jest do zniesienia. Z ciotkami wiążą się też emocje pozytywne, łączą się z moim dzieciństwem, z moją młodością. Z drugiej strony- ona też mnie znoszą, gdy do nich przyjeżdżam. Jest to czasami uciążliwe, ale to nie są tak uciążliwe osoby, że muszę je obsługiwać, bo nie wezmą sobie same jedzenia, nie posprzątają po sobie. Ciotki potrafią być samowystarczalne, czasem trzeba je gdzieś zawieźć, co dla mnie jest okazją na urządzenie sobie dodatkowej wycieczki.

Czy emocje zostają?

Nie wiem, czy sama emocja, czy ona ma jakąś formę bytu, to jaka forma rzeczywistości, która się kryje za naszymi emocjami i uważam, że taka forma bytu może zostać w mieszkaniu.

Gdy mieszkaliśmy w innym województwie, zawsze w tym domu czułam niepokój i nieracjonalny strach, który temu towarzyszył. Dopiero po latach dowiedziałam się, że w tym domu powiesił się jego gospodarz. Uważam, że to miało wpływ na to, jak się tam czułam, że nie mogłam się tam modlić.

Innym razem spałam u klientki i obudził mnie tupot nóg połączony z irracjonalnym strachem. Rano pytałam, kto chodził, okazało się, że nikt nie wstawał, ani położnica, ani jej mąż- tam było coś, co żyło swoim życiem i sprawiało, że się bałam.

Myślę, że przestrzeń może na nas zwrotnie oddziaływać, ale to nie ma miejsca w moim domu. Gdy pisałam doktorat w domu, to kojarzy mi się on z workiem z sako, fajnie wspominał ten okres, choć niekiedy była to mozolna praca, to jednak też twórcza.

Czuję się szczęśliwa w moim domu. Myślę, że ogromny wpływ ma na nas psychologia architektury, bo zwariowałabym, gdyby ktoś kazał mi mieszkać w zamkniętej przestrzeni. Jestem przekonana, że przestrzeń może sprawić, że czujemy się w niej dobrze lub źle, że względu na nasze wspomnienia lub na coś, czego nie da się racjonalnie uzasadnić lub wytłumaczyć. Istnieją takie miejsca, w których nie chcemy być, w których się źle czujemy, to przestrzeń generuje negatywne emocje, trudne. Myślę, że gdybym mieszkała w miejscu, które przypominałoby mi o jakiejś traumie, niezadowoleniu, oddziaływałoby to na mnie, na to, jak się czuję w moim domu, a nawet na całe moje życie, na to, jak się czuję na zewnątrz, na moje relacje z ludźmi. Nie myślmy o tym w ten sposób, ale jestem przekonana, że tak jest. Istnieją miejsca, do których chcemy, lubimy wracać i takie, do których nie chcemy, myślę, że takimi miejscami może być też przestrzeń domowa.